KAZANIE

o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa

przez ś. p. Ks. Kan. Alfonsa Skórkowskiego.

Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota.
u Św. Jana VIII. 12.

Głos to jest bracia moi nieomylnego w zaręczeniach swoich Boga, który z niepojętej ku rodzajowi ludzkiemu miłości, zniżył się do przyjęcia na siebie naszego człowieczeństwa, aby nas wynieść do Bóstwa swojego. Przyoblókł się w naszą nędzę, aby nas przyoblec swoją świętością. Dług nasz niezmierny, wypłacił bez winy, aby nam dziedzictwo, przez grzech utracone wykupić. Zstąpił na ziemię, aby nam drogę do Nieba otworzyć i pokazać. Otworzył nam ją wysługą męki i śmierci swojej, pokazał nauką i przykładem. Rozjaśnił światłem słowa swojego, ciemności ludzkiego rozumu, a nie tylko, że nam przyświeca, jeszcze nas woła za sobą i obietnicami szczęścia niezmiernego, wabi ukochane swoje stworzenie.

Przechodem jest życie nasze doczesne. Udzielił nam go Bóg abyśmy sobie w niém, wysłużyli byt nieśmiertelny. Przeznaczeniem więc jest naszém, pracować ustawicznie na tego celu dopięcie. Kochać Boga, służyć Mu, a potem cieszyć się z Nim na wieki — oto wszystek człowiek, bracia moi. Aby się kiedy stać jedno z Bogiem, w tem życiu jedność tę zacząć nam potrzeba. Niezliczone dobrodziejstwa Boskie, domagają się naszej miłości; miłość ciągnie do naśladowania: naśladowanie rodzi podobieństwo: z podobieństwa zjednoczenie wyniknie.

Doświadczamy Bracia Najmilsi, że czémkolwiek chcemy serca nacieszyć, czémkołwiek zaspokoić — daremnie! odurzyć się daje zgiełkowi co je otacza, ale nie zakosztuje szczęścia, dopokąd nie odzyska Ojczyzny. Przetoż powiada z pełném prawdy uczuciem Św. Augustyn: *Fecisti nos ad Te Domine et irrequietum est cor nostrum, donec requiescet in Te.* Uczyniłeś nas dla siebie Panie, i niespokojném jest serce nasze, dopokąd nie odpocznie w Tobie. Tą dla serca Chrześciańskiego Ojczyzną, miejscem wytchnienia i pociechy, jest Niebo; tęsknotą, jest miłość nasza ku Bogu, z której idzie, jakoby ze źródła, ustawiczne usiłowanie przypodobania się Jezusowi. Bo wszelka miłość Bracia moi, albo podobieństwa szuka, albo podobieństwo czyni. Bogu tylko pragnijmy się podobać, i według wyrazów godnych pamięci Św. Grzegorza W. Papieża, tego się tylko bójmy, abyśmy się czegokolwiek więcéj nad Boga niebali: *Hoc unum timeamus, ne quid magis quam Deum timeamus;* to oboje czyniąc znajdziemy ten pokój i szczęście, którego próżno gdzieindziej szukamy. Do niego doprowadzić, zabłąkanych po manowcach ludzi, celem było zstąpienia na świat Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, i życia jego na ziemi. Przykład jego, jest pełną wymowy nauką, która okazuje razem prawdę danego rozkazu, możność dopełnienia go, i posłuszeństwo zasługą.

Aby was przeto BB. NN. do chwycenia się tej jednej kładki zbawienia, napomnieć i zachęcić, przedsięwziąłem wykazać wam *naprzód*, powinność naszą naśladowania Jezusa Chrystusa, a *powtóre*, na czém to naśladowanie zawisło. Posłuchajcie mnie cierpliwie. Żeby zaś i mowie mojej i waszej uwadze, Bóg skutkiem upragnionym pobłogosławić raczył, prośmy pomocy utajonego w N. Sakramencie Zbawiciela, przez wielowładną przyczynę Przeczystej Matki Bożej N. Maryi Panny, odmawiając na jej cześć z kościołem powszechnym, przesławne pozdrowienie Anielskie: *Ave Maria.*

Część pierwsza.

O jakże bez boleści wspomnieć na słabość i zepsucie człowieka, że nawet urodzonemu, wychowanemu i żyjącemu pod prawem Ewangelij, przypominać trzeba ustawicznie i dowodzić, żeśmy żyć według tego prawa powinni! Chrześcianami się zowiemy, to jest uczniami i synami Chrystusa Jezusa — a nauką jego i przykładem pogardzamy; wymyślamy sobie prawidła życia Jego prawu przeciwne, ubiegamy się za tém co On potępił, a o dziedzictwo które nam drogim Okupem krwi swojej wysłużył — nie dbamy, za nic sobie ważymy zakon Chrystusów i przetoć to niezgładzone znamię, któróm nas Chrzest św. napiętnował, fundamentem będzie potępienia naszego, gdy nie jest fundamentem życia. Dufamy w marnościach tego żywota, jakżebyśmy nigdy rozłączyć się z niemi nie mieli. Ubiegamy się za nimi, jak gdyby to był cel naszego stworzenia. Niepomni na tę wyraźną, i przyrodzonego i objawionego rozumu przestrogę: non habemus hic manentem civitatem, sed futuram inquiremus. *Nie mamy tu mieszkania trwającego, ale przyszłego szukamy.* (a Hebr. XIII. 14.) A tak, całe życie nasze, złudzeniem jest tem dziwniejszem, że dobrowolném, tem zgubniejszém, że upartém.

Wielu z pomiędzy nas, pychą rozumu uniesieni, prawa Bożego stanowią się sędziami. Uczynili sobie fałszywe sumienie pod którego zasłoną, namiętności panują bezpiecznie, błędy się utwierdzają i serce się psuje. Miarą płytkiego rozumu, mierzą prawdy niezgłębione, miarą namiętności swoich, mierzą przykazania boże, i wymyślają sobie drogę inną, drogi Pańskie omijając. Hardość warta wyśmiania, gdyby mniej godne litości! Ale oto słuchajcie: *Myśli moje nie myśli wasze, i drogi wasze nie drogi moje, mówi Pan.* (Izai. LV. 8.) Non enim cogitationes mea, cogitationes vestrae, neque viae vestrae, viae meae, dicit Dominus. Nie zwodźcie się więc rozumem waszym, mędrkowie ziemi, gdyż *jest droga, która się zda człowiekowi sprawiedliwa, ale koniec jej pro-*

wadzi do śmierci. (Prob. XIV. 12.) Est via, quae videtur homini justis; novissima autem ejus deducunt ad mortem.

Są też, którzy niby to wiary przestrzegając, jakoby z nią przymierze zuchwale czynią, niektóre z niej obowiązki przyjmują inne bezpiecznie na stronę odsuwają i wystawiają sobie, iż znaleźli środek, służenia Bogu razem i światu; o których mówi prawda przedwieczna: *gdy chwalili Pana, Bogom też swoim służyli.* (IV. Reg. XVII. 23.) Et cum Dominum colerent, Diis quoque suis serviebant. Ale oto z natchnienia Bożego woła *Eliasz do wszystkiego ludu: pókiż będziecie chromać na duże strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie za nim; a jeśli Belial, idźcie za nim;* (III Reg. XVIII. 21.) i złorzeczy Bóg *człowiekowi, który chodzi po ziemi dwoma drogami;* (Eccli. II. 14.) i dwom panom nie daje służyć Zbawiciel. (S. Matt. VI. 24.)

Dopókiż tedy zamykając oczy przed światłem, i oczy przed prawdą, i serce przed Bogiem, *miłować* będziemy *próżność i ubiegać się za kłamstwem?* (Ps. IV. 3.). Obaczmy się NNBB. *blisko jest, bowiem dzień zginienia, i czasy się ku przybyciu kwapią:* (Deut. XXXII. 35.) juxta est enim dies perditionis, et adesse festinant tempora; a komu nie przyniosę radości nieskończonej, przyniosę mu smutek bez końca. *Boże! otwórz oczy tych, aby przejrzeli!* (IV. Reg. VI. 20.)

I na cóż to NN. BB. zostawił nam Odkupiciel nasz Jezus Chrystus, nauki i przykłady swoje? Czy dla tego tylko, aby spisane w księgach świętych, pamiątką martwą Jego człowieczeństwa zostały? czy dla tego płomień boskiej miłości, przyniósł na ten świat, aby z daleka był oczu naszych podziwieniem? ale to powiada nam: *przyszedłem puścić ogień na ziemię, i czegóż chcę, jedno aby był zapalon,* i wszystkich serca ogarnął?

Abyśmy się od obowiązku naśladowania Chrystusa Jezusa wolnymi być rozumieli, przypuścićby trzeba: albo, że nas Chrystus ten do tego naśladowania nie napomina, albo że nie do wszystkiego co przykazał, obowiązuje, ale nam przebierać w przykazaniach swoich pozwolił; albo, że przez wzgląd na różne położenie nasze, folguje nam z prawa swojego; albo, że już odjął nam dziś tę moc obowiązującą,

którą był zrazu mu nadał; albo iż cześć i wyznanie wiary, od posłuszeństwa prawu oddzielić pozwolił; albo wreście, iż za ofiary, których się od nas domaga (myśl dwakroć bluźniercza!) nic nam nie przyrzekł. Uważcie BB. NN. że każde z tych przypuszczeń, któremi byśmy wymawiać się chcieli, Ewangelija obala i potępia. Mówi do nas Zbawiciel: *dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił, tak i wy czynili;* (Jan XIII. 15.) i oto, do naśladowania nas wzywa. Mówi do nas przez usta Apostoła swego: *ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednemby upadł, stał się winien wszystkiego;* (Jak. II. 10.) i oto, nic nie wyłącza z przykazań swoich. Ostrzega nas, że: *niema względu na osoby u Boga*, i że *którykolwiek w zakonie*, to jest, pod prawem Jego, *zgrzeszyli, przez zakon będą sądzeni;* (do Prz. II. 11. 12.) i oto, odbiera nam wymówkę stanu, majątku, zatrudnienia, nauki, nieszczęścia. Zaręcza nas, że jako sam, *tenże jest* zawsze, (Ps. CI. 28.) idem es semper, tak i *słowo Jego trwa na wieki*, (I Piotr. I. 25.) i nic z niego odjętem nie będzie; słowo to samo dodziśdnia w kościele Chrystusowym, i to samo do skończenia świata; i oto, niweczy bezbożną myśl, że czas, osłabić mógł wolę Wszechmocnego. *Kłamcą* zowie tego, co *mówi że zna Boga, a przykazania jego nie chowa*, (I Jana II. 4.) i *wiarę bez uczynków* umarłą nazywa; (Jak II. 20.) i oto, twierdzić niedopuszcza, aby się wiara zasługująca, pogodzić mogła z nieposłuszeństwem prawu. I zaprawdę. Bo cóżby to była za wiara, słowa są Św. Hieronima, któraby tak wyznawała Boga, żeby za nic ważyła rozkazanie Jego? (Epist. ad Calantiam.) Wreście, na każdej niemal karcie prawa Bożego, widzimy jasno, że dobro nasze, każdego jest przykazania pobudką; a jeszcze, za wierność, obiecuje nam ten Pan miłosierny, nieprzeżytą nagrodę, siebie samego! a obiecuje nam ją, z tą ustawicznością nieznużoną, która nowym jest dowodem jego ku nam miłości, niby spragnionej zrobić nas współdziedzicami Królestwa swojego, i w tém i w przyszłem życiu; jakżeby Bóg, wedle uwagi Doktora anielskiego św. Tomasza, jakżeby Bóg, bez ciebie człowiecze, niemógł być szczęśliwym. *Quasi sine te, beatus esse non posset.* (Opusc. de Sacr. Euch.)

Tak jest, Bracia moi, przykłady i przykazania Jezusa Chrystusa odnoszą się i do uspokojenia serc naszych w tem życiu, i do chwały wesela naszego w wieczności. „I cóż to więc za pycha i niewdzięczność nasza, mówi Św. Hieronim, pogardzać przykazaniem Pana, który dla tego tylko rozkazuje, aby miał za co nagrodzić! (Epist. ad Celaz. lib. II. ep. XX.) i opierać się woli Tego, którego same rozkazanie dobrodziejstwem jest. Gardząc nagrodą Pańską, obrażamy nową zuchwałością, nieskończoną dobroć Boga, gdy nie tylko przykazanie jego, ale i obietnice, precz odmiatamy.“

Ewangelija Jezusa Chrystusa uczy nas i co wierzyć i co czynić mamy; przeto i wierzyć nam potrzeba, i żyć podług wiary. Niewiem co mam za mniej straszne osądzić, czyli nie wierzyć słowu Bożemu, czy wierząc mu, nie słuchać go. Powiedział Chrystus: *jam jest drogą, prawdą i żywotem.* (Jan XIV. 6.) Ego sum via, veritas et vita. *Drogą jestem*, mówi, dla was, której trzymając się, do celu przeznaczenia waszego, do mnie traficie. Pamiętajcie na to, że każdy krok waszego życia, albo na wiodącej ku mnie, albo na oddalającej odemnie drodze stawicie. Każda więc myśl, każde słowo, każda czynność wasza, albo was ku mnie przybliżyć, albo oddalić musi. Nie wachajcie się iść za mną, nie zwiodę was, nie poprowadzę do zguby. Przeszedłem sam tę drogę, abym wam ją utorował, i *zostawiłem wam przykład, abyście naśladowali tropów moich.* (I Pio. II. 21.)

Prawdą jestem, wierzcie mi; nie pojmie słaby wasz rozum, wszystkiego co wam objawił; ale ja też nie zrozumiem, tylko wiary, i z wiary posłuszeństwa żądam. Wierzcie słowu Boga waszego; bo jeśli mnie, prawdzie przedwiecznej i nieomylnej, odmówicie wiary, przylgniecie nią do baśni, na upokorzenie i zawstydzenie wasze; i dowiecie się o czém was Duch Św. ostrzega przez usta Proroka: *Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku, a od Pana odstępuje serce jego.* (Jerem. XVII. 5.) Jeśli się nie oprzecie na słowie mojem, jako na skale niewzruszonej, staniecie się, *jako błąkające się gwiazdy, i jako obłoki bezwodne, które tam i sam od wiatru unoszone bywają.* (Ep. Jud. 12. 13.) Sidera errantia, nubes sine aqua, qua a ventis circumferantur.

Żywotem jestem, który ani śmierci zna, ani żadnych, żywota waszego utrapień. Źródłem jestem życia, i pragnę, abyście wszyscy zemną razem, żywot ten wieczny mieli, i obficiej mieli. Żyć pragniesz człowiecze, i śmierci się lękasz; otóż powiadam ci, że którykolwiek wierzy we mnie, kto mnie miłuje, kto chowa przykazania moje, kto mnie naśladuje, żyć będzie, i *Ojciec mój umiłuje go*, (Jan XIV. 23.) i z rąk *Książęcia pasterzów, wieniec niewiędnący chwały* odbierze i nie straci go na wieki. (I Pio. V. 4.)

Do każdego tedy z nas BB. NN. brać powinniśmy te słowa, które niegdyś Ojciec przedwieczny wyrzekł do Mojżesza: Inspice et fac secundum exemplar, quod tibi in monte monstratum est. (Exod. XXV. 40.) *Patrz i czyń według wizerunku, który ci jest na górze okazan.* (do Żyd. VIII. 5.) Na syna mego patrz, jego naśladować usiłuj; nie będzie ci Zbawicielem, jeżeli ci nie będzie wzorem; i nie staniesz się uczestnikiem jego chwały jeżeli naśladowcą jego nie będziesz żywota.

Otóż macie BB. NN. wywiedzioną w krótkości, i ścisłą powinność naszą naśladowania Chrystusa, i pobudki, które, we wrodzonej ku nam samym miłości, w pragnieniu szczęścia, i w naszej za niém tęsknocie, znajdować mamy.

Aby zaś ta wiadomość nasza, (a bogdajby dla nikogo z was którzy mnie tu słuchacie, nie była nową!) aby, mówię, w sprawach się naszych okazywała, w nich żyła, zastanówmy się jeszcze, na czém to zależy owe Chrystusa naśladowanie, abyśmy według przestrogi Św. Jakóba Apostoła, *nie słuchaczami tylko słowa ale i czynicielmi byli.* (Św. Jak. I. 22.)

Część druga.

Gdybyśmy BB. NN. wiedząc, że naśladować powinniśmy Chrystusa niewiedzieli w czém Go naśladować mamy, na cóżby nam się zdała ta wiadomość nasza? Spojrzyjmy

tylko na wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa! tak cnót wszystkich znajdziem przypomnienie, w których nam ćwiczyć się trzeba. Duch miłosierdzia, poświęcenia, pokory, cierpliwości, zaparcia siebie samego, poddania się woli Bożéj, miłości ku wszystkim.

Naśladownikiem być Chrystusa Pana jest to czynić to, co czynił lub zalecał Chrystus, a czynić dla tego samego końca, to jest dla chwały Bożej i zbawienia duszy; wystrzegać się tego czego Chrystus zakazał, i łączyć sprawy swoje ze sprawami Chrystusa, iżby to, coby się dla wrodzonej spraw naszych niedoskonałości podobać Bogu nie może, nieskończonemi zasługami jego wsparte, przyjęte i policzone nam było.

Aby się zbytecznie nie rozwodzić NN. BB. z utrudzeniem cierpliwej waszej uwagi, nad każdą w szczególności cnotą, w których się na wzór Chrystusa ćwiczyć niezbędnie mamy, — wszystko to, czego Bóg po nas wymaga z wiary, czego nas słowém i przykładem nauczył, za co nam siebie obiecał, — zbierzmy w trzy główne ogniska, z których wszystkie promienie świątobliwości wynikają; tem są: *pokora, surowość życia i miłość.* Te jakoby trzy tarcze, obroną nam być mają, przeciw zabójczym natarczywościom trzech głównych nieprzyjaciół naszych, które Św. Jan zowie: *pożądliwością oczu, pożądliwością ciała i pychą żywota.* (I Jana II. 16.) Concupiscentia carnis, concupiscentia oculorum, et superbia vitae.

Trzy powyższe cnoty, oparte na wierze, czynią nas podobnymi Chrystusowi. Jedna bez drugiej nie wystarczy, i żadna się opuszczać niema, gdyż w jednym rysie wierność zaniedbana, innych podobieństwo psuje; i jak to wyżej słyszeliście kto w jedném zakon przestępuje, *staje się winien wszystkiego.* (Jak. II. 10.)

Uczcie się odemnie, mówi Zbawiciel, *żem cichy jest i pokornego serca.* (Mat. XI. 29. XVIII. 4.) *I jeżeli nie staniecie się* pokornymi *jako małe dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.* Im większe jest wyniesienie tego, który nam nie słowem tylko, ale i przykładem pokorę zaleca, tem skuteczniejszą dla niższych, powina być jego nauka. A cóż mówić, gdy mistrzem pokory jest nieogarniony

w wielkości w Majestacie i doskonałościach, Bóg a uczniem pełen słabości i nędzy człowiek. A przecież ten proch, Boga samego do wiary z sobą wyzywa, i przeciw prawu jego, prawa stanowi, i słowu jego zaprzecza.... oh! nad wszystkie niezgłębione tajemnice objawionej wiary, trudniejsza mi się do pojęcia wydaje pycha człowieka.

W natchnionych od Ducha ś. pismach starego zakonu, tysiączne mamy przeciw temu zuchwalstwu, pogróżki, i straszne gniewu boskiego przykłady. Chrystus Pan, niewysłowioną ku ludziom gorejący miłością, na zawstydzenie pychy, wszystko to podjął na siebie, czém ludzie gardzą; nic przyjąć nie chciał, z czego się nadymają. I z dobrocią, która sama jedna, jużby świat wszystek nawrócić była zdolna, mówi nam: *uczcie się odemnie, żem cichy jest i pokornego serca* (Mat. XI, 29), którym dla was *wyniszczył samego siebie przyjąwszy postać sługi* (do Filip. II, 7).

Którzykolwiek jesteście, wielcy i mali, na przełożeństwie będący czy pod władzą, panowie i słudzy, mędrcowie i prostaczki, *pysze nigdy w myślach, ani w słowach panować niedopuszczajcie, bo od niej początek wzięło wszelkie zatracenie*, (Tob. IV, 14), i niechybna pójdzie za nią sromota, bo według mędrca pańskiego: *gdzie jest pycha, tam będzie i hańba*, (Przyp. XI, 2), wszystkim nam przystoi pokora bośmy ziemia i popiół. (Ekl. XVII, 31). *Na kogóż wejrzę*, mówi Pan, *jeno na pokornego, i drżącego na słowa moje?*

Pokora wszelkiej jest cnoty początkiem, podstawą i strażnicą; i kto cnoty, bez niej chce gromadzić, mówi ś. Grzegórz papież, prochu garść pod wiatr niesie (Homil. 7 in Joan). Pokora ustrzeże nas od próżnej chwały, od upodobania w nas samych, które sprawom, Bogu podobać się mogącym, odejmuje zasługę, i naszemu na drodze doskonałości chrześcijańskiéj postępowi, przeszkodę stawia. Pokora uczyni nas cichymi i łagodnymi na podobieństwo Chrystusa, który tak wysoko tę cnotę cichości waży, że tych co się w niej ćwiczą *błogosławionymi* zowie (Mat. V, 4), i dziedzictwo im nieba obiecuje. Naśladujmy w niej Chrystusa, któremu gdy złorzeczono, nie złorzeczył gdy go męczono, nie groził. *Uczcie się odemnie żem cichy jest.* Z grzesznikami łaskawy, z potwarcami

łagodny, z burzliwemi spokojny, z ubogimi i smutnymi słodki, dla wszystkich przystępny, Bóg i Zbawiciel nasz!

Przez pokorę poznając mądrość, wielkość, nieomylną, sprawiedliwość i dobroć Boga, a nędzę i zepsucie nasze, stajemy się cierpliwemi w znoszeniu utrapień życia. O jakże nam potrzebna jest cierpliwość, gdy do celu pielgrzymowania naszego, niéma innej drogi, nad drogę cierpienia. I jakoż nas do tej cnoty pobudzać powinien przykład Chrystusów, i ten sam widok krzyża, na którym jest, po tylu zniewagach, pośmiewiskach, potwarzach, mękach, przybity! O moi bracia! i cóż my to cierpimy, czegoby on nie cierpiał! albo raczej, cóż jest to co my cierpimy w porównaniu z jego męczeństwem! On dla nas, od których niczego nie potrzebuje, i niczego spodziewać się niema, byle ucierpiał; a my, dla niego, w którym wszystka jest nasza nadzieja, cierpieć nie chcemy! *Błogosławieni, którzy płaczą,* woła on, *albowiem oni będą pocieszeni!* (Mat. V, 5), a my się tylko do wesela tego czasu kwapiem, niepomni, że po krótkim śmiechu, przyjść może długi smutek. Chceszli kochać Chrystusa — kochaj dla niego to, co on kochał dla ciebie. Chceszli szukać Chrystusa, nie uciekaj od krzyża, bo On tam jest, tam go najdziesz, tam na ciebie czeka. Ztamtąd woła do utrapionej duszy: *Czemu płaczesz i czemu się frasuje serce twoje, a sam ja nie lepszy tobie,* (I Król. I, 8), nad wszystko co tu utracić możesz?

Chory-li jesteś — wspomnij na mękę i boleści Chrystusa; spojrzyj na krzyż Zbawiciela twego; a jako On, cierpliwie go podjął, czyń i ty według wzoru, który masz przed sobą. Cierpisz-li niedostatek, wspomnij na ubóstwo Chrystusa i niech ci za się bogactwem stanie uczestnictwo twoje w ubóstwie i tułactwie Zbawiciela twego. Znoś je bez szemrania, jako On znosił dla ciebie. Trzepią-li się drudzy i odstępują ci, którymeś zaufał, wspomnij na opuszczenie Chrystusa, i ciesz się z podobieństwa ucisku. Cierpisz-li prześladowanie dla prawdy, — raduj się weselem wielkiém, bo to *jest łaska jeśli kto dla Boga odnosi frasunki, cierpiąc niesprawiedliwie* (I Pio. II, 10), mówi książe Apostołów. Raduj się i upokorz przed Bogiem, wyznając się, żeś niewart cierpieć dla niego, a strzeż pilnie tak wielkiego szczęścia, aby

snadź nie było odjęte od ciebie, jeślibyś go cenić nieumiał, i aby inny *niewziął korony twojej.* (Apos. III, 11). *Raduj się i wesel, bo zapłata twoja obfita jest w niebiesiech.* (Mat. V, 11).

Tak czyniąc BBNN. naśladowcami Chrystusowymi będziecie; i według pocieszającego napomnienia Ducha św: *weselcie się uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawieniu chwały jego radując, weselili.* (I Pio. IV, 13). Communicantes Jesu Christi passionibus, gaudete, ut et in revelatione gloriae ejus gaudeatis exultantes.

Drugą główną cnotą, której nam Chrystus, przykład i naukę zostawił, jest ***surowość życia.*** *Kto chce iść za mną,* prawi, *niech się zaprze siebie.* (Mat. XVI, 24). To zaparcie siebie, polega na poskramianiu naszych namiętności, i poddaniu tego wszystkiego, czego ciało pożąda, prawu bożemu. Nie tajno nikomu Bracia moi, jak silne jest rozburzenie pożądliwości naszych, i dokąd uwieść nas mogą. Gdy zaś pod prawem Chrystusa, nie według ciała żyć mamy, ale według ducha, umartwienie ciała, warunkiem jest chrześcijańskiego życia. Poczytujemy je zwykle, jako cnotę, że tak powiem, zbytkową, jako prostą radę Jezusa Chrystusa, która nieobowiązuje nikogo. Ale jestże to rada, gdy Zbawiciel powiada nam wyraźnie, że *królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy,* (Mat. XI, 12), to jest zwycięzcy samych siebie, *porywają je?* Jestże to rada, gdy nas Apostoł upomina, że *którzy Chrystusowi są, ciało swe krzyżować mają z namiętnościami i pożądliwościami jego, bo z ciała skażenie idzie, a z ducha żywot wieczny.* (Do Gal. V, 24, VI, 8). Jestże to rada, gdy Chrystus mówi, że aby uczniem jego być, siebie zaprzeć się potrzeba, i że kto nie jest gotów wszystkiego cokolwiek posiada dla Boga odstąpić, godzien go nie jest. (Mat. XVI, 24). Prawo tedy zaparcia siebie samego, obowiązuje zarówno wielkich i małych, bogatych i ubogich, w świecie żyjących i od świata oddalonych, wymaga zaś od nas, abyśmy przyrodzone skłonności do złego poskramiali, zmysły nasze umartwiali, od dóbr tego świata, serce odrywali, w woli naszej i w samych sobie upodobania nie mieli, gotowi zawsze byli wszystkiego raczej, niż powinności odstąpić, we wszystkiém się zwyciężali ku dobremu; częstokroć sobie, pozwolonych nawet rzeczy odmawiali, aby się w nich nie dać sercu

uwikłać, i stać się mężniejszymi przeciw niegodziwém zachceniom. Nie każdy zdobyć się może na trapienie ciała postem ustawicznym i dobrowolnym, że tak powiem męczeństwem; i toć jest w prawie ewangeliczném, radą tylko doskonałości wyższej a nie zaś pospolitym rozkazem. Ale każdy może i powinien stanowi swemu przyzwoitą czystość zachować, i przepisanych powściągliwości przestrzegać, *umartwienie Chrystusa w ciele swojém nosząc*, (II do Kor. IV, 10) gdyż *rozpustnicy*, to jest to wszystko, co nieporządnie ciału swemu folgują, i *którzy pijaństwa, biesiady i tym podobne zmyślności czynią*, (I do Kor. VII, 9), nie posiędą królestwa Bożego, mówi Apostoł. (do Gal. V, 21). Każdy może i powinien przywodząc sobie ustawicznie na pamięć, że nam *jednego tylko potrzeba*, (Łuk. X, 42) bronić się przeciw zamiłowaniu mamideł i bałwochwalczemu zbiorów doczesnych pożądaniu, któreby nas o skarbu prawdziwego utratę, niechybnie przyprawiło. Każdy może i powinien we wszystkich sprawach swoich, Boga szukać nie siebie, i jeśli siebie szuka, cokolwiek najdzie, znajdzie ku szkodzie; a jeśli szuka Boga, wszystko cokolwiek najdzie, będzie mu ku pożytkowi wiecznemu. Słowem każdy może i powinien ciała swego panem być nie sługą; i toć jest zaparcie siebie, które nam Chrystus zaleca.

Trzecia nakonicc cnota, w której ćwiczyć się mamy nieustannie na wzór i czyniącego i uczącego Chrystusa, jest *miłość bliźniego*. Wcielenie, obcowanie, z ludźmi na ziemi, nieprzerachowane uczynki cudownego i niezmordowanego miłosierdzia, męka nakoniec i śmierć krzyżowa, dla naszego zbawienia podjęta — oto są zakłady niewysłowionej ku nam miłości, Boga-człowieka. Jako nas ukochał, tak też chce, abyśmy bliźnich naszych kochali. *Synaczkowie moi*, mówił do uczniów swoich, (o cóż to za słodycz BBNN. tej mowy Boga do ludzi!) synaczkowie moi, *przykazanie daję wam, abyście się spółecznie miłowali; jakom ja was umiłował, tak się i wy pospołu miłujcie*. (Jan XIII, 23, 24). I ustawicznie im to zalecenie powtarzał. Pragnąc pragnieniem niewymownem zjednoczenia serc ludzkich, wołał do Ojca swego: *aby wszyscy jedno byli, jako ty Ojcze i ja, jedno jesteśmy! i aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była*. (XVII, 22, 26, 26).

Oto są słowa twoje, Jezu najmiłościwszy, przededniem męki Twojej wyrzucone. I cóż jeszcze wahasz się człowiecze? Kochaj bliźniego twego, bo jest wizerunkiem Chrystusa, ciałem Chrystusa, oblubieńców i krwi Jego okupem. Kochaj, którego kocha Chrystus, *a kochaj go nie usty i językiem*, tylko, *ale też uczynkiem i prawdą;* (I Jana III, 18) nic mu złego nie życząc, nic mu dobrego nie zazdroszcząc, potrzeby duszy jego i ciała, Bogu w modlitwach twoich wraz z twemi polecając. Kochaj go, powściągając język twój od obmowy, kłamstwa, obłudy, szyderstwa, pochlebstwa, kłótni, gniewu, przeklęctwa i zdradliwego na spokojność jego nastawania; owszem, każdemu błogosław, ze wszystkiemi pokój chować usiłuj, odpuszczaj w miłości braterskiej wszystko i wszystkim, a według pory broń, upominaj, nauczaj. Kochaj uczynkiem, bo miłość bez uczynków żadna jest. Chrześcijańskiej gościnności przestrzegaj, (do Az. XII, 13) gdyż podoba się Bogu. A w potrzebie wszelkiej ratuj, kogo jałmużną, kogo radą, kogo modlitwą. Żadnego niewyłączaj z miłości twojej, abyś sam z miłości Chrystusowej, wyłączonym nie był. Wszyscy, którzykolwiek jesteście, *przez miłość służcie jeden drugiemu*, (do Gal. V, 13), aby z miłości, poznano i wiarę waszą. Bądźcie nawet gotowi ciepieć jeden dla drugiego, naśladując w tém Chrystusa Pana, któregośmy *miłość Bożą w tem poznali*, (I Jana III, 16), jako mówi Apostoł, *że duszę swą za nas położył.*

Otóż macie NNBB. na czém naśladowanie Chrystusa zawisło. Kochając go, według tego wzoru czynić mamy, aby snadź za kłamstwo miłości naszej nie poczytał, a nie rzekł: *jakoż powiadasz żebyś mnie miłował, gdyż serce twoje nie jest ze mną?* (Jud. XVI, 15). Quomodo dicis quod amas me, cum animus tuus non sit me eum? *Jest-li serce twoje... jako serce moje*, (IV. Reg. X, 15), pokorne, czyste, miłością gorejące? dopóki tych w niém znaków nie ujrzę, słyszeć wprawdzie mogę z ust twoich, słowo miłości, ale widzę jeszcze *serce twoje dalekiém odemnie.* (Mat. XV, 8).

Przysłuchując się tym warunkom podobieństwa naszego z Chrystusem Jezusem, do którego usiłować obowiązani je-

steśmy, powiecie może BBNN. jako niegdyś uczniowie Pana i Zbawiciela naszego, gdy im ciało swoje przenajświętsze na posiłek duszny i pamiątkę niepojętej miłości, stanowił: durus est hic sermo, et quis potest cum audira? *Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?* (Jan VI, 61). Alboż na ten wyrzut uczniów, cofnął Chrystus Pan mowę swoję, i co był postanowił, odmienił? nie — ale rzekł im owszem: *słowa, które ja wam mówił, prawdą i żywotem są.* (Id. 64). Otóż co i ja wam powiadam Bracia moi, o nauce którąście słyszeli, choćbym się też wam, według słów Apostoła, *nieprzyjacielem stać miał, prawdę wam mówiąc.* (do Gal. IV. 67). Ale przebóg! nie odchodźcie *na wstecz*, jako uczyniło w on czas wielu *z uczniów pańskich*, (Jan VI, 67), którzy jeszcze wyrozumienia słów jego nie mieli. Twardym się wydaje przepis prawa, ale w zachowaniu, jakże słodkiém się staje! *Nie bójcie się słów, któreście słyszeli*, (IV Reg. XIX, 6), bo nie jest żaden wyraz próżny w nauce Chrystusa; a oto mówi wam: *Jarzmo moje słodkie jest, a ciężar mój lekki.* (Mat. XXIV, 4.) *Niech się serce wasze nie trwoży, ani się lęka, ja z wami jestem*, (Jan XIV, 27; Mat. XXVIII, 20) i ze mną wszystko możecie; a jeśli słabość wasza, ugina się pod prawa mojego brzemieniem, *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.* (Mat. XI, 28). *Nie lękaj się* trzodko, mała trzodko, woła, *przyłóż tylko serce twoje do nauki mojéj*, (Przyp. XXII, 17), a ufaj zaręczeniom niezmiernej miłości, którą cię Bóg twój ukochał.

Pobudzajmy się przykładem tylu braci naszych, co nas wyprzedzili z ziemi wygnania, do niebieskiej Ojczyzny; jedni w królewskiej purpurze, drudzy w siermiędze, inni w służebnictwie, inni na przełożeństwie, inni w pociechach, inni w utrapieniach, inni w małżeństwie i w ojcowstwie, i na świecie, inni w zakonnej sukni, w sieroctwie i na puszczy, inni w pospolitém życiu, inni w niezwyczajnych kolejach — naśladując zarówno przykładu Jezusa Chrystusa, przypodobali się Bogu, i *niewiednący wieniec chwały osiągnęli.* (Pio. V, 4). Jako niegdyś pobożna matka Machabeuszów, wzór matek chrześcijańskich, zagrzewała do męczeństwa ostatniego synaczka, sześciu już przed nim synów utraciwszy dla Boga, — tak i my *poglądajmy ku niebu* za naśladowanie Je-

zusa Chrystusa, abyśmy się *tej braci naszej godnymi uczestnikami stali.* (II Ulach. VII, 28, 29). Peto nate ut aspicias ad coelum... dignus fratribus tuis effectus particeps: i aby z nas każdy, tę resztę życia, na dopięcie celu stworzenia naszego poświęciwszy, rzec mógł z ufnością, w ostatniej godzinie: Panie *wykonałem sprawę, którąś mi zlecił,* (Jan XVII, 4) bo oto już *nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (do Gal. II, 20). Amen.

KAZANIE

na Niedzielę IIgą po Wielkiej-Nocy [1])

przez X. Zyg. Goliana

o dobrym Pasterzu i obowiązkach względem niego.

„Ja jestem dobry Pasterz."
Ew. ś. Jana r. XI, 14.

Książe pokoju, jakim się Pan Jezus przedstawił swym uczniom po Zmartwychwstaniu, gdy im przyniósł własną swą śmiercią i zmartwychwstaniem wywalczony pokój, dzisiaj staje przed nami, jako *dobry Pasterz.* Niedość mu bowiem było, iż wiernych swoich obdarzył na czas tego życia pokojem umysłu przez wiarę, pokojem sumienia przez Sakrament chrztu i pokuty, pokojem serca przez najprzedniejszy owoc swoich ran i swojej śmierci, to jest przez sakramentalną kommunię; niedość mu było, że nam zostawił i darował ten potrójny pokój, o którym czytaliśmy w zeszło-niedzielnej Ewangelii, ale jeszcze chcąc nas wprowadzić do ojczyzny wiecznego pokoju, już przed śmiercią swoją zapowiedział, że chce być dla nas, jak dobry Pasterz dla owiec, który *wywiódłszy* owce swoje, *idzie przed niemi* (ś. Jan. X, 4) iżby, gdy wynijdą przez śmierć ciała z tego pastwiska wiary, na które je przez chrzest wprowadził, *na miejscu pa-*

[1]) Miane w Warszawie r. 1866.

stwiska tu mnie postawił (Ps. XXII), to jest z kościoła walczącego o pokój wieczny, weszły na pastwiska chwały i szczęścia, zgotowane im w niebiesiech. *Przezemnie,* powiada, *jeśli kto wnijdzie, zbawion będzie, i wnijdzie i wynijdzie i pastwiska znajdzie* (ś. Jan X, 9). Otóż co przed śmiercią zapowiedział, to po Zmartwychwstaniu spełnił, gdy i uroczyście przyrzekł być z kościołem swoim po wszystkie dni aż do skończenia świata (ś. Mat. XXVIII, 20) i niewidomej swej obecności oraz swego pasterzowania, widomego namiestnika postanowiwszy, i miłością go swoją przepasawszy, potrójnie powtórzone słowem: *paś owieczki moje, paś baranki moje,* owce krwią swoją odkupione, rządzić i do niebieskiej owczarni prowadzić mu kazał. (ś. Jan. XXI, 15—18).

Ten obraz *dobrego pasterza* ma nam razem przedstawić nieskończone miłosierdzie Boga i obowiązek naszej względem niego uległości, wierności i miłości. Bóg podoba sobie zwać się Pasterzem ludzi. Cały rodzaj ludzki może powtórzyć te słowa z księgi rodzaju: *Bóg, który mnie pasie od młodości mojej* (ks. rodz. XLVIII, 15), i do całego rodzaju z najścińlejszą prawdą stósować można te słowa, które Bóg wyrzekł do Izraela: *Będę was pasł i maluczkie wasze* (Ibid. L, 21) wszyscy ludzie są *ludźmi jego i owcami pastwiska jego* (XCIX, 3) i wszyscy mogą mówić: *my zaś jesteśmy ludem twoim i owcami pastwiska twego* (LXXVIII, 13).

Człowiek, którego Stwórca królem na tej ziemi postawił, ukoronowawszy go chwałą i czcią i dawszy mu wszystko stworzenie ziemskie pod nogi (Ps. VIII), człowiek sam tylko miał być w tym świecie widomym, szczególną własnością Bożą, i oną owcą setną, mającą z dziewięćdziesiąt dziewięcioma, to jest z wszystkiemi anielskiemi zastępami stanowić owczarnię boską prawem miłości rządzoną. Można powiedzieć, że na tej ziemi Stwórca wyzuł się z wszystkiego, bo jak psalmista powiada: *wszystko poddałeś pod nogi jego,* (Ps. VIII) aby tylko człowiek jak owca powolna, prosta i niewinna, oddał mu serce swoje; tak dalece, iż można do Boga stósować, co Natan prorok o pewnym ubogim człowieku mówił do Dawida: „*Ubogi niemiał oprócz owcy jednej maluczkiej, którą kupił, wychował i która zrosła u niego pospołu z synami jego* (aniołami), *chleb jego jedząc i z kubka je-*

go pijąc i na łonie jego sypiając, i była mu jako córka (II. król. XII, 3).

Ale człowiek, ta ukochana owca Boża, zgrzeszywszy, jak przez nieuległość swoję przyprawił Stwórcę swego o stratę, o czém mówi Pan Jezus w przypowieści o człowieku, *który mając sto owiec, stracił jednę z nich* (ś. Łuk. XV, 4), tak siebie samego przyprawił o utratę swej godności, swego pokoju i wszelkiego dobra. Co psalmista mówi o Izraelu, to cały ludzki rodzaj powtórzyć mógł: *A teraz odegnałeś i zawstydziłeś nas... odwróciłeś nas wstecz za nieprzyjaciołmi naszemi, a którzy nas mają w nienawiści* (czarty) *rozszarpywali sobie. Podałeś nas jako owce na pastwę* (Ps. XLIII, 10, 11, 12) *rozeszły się ścieszki nasze z drogą twoją* (19) *i okrył nas cień śmierci* (20) *poczytani jesteśmy jako owce na rzeź* (22): i z Izajaszem mógł powtórzyć: *Wszyscy jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił* (LIII, 6), a z psalmistą mógł żałośnie wołać i prosić: „*Zbłądziłem jako owca, która zginęła. Szukaj sługi twego* (CXVIII, w. 176).

Otóż ś. Piotr w liście swoim wyraziwszy całą historyję upadku, ludzkiego rodzaju w tych słowach: *Boście byli jako owce błądzące,* przedstawia zaraz szczęśliwy zwrot tej historyi dokonany przez Zbawiciela świata, dodając: *ale teraz jesteście nawróceni do pasterza biskupa dusz waszych* (List. I. r. II, w. 25); a ś. Paweł w liście swym do Żydów opisuje kto jest tym pasterzem, to jest, że nim jest nie kto inny tylko ten, przez którego wszystko się stało, Stwórca i Odkupiciel człowieka, i że ten Pasterz nawróciwszy się do owcy swojej, chce ludzi prowadzić jako Pasterz do odzyskania utraconego dobra: *A Bóg pokoju* (powiada), *który wywiódł od umarłych wielkiego pasterza owiec we krwi testamentu wiecznego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj was sposobi do wszystkiego dobrego, abyście czynili wolę jego.*

Dzisiaj więc przypatrzmy się temu właśnie dobremu Pasterzowi naszemu, a przypomniawszy sobie najprzód kto on jest i co dla nas uczynił, uczmy się jako mamy spełnić obowiązki dobrych owiec względem tak dobrego Pasterza. Ave Maria!

I.

Ludzie stawszy się nieposłusznymi Bogu i straciwszy to boskie nad sobą pasterstwo, którém Stwórca chciał ich kierować i do celu ostatecznego doprowadzić, stali się z pięknego stada, gromadą rozproszeńców bez żadnej wspólnej obrony, bez żadnego wspólnego kierunku. *Rozproszyły się owce moje*, mówi Pan, *dlatego, że niebyło pasterza i stały się na pożarcie wszystkich zwierzów polnych... Błądziły owce moje po wszystkich górach i po każdym pagórku wysokim i po wszystkiém obliczu ziemi rozproszyły się trzody moje a nie był ktoby szukał* (Ezech. XXXIV). I napróżno w uczuciu swej nędzy i niebezpieczeństw szukali dla siebie ratunku w wielkim rozumie lub w wielkich siłach podobnych sobie istót; próżno *podnosili oczy na one góry*, aby im *ztamtąd przyszła pomoc — bo pomoc mogła być tylko od Pana, który stworzył niebo i ziemię* (CXX, 1, 2). Ci, którzy się stawiali lub ofiarowi na pasterzów, nietylko, że złemu zapobiedz nie mogli, ale owszem złe to pomnażali. Ileż nieszczęść upadły rodzaj ludzki zawdzięcza tym właśnie samozwańczym i samosłańczym pasterzom, którzy własnej tylko pysze, chciwości lub pożądliwości chcąc dogodzić, posługiwali się w tym celu samém nawet nieszczęściem swych bliźnich. Pan do wspomnionego proroka o takich pasterzach mówi: *Synu człowieczy prorokuj o pasterzach izraelskich: To mówi Pan: Biada pasterzom izraelskim, którzy paśli samych siebie: Mlekoście jadali, a wełnąście się przyodziewali, a co tłustego było zabijaliście; a trzody mojej niepaśliście. Co niemocnego było nieposilaliście, a co chorego nieleczyliście, co połamanego było niewiązaliście, a co się oderwało nieprzywiedliście, a co było zginęło nieszukaliście, aleście z surowością rozkazywali im i z mocą..... przeto pasterzowie słuchajcie słowa Pańskiego. Żyję ja, mówi Pan Bóg, za to że trzody moje stały się łupieztwem i owce moje stały się na pożarcie wszech zwierzów polnych... bo pasterzowie samych siebie paśli, a trzód moich niepaśli — przeto... ja sam na pasterze; będę szukał trzody mojej z rąk ich, i uczynię, że przestaną, aby więcej niepaśli*

trzody... a wyzwolę trzodę moję z gęby ich, a nie będzie im dalej strawą (XXXIV, 1—10).

Wszelkie pasterstwo niebędące z Boga i niesprawowane wedle Boga na złe i na coraz gorsze wychodziło ludziom. Mędrcy wynalazkami własnego swego rozumu, zamiast rozjaśniać, zaciemniali raczej drogi postępowania ludzkiego; zamiast na gościniec prawdy, to raczej na coraz niebezpieczniejsze manowce błędu sprowadzali ludzki rodzaj. W krajach i czasach, gdzie mądrość ludzka zdawała się do najwyższego stopnia dochodzić — ludzie najstraszliwiej w sprawie cnoty i prawdy błądzili; fałsz czcili za prawdę, w imie cnoty popełniali występki, a z onych gór mądrości staczali się w przepaść najsmutniejszego zepsucia. Wodzowie i królowie nie byli szczęśliwszymi w pasterzowaniu ludom, nad któremi byli przełożonymi. Piękny tytuł pasterza na to był przez nich przyjęty, aby pod jego zasłoną bezpiecznie i korzystnie dla swych widoków, mogli psuć, ciemiężyć i upadlać rządzone przez nich gromady, które za podnóżek nóg swoich uważali lub za bydło jakieś doczesne przedstawiające korzyści. Ale w najniegodziwszy sposób tytułu i urzędu pasterstwa nadużywali kapłani bałwochwalczych religii, to jest ci właśnie, w których ludy pogańskie najwyższe góry widzieli, a który w imie samejże religii byli podporą i szerzycielami bezbożności bałwochwalstwa; w imie samych pobożnych obrzędów nakazywali występki, obrzydliwości i sromoty; w imie samego Boga utrzymywali i szerzyli królestwo szatana a dusze ludzkie wydawali jako ofiarę ciemności na łup błędu, występku, nikczemności i wiecznego potępienia.

Żydzi, jako wybrany naród Boży, byli pod tym względem szczęśliwsi, ale nie do tyla, żeby pasterstwo sprawowane przez wodzów, sędziaków, królów i kapłanów zabezpieczało ich dostatecznie przed rozproszeniem, obłędami i przed nieszczęściem dusz. Bo to pasterstwo tyle tylko było dla nich rzeczywistém dobrodziejstwem, o ile i w tych, którzy je sprawowali, i w tych, którzy niem byli rządzeni i kierowani połączone było z żywą i czynną wiarą w przyobiecanego Zbawcę, tego boskiego dusz ludzkich Pasterza. Sam Aaron w czasie nieobecności Mojżesza przywiódł lud do wielkiego nieszczęścia czyniąc zadosyć skutkiem swej słabości bałwo-

chwalczej tego ludu pokusie — sam Mojżesz uległszy chwilowo pokusie zwątpienia, nadwątlił odwagę tak święcie przez się rządzonego ludu; sam taki sędziak jak Samson uległszy pokusie zmysłowej miłości wystawił lud boży na łup pychy i na pastwę zemsty filistyńskiej; sam Heli kapłan swém niedołęztwem, a synowie jego swém niegodziwém postępowaniem, równie jak w dalszych dziejach ludu żydowskiego naczelnicy Synagogi, arcykapłani, stawali się powodem, lub nawet twórcami wyrachowanymi wszelkich zgorszeń, a czasami nawet, jak za Greków a potem za Rzymian, niecnego odstępstwa, tak, że Bóg na nich właśnie przez proroków najbardziej się żalił i najstraszliwiej na nich się odgrażał. O nich to bowiem szczególniej mówi w przytoczonych powyżej słowach Ezechiela; im wyrzuca nieszczęścia Izraela, z ich rąk postanawia wyzwolić trzodę swoję, ich oskarża, że zamiast paść, strzedz i wodzić bezpiecznie lud boży, zamiast szukać zgubionych, ratować niemocne i słabe, to raczej przez swoję chciwość i niedbalstwo, rozpraszali stado boże i wystawiali na pożarcie dzikich zwierząt (XXXIV). Do nich też mówi przez Malachiasza: Iż przeklinać będzie błogosławieństwa ich, że i w twarz ciśnie gnojem uroczystych świąt, że je uczyni wzgardzone i poniżone wszem narodom — za to, że *zstąpiwszy sami z drogi pańskiej zgorszyli wielu w zakonie i skazili przymierze Levi* (r. II, 1—9).

Do czego zresztą doszło złe w pasterstwie kapłanów, przywódzców synagogi i skrybów wśród ludu żydowskiego, świadectwem jest postępowanie ich z osobą Zbawiciela świata, który najsamprzód, jako dobry Pasterz przyszedł szukać owcy zgubionej w Izraelu. Któż rzeczywiście bardziej się przyłożył do odepchnięcia przez lud żydowski tego Zbawcy, którego obietnicą i nadzieją dwa tysiące lat żyli, jak właśnie arcykapłanie, skryby, książęta ludu i fałszywi zelanci zakonu! Rozproszeni po całym świecie, *po wszystkiej ziemi*, jako stado bez pasterza, napróżno żydzi podnoszą oczy swoje na góry, tusząc sobie, że z nich przyjdzie pomoc, to jest na swych patryjarchów, na zakon i proroków; bo pomoc, jak powiada św. Augustyn, nie od gór, *ale od Pana, który stworzył niebo i ziemię*. (Sermo. XLVI, in Ezech. I, 16).

Wszakże, obiecany Zbawiciel świata, uskarżając się na to złe w pasterzach narodów, a nadewszystko w pasterzach Izraela, postanawia mu zaradzić nieinaczej tylko przyjściem swojém w charakterze pasterza szukającego, zgromadzającego, leczącego, broniącego i przez pastwiska wiary na pastwiska chwały i wiecznego szczęścia prowadzącego zgubioną owcę ludzkiego rodzaju: *Żyję ja* (mówi przez Ezechiela) *oto ja sam na pasterze, będę szukał trzody mojej z rąk ich... a wyzwolę trzodę moję z gęby ich i niebędzie im dalej strawą... Oto ja sam będę szukał owiec moich i nawiedzę je, jako nawiedza Pasterz trzodę swoję w dniu gdy bywa w pośrodku owiec swoich rozproszonych, tak nawiedzę owce moje i wybawię je ze wszech miejsc, do których były rozproszone w dzień obłoku i chmury. I wywiodę je z narodów i zgromadzę je z ziem i przywiodę ich do ziemie ich, i będę ich pasł po górach izraelskich nad strumieniami i nad wszech mieszkaniem ziemi* (XXXIV, 10—13). Zapowiada więc, że przyjdzie jako Pasterz walczący dla wyzwolenia owiec swych z rąk niegodziwych pasterzy, i jak najdokładniej opisuje cechy pasterstwa swego. A najprzód, że już pasterstwa dusz ludzkich nikomu nieustąpi, lecz sam je sprawować będzie; co też uczynił, gdy przez ustanowienie kościoła nauczającego, i przez ustanowienie Sakramentu kapłaństwa zabezpieczył urząd pasterstwa duchownego od wszelkiego wpływu osobistych nędz i występków tych wszystkich, którymi się w spełnianiu tego urzędu raczy posługiwać. Jacykolwiek odtąd będą przedstawiciele tego jedynego dusz ludzkich Pasterza, wierni mogą być spokojni i bezpieczni, że już nie pójdą w rozproszenie ani się staną pastwą wilków, jak bywało *za dni obłoku i chmury*, to jest przed spełnieniem dzieła odkupienia, bo On sam jako Pasterz będzie z kościołem swym po wszystkie dni aż do końca świata. Powtóre, że on sam rozproszone po całym świecie zgromadzać będzie owce — i że jakkolwiek najprzód będzie szukał owieczki, która zginęła w Izraelu, to niemniej oczy swe obróci na wszystkie strony świata, i że żadnego niepominie ludu, ale ze wszystkich narodów i ziem wywiedzie zbłąkane, aby je do ziemi wiecznej ojczyzny przywiódł. Jako więc jeden tylko ma być Pasterz, którego zewnętrzni pasterze mają być narzędziami niezawisłymi w swym działa-

niu od swych ułomności, tak ma być z wszystkich ludzi jedna owczarnia niezawiśle od charakteru i wykształcenia narodów, z których ów Pasterz wywodzi swe owce. Dalej, potrzecie, że on jako pasterz nietylko *szukać będzie co zginęło i przywiedzie co się było oderwało* (Tamże w. 10) to jest, że owę setną zgubioną owcę znalazłszy, oderwaną własnemi jej winami od zastępów anielskich, z którymi miała na wieki uwielbiać Boga, przywiedzie do społeczności z niebem; nie tylko że je będzie leczyć i pielęgnować, że *co było połamane, pozwięzuje, co było chore, wzmocni,* (Tamże), ale po 4te, że też tak znalezione i uleczone *paść będzie na pastwiskach najobfitszych, a po górach wysokich izraelskich* (uczyni) *pastwiska ich,* i tam *na pastwiskach tłustych paść się będą* (w. 14). O jako rzeczywiście na wysokie góry boskich swych nauk i Sakramentów wywiódł owce swoje, a zdrową i posilną paszą karmi je! Nauka jego wznosi się wyżej po nad wszystkie rozumów ludzkich płody i wynalazki; żaden jej błąd niedosięgnie, żadna ludzka namiętność nieskazi, żaden cień niepewności nieprzyćmi. Dalej jeszcze przyrzeka, że owiec swoich *strzedz będzie* (w. 16), że *będą odpoczywać w trawach zielonych* (w. 14), to jest, że chociaż wierni jego będą musieli pod jego przewodnictwem pracować i walczyć— iść za nim drogą krzyża, umysły jednakże i serca ich będą wolne od tej męczącej troski, wśród jakiej żyją ludzie bez wiary jak tylko im się popsuje to kruche doczesne szczęście; od troski, która się wylęga ze złego sumienia walczącego z łaską wiary, jako też z strasznej niepewności wzrastającej w miarę, jak to życie doczesne ucieka a grób się przybliża. Szczęśliwe owce rządzone i strzeżone przez Pasterza, który jest razem i prawdą i drogą i życiem i światłością i pokarmem i napojem swych wyznawców, one w nim zawsze znaleźć mogą swą *ochłodę i odpoczynek duszom swoim!*

Boski tu Pasterz obiecuje wreszcie *uczynić z owcami swojemi przymierze pokoju i sprawi, że ustaną bestye złe z ziemi* (w. 25) *i postawi je około pagórka swego błogosławieństwem i spuszczać na nie będzie deszcz błogosławieństwa* (26) *połamie łańcuchy jarzma ich i będą w ziemi swej bez bojaźni* (27) to jest, że nietylko wyrwie ich ze szponów nieprzyjacielskich, ale chce być ich obroną nieustanną; że niedopu-

ści, aby duch ciemności wznawiał stare dni obłoku i chmury, zastawiał zdradliwe sieci błędu i występku; że z warowni kościoła swego czuwać będzie nad niemi, że rozwiązawszy przekleństwo, skutkiem którego żyły dawniej w rozproszeniu błąkając się i ginąc, da im błogosławieństwo, siłą którego pójdą z mocy w moc aż do oglądania Boga w górnym Syonie. Oto, co boski Pasterz przyrzeka owcom swoim, czyniąc z niemi przymierze; od nich zaś czegóż wzajemnie wymaga?

Ś. Augustyn tłómacząc cały ten ustęp z Ezechiela o dobrym Pasterzu czyniącym przymierze z owcami swemi, gdy przychodzi do przedstawiania warunków położonych owcom, żwraca szczególniej uwagę na te słowa: *A będę je pasł w sądzie. A wy trzody moje, to mówi Pan Bóg: Oto ja rozsądzam pomiędzy bydlęciem a bydlęciem, baranów i kozłów* (w. 16, 17). Oto ja sam sądzę *między bydlęciem tłustém a chudém* (w. 20). O charakterze tego, który nie z konieczności i potrzeby własnej, lecz z dobroci i miłosierdzia zawiera z kimś przymierze, stanowią także i dyktowane przezeń warunki. Przypatrzmy się więc bliżej warunkom, abyśmy poznali charakter tego, który je nakłada. Cóż to więc znaczy że powiada; *a będę je pasł w sądzie?* Ostrzega, że od dobrego użycia jego paszy w ciągu tego życia, ma zależeć czy będziemy owcami jego pastwiska w wieczności, czy przeciwnie pastwą piekielnego wilka. Teraz jest pasterzem szukającym, paszącym, prowadzącym, potem będzie pasterzem sądzącym, bo jako Pasterz oddzieli kozły i owce — a nareszcie będzie pasterzem wiecznie w swej niebieskiej owczarni nagradzającym. Teraz pasie w sądzie, bo choć jeszcze nie sądzi, wedle tego jednakże sądzić kiedyś będzie, co teraz dla nas czyni i wedle tego jak my temu działaniu odpowiadamy. A więc ostrzega nas, że ostateczny szczęśliwy skutek przymierza zawartego z nami, zależy od tego, jak go tutaj teraz słuchamy: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* (ś. Łuk. r. XI, 28); słuchajmyż, póki nas pasie w sądzie, abyśmy szczęśliwie wyszli z sądu, w którym nas z paszy osądzi. [1]) Teraz mówi milcząc. Mówi

---

[1]) „Nostra sollicitudo quae nobis imponitur, audire vocem pastoris: et est nunc tempus audiendi, quia nondum assumpsit tempus judicandi. Qui

przykazaniem, ale milczy sądem, nienapróżno jednak powiedział, że nas będzie pasł w sądzie, jak nie napróżno powiedział u innego proroka: *Milczałem, czyliż zawsze milczy będę* (Iz. XLII, 14)? Słuchajmyż mówiącego w tylu przykazaniach, słuchajmy mówiącego w tylu Sakramentach, słuchajmy mówiącego z każdej karty pisma, nauczającego w tylu księgach; słuchajmy ostrzegającego, że nas pasie w sądzie; że choć milczy jako sędzia, lecz niezawsze milczyć będzie. Milczy bo jeszcze niewoła: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo.* Milczy bo jeszcze do złych nie wyrzekł: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny zgotowany djabłu i aniołom jego* (ś. Mat. XXV, 34, 41). Milczy, bo nas jeszcze na zastęp owiec i kozłów niepodzielił, bo nas jeszcze wszystkich za owce uważa, bo jeszcze i dla najgorszych Pasterzem być nieprzestał, ale powiada, że ma inne owce, które potrzeba, aby przywiódł do owczarni swej. Ale milcząc nie napróżno zapowiada, że się kiedyś czas milczenia skończy. Kiedy sędzia pisze ostateczny wyrok, strony z izby sądowej wychodzą, niesłyszą jaki się wyrok dyktuje; sędzia więc względem nich milczy, choć już wyrok pisze. Obydwie strony w przerażeniu oczekują jaki wyrok wypadnie. Wielka tajemnica jaką się sędzia otacza nieubezpiecza stron, ale owszem wielkiej obawy jest dla obydwu przyczyną. Ale ten Pasterz ostrzega o sądzie, choć tajemnicę sądu sobie zachowuje. Tak nie czynią zwykle sędziowie. Próżnoby ostrzegali strony postępowaniem swojém, już na wydanie wyroku wpłynąć by to nie mogły. A ten mówi: Paszę i sądzę! Pasząc sądzę! Kto chce potępić, nie mówi: „Strzeż się bo potępię!“ Kto pragnie zranić nie mówi: „Ranię!“ A więc to słowo, to także objaw dobroci Pasterza. Warunek zatem przymierza nie inny tylko ten: Strzeż się abym nie zranił, słuchaj, abym nie potępił. Owszem warunek przymierza nie in-

---

loquitur, modo tacet. Loquitur enim in praecepto, tacet in judicio. Ideo dicit quodam in loco: *Tacui, numquid semper tacebo?...* Ultimam sententiam quam dicturus est judex in tabella scripturus manu sua, partes non audiunt; illis foras exeuntibus scribitur. Attonitae sunt ambae partes atque suspensae, contra quam vel pro qua sententia illius procedat? Magnum secretum judicis. Magnus timor eorum qui in causa sunt. (Sermo XLVII).

ny, tylko, paś się dobrze na pastwisku wiary, abym cię nagrodził pastwiskiem chwały; korzystaj z czasu, w którym gotuję wyrok, w którym jeszcze jako sędzia milczę, bo każda chwilą twego postępowania na pastwiskach mego kościoła na ziemi, stanowi o tém, czy wejdziesz na pastwisko mojego kościoła w niebie, i jakie masz tam zająć miejsce. To pierwszy warunek. Drugi niemniej o dobroci Pasterza świadczy.

„A wy owce moje, to mówi Pan Bóg, oto ja rozsądzam baranów i kozłów.“ Nie chce, aby się owce wzajemnie sądziły. *Niesądźcie,* powiada, *abyście nie byli sądzeni.* Niesądźcie innych owiec kozłami, nierozdzielajcie, kiedy sam Pasterz nierozdzielił, skoro na jedném pastwisku, i przy tym samym zdroju obok owiec mających stanąć kiedyś po prawicy, cierpi i kozłów, mających stanąć po lewicy. Czyż nie powiedział, że dobrych źli mogą uprzedzić w królestwie niebieskiem? Mogą, bo albo niesłusznie są przez ludzi za złych miani, albo się mogą nawrócić, gdyż dobry Pasterz ma miłościwą *potrzebę,* aby i te inne przywiódł do owczarni swej. A może rzeczywiście kozłami są i kozłami zostaną; Pan cierpi ich zmieszanych z owcami, aby się owce ćwiczyły w cierpliwości, na podobieństwo boskiej jego cierpliwości. [1]) Cierpmyż i znośmyż spokojnie niedoskonałości i nędze innych pomni na to, że i nas także cierpi i znosi boski Pasterz całego stada; znośmy innych, pamiętając, że i my byliśmy, a może nawet jesteśmy nieznośnymi dla innych a jednak znosili nas z miłości dla Pasterza; co zaś nadewszystko, że nas znosił sam Pasterz z wielką łaskawością i niespieszył się z osądzeniem naszych niewierności, ale owszem łaską nas swoją uprzedzał i pomógł nam do poprawy. Nie kwapmy się do wyrywania kąkolu, bośmy jeszcze sami na roli, ani wiemy czém jesteśmy przed niebem, kąkolem czy pszenicą? Choćbyśmy zresztą mieli i tę pewność, żeśmy są pszenicą,

---

[1]) „Quid hic faciunt hirci in grege Dei? In eisdem pascuis, in eisdem fontibus et hirci tamen sinistrae destinati dextris miscentur, st prius tolerantur, qui separabuntur. Et hic exercetur ovium patientia ad similitudinem patientiae Dei. Alia est conditio agri, alia quies horrei. Tolera quia forte toloratus es. Ille nondum separat, tu vis separare?

to jeszcze i tak niekwapmy się do wydzierania tych, których mamy za kąkól: *byśmy snać zbierając kąkól, niewykorzenili zarazem i pszenicę,* to jest, byśmy surowością sądów naszych nieprzywiedli na siebie surowości sądów bożych. Pysznym odmówiłby łaski i wnetbyśmy z roli jego pierwszą lepszą pokusą wydarci zostali. *Dopuśćmy więc róść (innym obok siebie) aż do żniwa* (ś. Mat. r. XIII, 29, 30). W wiecznéj dopiero stodole sama odpocznie pszenica od ucisku kąkolu wyzwolona; w wiecznej dopiero owczarni, same odpoczną owce z towarzystwa i prześladowania kozłów wyswobodzone. Inna jest kondycya roli, inna stodoły czyli gumna; inna kondycya pastwiska wiary, pracy, drogi i doświadczenia, inna pastwiska chwały i używania. Nieprzemieniajmyż miłością własną i niecierpliwością roli na gumno, pastwiska pracy na pastwisko zapłaty, aby kiedy Pan rzeknie *czasu żniwa żeńcom swoim: Zbierzcie pierwej kąkól a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego* (Tamże w. 30), niepadło na nas nieszczęście kąkolu, nieominęło nas błogosławieństwo pszenicy i aby gdy sam odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów, (ś. Mat. XXV, 31), niepadło na nas nieszczęście lewicy. Urzędu na nas żeńców nie włożył, ale owszem powiedział wyraźnie, iż *żeńcy są aniołowie* (XIII, 39) *i że anioły swoje pośle, aby zebrali z królestwa jego wszystkie pogorszenia i te którzy czynią nieprawość* (41), więc gdy my nie jesteśmy aniołami, ale ludźmi ciałem obłożonymi, ciałem obciążonymi, a może nawet całkiem cielesnymi, to jest cieleśni umysłem, jakożbyśmy się mieli ważyć na przywłaszczenie sobie urzędu anielskiego, i na urzędu tego pełnienie podczas gdy sami nawet aniołowie czekają cierpliwie, nieśmiejąc uprzedzać czasu zniwa, acz żarliwość o chwałę pańską pożera ich, aby krzywdę czynioną przez grzeszników majestatowi bożemu pomścili. Jeżeli oni, którzy ten urząd mają sobie polecony, jako wolni od błędu i zaślepienia cielesnego, czekają czasu żniwa, acz miłość boska doradzałaby im pośpiech, jakożbyśmy śmieli zapomniawszy własnej nędzy kwapić się do sądzenia i potępiania innych? [1]) A jeżeli bać się

---

[1]) „*Messores ait Angeli sunt*... Homo ergo carne septus, carnem por-

tego mamy ze względu na kąkól, który jest anielskim powierzony rękom, jakoż się bać niemamy, takiego sądu ze względu na kozłów, których oddzielenie na sąd sam Pasterz sobie zachował? [1]) Kąkól względem pszenicy, to gorszyciele to jawno grzesznicy, to ci, którzy bez bojaźni i wstydu czynią nieprawość — strzedz się ich zgorszeń, strzedz się nawet ich towarzystwa, o ile nie obowiązek, ale płochość, próżność lub pożądliwość każe się z takimi mieszać, to powinność tych, *którzy są wykupieni od próżnego obcowania* (List 1 ś. Piotra r. I, 18), którzy jak Lot z Sodomy *wyrwani są z niezbożnych swawolą i sprośnem obcowaniem* (II List. II, 7) a których *obcowanie jest w niebiesiech* (Filipeń. III, 20); ale strzegąc się ich zgorszeń i zgubnego wpływu, nie mamy sobie pozwalać mowami naszemi szarpać je, a sądami w ogień złej sławy rzucać. Aniołów to sprawa. Kozłami względem owiec, to nie tyle gorszyciele, ile ludzie w owczem odzieniu, ale wilczej, złośliwej, niemiłosiernej natury; ludzie, którzy może nawet wiele dobrego czynią, ale miłości, której Pan szuka niemają. My budując się dobrem, które czynią, chrońmy się sądu serc, których nam widzieć niedano: bo ludzie widzą co się zewnątrz pokazuje, *quae parent*, a Pan wgląda w serc tajniki (1 król. XVI, 7). *Bóg się bada serc i nerek* (Ps. VII, o.). Nie naśladujmy tych, którzy z taką lubością podejmują urząd szatanów, to jest oskarżycieli i same pobożności bliźnich swoich pod pręgierz stawiają jako niby złemi intencyami skażone, lub złym kierunkiem skrzywione, albo nawet obłudnie tylko udawane i na pokrycie niegodziwego postępowania wyrachowane. [2]) Starając się

---

tans, aut forte caro totus, id est caro corpore, carnali animo, audes ante usurpare officium alienum. (S. August Sermo. XLVII)?

[1]) „Hoc de seperandis zizaniis, de hircis quid? Cum venerit Filius hominis, separabit eas sicut Pastor separat oves ab hircis.“ (Ibid).

[2]) To złe, jako najgorsza zaraza padło zwłaszcza na stary nasz Kraków, w którym ludzie zepsutych obyczajów i jawnej nienawiści katolickiego kościoła podejmują urząd cenzorów nie już zewnętrznego bliźnich postępowania ale nawet wewnętrznych ich usposobień. Kiedy we Francyi, gdzie się to złe poczęło, już ten rodzaj cenzorowania nietylko przez uczucie religijne, ale przez sam zmysł dobrego smaku potępiony został, a duch Molierowskich komedyi spadł prawie na gnój i śmieci i jest w ohydzie u wykształconej umysłowo i zacnej części społeczeństwa, to u nas przeci-

sami mieć serca prawych Chrystusowych owieczek, nieważymy się tykać sądami naszemi serc i intencyi współowiec. Pasterza to sprawa, który nienapróżno powiedział: *ja rozsądzam baranów i kozłów* (Ezech. XXXIV, 17, 20).

Trzeci warunek, który nam dobry Pasterz dyktuje, czyniąc z nami przymierze, a który też niemniej jak dwa pierwsze o dobroci jego świadczy jest, abyśmy spokojni i pełni nadziei w najgroźniejszych nawet chwilach pod jego pasterstwem żyli. Skoro powiedział: *oto ja sam będę szukał owiec moich i nawiedę je i wybawię je w dzień obłoku i chmury... Ja będę pasł owce moje... i mocno strzedz będę i będę je pasł w sądzie* (Ez. XXXIV, 11, 12, 16), przeto niema takiego złego wypadku, takiego bolesnego przejścia, takiego strasznego doświadczenia, w którychby nam się godziło upadać na sercu. Abyśmy byli bezpieczni i spokojni, i aby zwątpienie niemiało przystępu do serc naszych, dwojako temu zaradził. Ustanowił Pasterstwo zewnętrzne w kościele swoim, pasterstwo swoje własne przez ludzi do tego wolą jego powołanych i sakramentem jego poświęconych wedle tego jak obiecał przez Jeremiasza: *Dam wam pasterze według serca mego* i będą was *paść* ***umiejętnością i nauką*** (III, 15), a powtóre zaręczył, że przez tych pasterzy on nas sam jako *dobry Pasterz* paść będzie i prowadzić; to jest że wszyscy oni pasterze zewnętrzni wyrażeniem tylko i narzędziami będą zawsze jednego i tegoż samego dobrego Pasterza, wedle tego co Ojciec jego zapowiedział przez Ezechiela: I wzbudzę nad nimi ***Pasterza jednego,...*** *on je paść będzie, on im będzie Pasterzem* (XXXIV, 33). Zewnętrzne pasterstwo jest na to, abyśmy o wnętrznem podobnie spokojną wiarę i ufanie mieli, jaką mamy w Sakramentach o wewnętrznej łasce przez zewnętrzny znak. Z duszy i z ciała złożeni, a umysłem nawet nierozdzielnie od zmysłów sądzący, mamy to pasterstwo tak postanowione, że się go pra-

---

wnie, bez względu nawet, że to całkiem duchowi narodowemu jest obce i wszelkiej uczciwości dziejowi przeciwne, to paskustwo przywędrowawszy z rynsztoków wiedeńskich paraduje na scenie Polskiej wynagradzane pieniędzmi polskich panów, aby do reszty w narodzie zabić uczucie wiary, bogobojności i życia katolickiego. (przypisek późniejszy)

wie dotknąć możemy, że je zawsze przed oczyma mamy. *Umiejętnością* powiada, i *nauką* paść nas mają pasterze wedle serca jego i w tem nas nieomylą, ani obowiązkowi swemu nie chybią, aczby też postępki ich i przykłady niezawsze z umiejętnością i nauką szły w parze, bo acz na pasterzy włożył ten obowiązek, aby cnotami stwierdzali, to czego ustami nauczają, ale od tej ich cnoty ich tylko zbawienie, a niezaś pasionych przez nich swych owiec zależnem uczynił. By zaś mieli powagę świętości w sprawowaniu swego urzędu, daje im święty aharakter kapłaństwa równie niezgluzowany choćby i największemi ich osobistemi grzechami, jako jest niezgluzowany żadną nieprawością charakter każdego chrześcijanina przez chrzest święty, na duszach wyciśniony. Wiele było apostołów, wielu jest ich następców i wszystkim Duch święty daje to polecenie: *paście trzodę Bożą która jest między wami, doglądając nieponiewolnie ale dobrowolnie według Boga, ani dla sprosnego zysku, ale z dobrej woli, ani jako panujący nad księżą, ale wzormi będą trzody z chuci*, ale wszystkim zaraz przypomina o jednym pasterzu, który i pasterze i owce pasie i nagradzać będzie: *A gdy się okaże Książe pasterzów weźmiecie niewiędnący wieniec chwały* (I. ś. Piotra V, 2—4). Wielu było apostołów i wielu jest ich następców, i do wszystkich powiedziano: *pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił Biskupami, abyście rządzilili kościół Boży*, ale zaraz przypominano w tym samym wierszu onego pasterza który *krwią swoją nabył* kościół swój, to jest owce pastwiska swego (Akt. ap. XX. 28), a to dla tego aby i pasterze wiedzieli, że w tym jednym pasterzu są pasterzami i z niego mają wszystko, oraz aby też i owce wiedziały że rządzone przez onych wielu, rządzone są przez jednego, który je *krwią swoją nabył.* Wielu było apostołów, gdy Pan Jezus zmartwychwstały miał ich posłać w świat, aby ze wszech narodów szukali owiec, ale jednemu powiedział: *paś owce woje, paś baranki moje* (św. Jan. r. XXI). [1]) Wielu nakoniec było apostołów w wieczerniku, gdzie ich Duch naj-

---

[1]) Multi erant Apostoli et uni dicitur: pasce oves meas. (S. Aug. Sermo XLVI.)

świętszy miał przyodziać mocą z wysokości, ale od początku jeden podnosi głos najwyższy, jeden ostatecznie wyrokuje, jeden przez wszystkich wszystkiemi owcami i barankami na całym świecie rządzi i rządzić będzie do końca, ten jeden, który w najwyższy sposób jednego niewidzialnego Pasterza i Księcia pasterzów przedstawia, który w najpełniejszy sposób jego władzę i nieomylność posiada, za którego jeden niewidzialny Pasterz w najszczególniejszy sposób modli się aby wiara jego nieustawała; którego nakoniec niewzruszoną opoką kościoła swojego postanowił. Niema więc takiej chwili w życiu boskiego naszego kościoła, w którejby zbywało na *dobrych pasterzach*, na pasterzach *według serca Bożego paszących umiejętnością i nauką*, a znakiem, po którym mają ich poznawać owce, nie są ich własne cnoty o ktróych wartości serce Bogu samemu znane stanowi, ale ich prawny urząd kapłański przez ich prawdziwe i widome z jednym najwyższym widomym pasterzem zjednoczenie. Uchowaj nas Boże, powiada św. Augustyn, aby niemiało być wśród nas dobrych pasterzy! Niedopuści tego miłosierdzie Boga, aby ich niemiał rodzić i postanawiać. Nie, nigdy prawdziwie dobrych pasterzy w kościele niebraknie, nigdy owcom na dobrych pasterzach zbywać nie będzie, i łatwo ich poznają a od wilków odróżnią, bo dobrzy pasterze tylko w *jednym pasterzu* są; jednym pasterzem są. [1]) Oni szukają, Chrystus sznka, oni proszą, Chrystus prosi, oni strzegą, Chrystus strzeże; Oni bronią, Chrystus broni; oni walczą, Chrystus walczy. Szukajcie dobrych pasterzy, niewątpcie że są; skoro jeno są dobre owce, są i dobrzy pasterze, bo i przez dobrych pasterzy wychowują się dobre owce, i dla dobrych owiec daje Pan dobrych pasterzy. Dobre są owce, które się cieszą dobrymi pasterzami, ale pamiętajmy, że to w tenczas tylko da się o nas powiedzieć, gdy prawdziwie dbamy o to

---

[1]) „Non enim boni pastores desunt, sed in uno sunt... Absit a nobis ut desint boni pastores, absit a misericordia ipsius, ut non eos gignat atque constituat... Sed omnes boni pastores in uno sunt, unum sunt. Illi pascunt, Christus pacit. Sermo XLXI."

[2]) „Utique si sunt bonae oves sunt et boni pastores, nam de bonis ovibus fiunt boni pastores. (Ibid.)

czy pasterze rządzący nami są w prawdziwem zjednoczeniu z tym jednym widomym pasterzem, któremu niewidomy jedyny dobry pasterz powiedział: *Paś baranki, paś owce moje*. Komu te nie jest regułą w szukaniu dobrych pasterzy, ten prędko oszukać się może. Cieszmy się pobożnością, cieszmy się cnotami naszych pasterzy, ale przedewszystkiem o to pytajmy czy są jedno z Rzymem. Braku tej jedności żadna cnota niezastąpi, żadna świętość nienagrodzi i choćby nam się jak Jan niewinnymi, jak Piotr żarliwymi, jak Paweł czynnymi przedstawiali, wilkami są, kiedy z rzymskim biskupem, z jednym najwyższym pasterzem jedno nie są. Niech sobie wielcy i uczeni tego świata podnoszą i majestatem otaczają niesfornych to jest w rosterce i rokoszu z papieżem będących biskupów i księży — wilkami oni dla dobrych owiec są, jak długo z dobrym pasterzem jedno nie są przez uległość dla jego widomego namiestnika. Począwszy od Focyusza którego z koniuszego Cesarz Porfyrogenit ze wspólnikiem swego majestatu i swej rozpusty posadzili na Patryarchalnym tronie Św. Ignacego wiernego Rzymowi, aż do dzisiejszych czasów, gdzie chciano po innych znakach poznawać dobrych pasterzów, a nie po *widomej* jedności z namiestnikiem niewidzialnego dobrego pasterza, tam wnet w sieci odszczepieństwa owce wpadały a często i całe trzody; i chcąc wedle stopnia cnoty rozpoznawać prawowitość pasterzy wpadały pod jarzmo podłych ziemskiego majestatu pochlebcóm, albo pochlebców opinii świata. Miejmy się na baczności tem więcej, im więcej dzisiaj pokus ciągnących lub naganiających nas pod pozorami pięknie brzmiących zamiarów w sieci odszczepieństwa, a więc na kły i pazury wilków. Miejmy się tem więcej na baczności, im lepiej umieją apostołowie schizmy w tkliwe strony serc naszych uderzać, im usilniej i chytrzej w mniej rozumiejących wmawiają, że interes ojczyzny wymaga ofiary z uczuć naszych dla głowy kościoła. Niestety nadto już z pośrodka nas wielu tym przewrotnym i kłamliwym dowodzeniom uwierzyło, abyśmy mogli niebać się o nasze życie w kościele; ale niechże choć dzisiaj otworzą oczy i zrozumieją, co samo w oczy lezie, że jeżeli ci przez schizmę płatni apostołowie rokoszu przeciwko papieżowi dokonają tego na co się nikczemnie

najęli, to my prędko za to zapłaciemy nie tylko odpadnięciem od kościoła, ale ostatecznem dobiciem Ojczyzny przez kościół rzymski wychowanej a przez nieprzyjaciół tego kościoła rozszarpanej.

Jeszcze jedno na zakończenie tej części o dobrym pasterzu. On sam dobroci swojej trzy dowody stawia, 1⁰ że owce swoje zna, 2⁰ że za nie duszę swą kładzie, 3⁰ że potrzebuje, aby i inne owce, które nie są z tej owczarni, a które on jednak za swoje ma, do tej owczarni przywiódł; i *drugie owce* ***mam*** (powiada) *które nie są z tej owczarni i one* ***potrzeba*** *abym przywiódł.* Dowiódł tego trojga szczególniej w śmierci i po zmartwychwstaniu swojem, i dla tego to po zmartwychwstaniu dopiero pasterstwo swoje widome, najwyższe, w uroczysty sposób postanowił. Znać jakich ludzi dobrymi i jako dobrych umiłować, to jeszcze nie wielkie świadectwo dobroci w tak znającym i miłującym, ale znać ludzi słabego charakteru, niestałych, niewiernych, znać całą nędzę i to wielką serca nędzę znać nawet ich przewrotność, niogodziwość, podłość a mimo tego umiłować ich i poświęcić się za nich, aby ich tem poświęceniem poprawić, uczynić dobrymi i w cnocie mocnymi, to dopiero wielki dowód niezmiernej dobroci. Otóż taka właśnie znajomość dusz ludzkich zaleca nam boską dobroć naszego Pasterza, Jezusa Chrystusa. Znał on uczniów swoich lepiej niż oni znali siebie samych, niż oni nawet byli zdolnymi uwierzyć, jakimi byli rzeczywiście. Widział, że niedotrwają, że za pierwszam rzuceniem się nań nieprzyjaciół jego uciekną, zostawią go samego; że się go zaprze najsilniej nawet o przywiązaniu swojem do niego przekonany Piotr, że go Judasz zdradzi i zaprzeda, a przecież umiłował ich; owszem, jak się wyraża św. Jan, *umiłowawszy swoich którzy byli na świecie, umiłował ich do końca* (XIII. 1.). Mówił do nich mimo tej znajomości ich serc, jako do przyjaciół w wieczerniku; mową swoją chciał wszystkich czystymi uczynić (XIII, 10, 11, XV, 15), nogi im umywał, ciałem ich swojem karmił. *Prorok powiada: wszyscyśmy jako owce pobłądzili, każdy na swoję drogę ustąpił, a Pan włożył na niego nieprawość nas wszystkich* (Iz. LIII. 6.). Za wszystkich zatem on bierze na siebie odpowiedzialność, i przypominał to uczniom swoim,

gdy szedł z wieczernika na górę Oliwną, że właśnie tem się zgorszą i opuszczą go co on dla ratowania i skupienia rozproszonych owiec uczyni, to jest męką i śmiercią jego: *wszyscy się zgorszycie*, prawda, *ze mnie tej nocy, iż napisano jest: uderzę pasterza a rozproszą się owce* (św. Mar. XIV. 27); jakoby mówił: Oto idę cierpieć i umierać za was i za wszystkich ludzi — we mnie uderzy sprawiedliwość Ojca mego, aby was objęło miłosierdzie jego, lecz ja widzę, że się spełni co wam zapowiedział prorok, to jest, że nietylko będę *zraniony w domu tych którzy mnie miłowali*, że nie tylko mnie ugodzi ten sam Izrael którego Ojcowie żyli nadzieją mego przyjścia, który obietnice Zbawcy nad wszystko umiłował, którego ja przed wszystkiemi innemi owcami przyszedłem szukać, ale że nawet, kiedy miecz sprawiedliwości czekający w pochwie, aby ugodził owce, zostanie wydobyty, aby za owce uderzył w pasterza, wówczas i najbliżsi już zgromadzeni około pasterza zgorszą się jego cierpieniem i opuszczą go: *Mieczu, ocknij się na pasterza mego, mówi Pan Zastępów: Uderzę pasterza a rozproszą się owce* (XIV, 7). Wszakże przypomniawszy dobry pasterz to proroctwo uczniom swoim, dodał zaraz: *ale gdy zmartwychwstanę uprzedzę was do Galilei* (św. Mar. XIV. 28.) i w tenczas, gdy dla ciebie Piotrze i dla was wszystkich stanie się oczywistem, że was znałem, żem się niemylił w zdaniu mojem o usposobieniach serc waszych, wtenczas pasterstwa mojego nad wszystkiemi duszami ustanowię widomy i do końca wieków trwać mający urząd; wtenczas ten urząd wam, a szczęgólniej tobie Piotrze polecę; abyście widząc jako ja całą znajomością serc waszych niezraziłem się dla was i uczyniłem wszystko aby was zbawić, ufali sercu mojemu i niezrażali się znajomością smutnych i strasznych nędz ludzi, których jako pasterze owieczki w imieniu mojem i mocą moją paść macie, a których nędze na to znać macie, abyście jej waszą troskliwością zapobiegali. Ah rzeczywiście jakże ta znajomość zaleca dobroć pasterza, zwłaszcza gdy już Piotra stanowi najwyższym widzialnym pasterzem. *Szymonie Janów*, pyta go w tym celu: *miłujesz mnie?* i to zapytanie trzykrotnie powtarza, jakby chciał powiedzieć; widzisz żem się niemylił przepowiadając ci, że się mnie zaprzesz trzykrotnie, ale te-

raz pytam się o miłość, którą cię sam przepaszę, którą twe serce w tej samej chwili zapalam, gdy to zapytanie czynię. A Piotr na to zasmucony: *Panie ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję* (św. Jan XXI, 15, 17,); jakby mówił: wiem o Panie, że ludzie którzy z wierzchu tylko widzą rzeczy *(quae parent)*, odpowiedzieli by mi na to moje zapewnienie: Idź precz z twoją miłością, dowiódłeś już ile można słowom twoim wierzyć! Ale ty nie tak: Ty, kiedym przyrzekał i zaklinał się że pójdę z tobą choćby do więzienia, choćby na śmierć, powiedziałeś mi, że w bardzo krótkiem czasie zaprę się Ciebie trzykrotnie; i nieomyliłeś się! A teraz kiedy się stało coś zapowiedział, gdym się Ciebie w tak bolesnej chwili zaparł, zapytujesz łaskawie, czy miłuję Cię, czy Cię miłuję więcej niż wszyscy inni, niż sam ukochany twój Jan, a ja odpowiadając że Cię miłuję, wierzę, że tę miłość w sercu mojem widzisz, wierzę, że ją sam sprawiłeś, i już teraz uczynię wszystko co każesz, pójdę za tobą na śmierć twej śmierci podobną!

Zna owce, i za te owce duszę swoję kładzie, życie poświęca, aby one, które straciły przez grzech duszę i życie owiec Bożych a stały się wiecznej śmierci łupem, przez śmierć i zmartwychwstanie Pasterza wzięły na powrót duszę, odzyskały życie. Jakże to uczynił? *Wyniszczył samego siebie* (do Filip. r. II. w. 7.) powiada Apostoł: Życie oddał, aby owcom życie dał: *ja kładę duszę moję,* powiada, *abym ją zasię wziął.* Nikt jej niebierze odemnie *ale ja kładę ją sam od siebie* i *mam moc położyć a mam moc zasię wziąść ją. To rozkazanie wziąłem od Ojca mego,* (św. Jan X. 17. 18.) Położył duszę przez śmierć, aby się spełniło co powiedziano o nim: *Uderzę Pasterza.* (Zachar. XIV.) Wziął duszę swoję przez zmartwychwstanie, aby się spełniła ta obietnica: *Wzbudzę nad nimi pasterza jednego* (Ezech. XXXIV.) i stało się jak powiada apostoł: że *Bóg pokoju wywiódł od umarłych wielkiego pasterza owiec we krwi testamentu wiecznego* (do Żyd. XIII, 20). Na cóż duszę położył i wziął? Aby po zmartwychwstaniu tchnął tę duszę dobrego pasterza w apostostołów, gdy im dawał moc szukania, rozwiązywania i paszenia owiec — aby ta dusza dobrego pasterza stała się duszą dobrych jego owiec. Kiedy bratobójcza dłoń Kaima

wydarła Ablowi życie, krew zabitego wołała o pomstę przeciw żyjącemu; lecz kiedy bratobójcza dłoń Izraela z dopuszczenia Chrystusa posłużyła temu boskiemu Ablowi do poświęcenia życia za zbawienie ludzi, wówczas krew jego na krzyżu przelana, życie oddane, dusza Ojcu polecona zdecydowały o miłosierdziu dla owiec zbłąkanych, o życiu wiecznem dla umarłych. I dla tego apostoł zowie go *wielkim pasterzem owiec we krwi testamentu wiecznego;* a w tym samym liście przypomina żydom i wszystkim ludziom, że mamy: *Jezusa pośrednika nowego testamentu i pokropienia krwi lepiej niźli Ablowa* (do Żyd. XII, 21,). I położył i wziął duszę swoję, aby ją dał nie tylko ofiarą za owce swoje, ale też i na życie owiec swoich. On jest duszą kościoła, a kto z kościołem jest jedno, kto nie tylko przez chrzest i wyznanie należy do ciała kościoła, ale przez miłość do duszy kościoła, tego on duszy staje się duszą wedle tego co powiada: *we mnie mieszka, a ja w nim... żyć będzie dla mnie* (św. Jan. VI. 57, 58). Piotra swoją miłością przepasał, aby pasł owieczki jego i kazał mu iść za sobą aż do śmierci krzyża za też owieczki — i stał się Piotr *idoneus amore, quia fortior ipsa morte,* zdolny wszystkiego przez miłość, bo nad samą śmierć mocniejszy — lecz i owce tak przepasał, bo o owcach powiedział: *co było połamane zwiąże,* co było chore wzmocnię (Ezech XXIV, 16), i dawszy wszystkim polecenie, aby trwali w jego miłości, którą ich obdarzył, daje wszystkim sposób, aby mieli życie jego i aby coraz obficiej je mieli: *Jam przyszedł* powiada, *aby owce żywot miały i obficiej miały* (św. Jan X. 10).

Wreszcie dobry ten Pasterz choć za wszystkie owce życie oddał i wszystkim oddał, wszystkie sobie nabył drogą ceną swojej krwi, bo za wszystkich ludzi umarł, dla wszystkich zmartwychwstał, niewszystkich jednak posiada, tak jak by tego potrzebowało serce jego: dlatego powiada *i drugie owce mam,* które nie są z tej owczarni *i one potrzeba abym przywiódł.* Nie tylko tem jest dobry, że się za wszystkich poświęcił, ale i tem, że chce mieć wszystkich z całą wolnością dzieci Bożych poświęconych sobie. Przeto nietylko po zmartwychwstaniu polecił Piotrowi, aby pasł owce i baranki będące w owczarni, lecz też, aby poszedł za nim na

szukanie błąkających się po za owczarnią: ktoś *inny*, powiada *opasze cię i poprowadzi gdzie ty niechcesz. To zaś mówił dawając znać którą śmiercią miał uwielbić Boga. A to powiedziawszy rzekł mu: Pójdź za mną* (św. Jan. XX, 18, 19). Cóż widoczniejsze w tem opowiadaniu św. Jana, jak że Pan Jezus mówi o przepasaniu ofiary i apostolstwa, i że wzywając ze sobą Piotra do śmierci krzyżowej którą miał ponieść w Rzymie, stolicy w ówczas całego bałwochwalczego świata, do tego właśnie go wezwał, aby i sam i przez wszystkich w jedności z nim apostołujących przywiódł i te inne jego owce do jego owczarni, aby wszyscy uwierzyli przez słowo apostołów, i byli *poświęceni w prawdzie* (św. Jan XXI, 19.) przez działanie kościoła, aby wszyscy byli z nim oraz jedno: *aby i oni byli ze mną*. (Tamże w. 24). aby w nim byli jedno, jak on jedno z Ojcem swoim (Tamże w. 11). Tej potrzebie miłości serca dobrego Pasterza jeszcze się nie stało zadosyć, ach! bo jeszcze tyle ludzi i narodów za owczarnią jego, ale sama ta zwłoka o dobroci jego świadczy, bo i praca około pozyskania tych owiec nieustaje mimo ich oporu, mimo wiekowych walk przeciw Ewangelii — i owce własnem swym oporem świadczą, że ich niechce inaczej mieć w swojej owczarni, tylko przez własne ich zezwolenie, przez miłość o którą walczy! Dobry Pasterz, dobrych potrzebuje być owiec pasterzem a dobre owce, owce pastwiska jego, owce będące bogactwem serca jego, to owce oddane mu miłością. Zobaczmyż jak się ta miłość objawia, abyśmy dobrego Pasterza, dobrymi byli owcami.

II.

Pierwszy przymiot dobrej owcy jest aby znała pasterza swego. Owce znają pasterza i dość jest, aby się pokazał, a one które na widok obcych ludzi spłoszone uciekają, zaraz się do niego schodzą, koło niego się gromadzą i bezpiecznie idą za nim. Owca nieznająca swego pasterza uciekała by od niego a to właśnie byłoby jej nieszczęściem; owca bowiem bez pasterza jest głupia, nędzna i nieszczęśliwa i prędko ginie. Otóż gdy ludzi Pan Jezus nazwał swe-

mi owcami, o dobrych owcach powiedział: *znam moje i znają mnie moje,* (św. Jan X, 14.) *owce słuchają głosu pasterza, a pasterz nazywa owce swoje po imieniu i wywodzi je, a gdy wypuści owce swoje idzie przed niemi, a owce idą za nim bowiem znają głos jego. A za obcym nie idą ale uciekają od niego, bo nieznają głosu obcych* (Tamże. X. 2—4). Rzeczywiście znajomość Jezusa Chrystusa jako dobrego pasterza, to pierwszy warunek pracowania na życie wieczne, to jest nawet wszystko życie. Sam Zbawiciel powiada: *a ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa* (XVII. 3.). Dostatecznej takiej znajomości niemoże mieć człowiek z siebie, ale Bóg daje *wyrozumienie maluczkim. Intellectum dat porvulis* (Ps. CXVIII). Dając przecież chce aby też i człowiek sam wyrozumiewał, poznawał a za poznanym szedł: *Bóg z nieba pojrzał na syny człowiecze,* powiada Psalmista, *aby oglądał, jeżeli jest rozumiejący albo szukający* (XIII. 2.) lecz człowiek wszystkiego ciekawy, i nieraz bardzo pracowicie badający rzeczy ziemskie, mniej pożyteczne, lub całkiem dla siebie szkodliwe, najmniej używa światła duszy na to, na co mu jest dane przedewszystkiem i co najwięcej obchodzić go powinno. Ekkleziastyk powiada: *Otom tego doznał, abym nalazł pewną rzecz, której jeszcze szuka dusza moja; męża prawego jednego z tysiąca... tylkom to nalazł, że Bóg uczynił człowieka prawego, a on się sam wdał w niezliczone kwestye* (VII, 30). Rzeczywiście, ledwie jeden z tysiąca człowiekiem jest prawym, to jest usiłującym poznać Stwórcę i Pana swego, aby za wolą jego iść. Niezliczone sprawy zajmują ogromną większość ludzi, którym sprawa poznania Boga prowadzącego ludzi do zbawienia jest obcą, obojętną, natrętną, nieznośną. Za tem idzie co Pan mówi przez Psalmistę: *pospołu stali się niepożytecznymi.... Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju niepoznali... tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było strachu* (XIII.). Bez znajomości Boga rządzącego człowiekiem, ludzie są owcami niepożytecznemi dla chwały Bożej i dobra bliźnich, przygotowującymi sobie własne nieszczęście, a w odrobinie swego doczesnego powodzenia na ciągłe niebezpieczeństwa i strachy wystawionymi. Są to zgoła owce, które nieznając pasterza uciekają od niego, błąka-

ją się po urwiskach, plątają się w cierniach i narażają się co moment na kły i pazury wilków.

Lecz jak poznać Jezusa Chrystusa, dobrego Pasterza, w czem go poznać, kiedy w tem życiu oczy go ludzkie nieoglądają, gdyż *obłok wziął go, od oczów ich*, jak powiada św. Łukasz (Akt. ap. I. 9) a obecnością swoją widomą jest tylko w niebie? Powiadają, że jeszcze za widomej jego obecności portret jego z boskiego oryginału wymalowanym został dla króla Edessy. Wielka zaiste byłaby pociecha oglądać rysy jego oblicza — ale choćby ten portret był jak najpewniejszym, to najprzód mało kto widzieć by go mógł, a tymczasem znajomość Jezusa Chrystusa jest dla każdego kwestyą życia; a potem, choćbyśmy go i wszyscy mogli oglądać, to jakiż mistrz w świecie, choćby niewiem jak natchniony zdołałby wyrazić bogactwa niezgłębione jego boskiej doskonałości, jego mądrości, dobroci i piękności? Żywego, mówiącego, nauczającego, rozkazującego i kierującego, potrzebna nam jest znajomość, a takiego gdzież szukać, aby go należycie poznać?

Jest boski obraz, dzieło Ducha najświętszego, w którym go właśnie takim poznaś możemy, a tym jest najprzód Ewangelia. Nie bez przyczyny kościół czyta nam ją i tłomaczy z każdej korzystając sposobności. I czyta i czytać zaleca, bo acz całej Biblii wszystkim ani czytać nakazuje, ani radzi, ani nawet wszystkim bez braku pozwala ze względu trudności, które nieusposobionym mogły by być raczej szkody niż pożytku, zgorszenia, niż zbudowania powodem, historyję jednak Zbawiciela radzi i zaleca czytać wszystkim. Ewangelia przedstawia Jezusa Chrystusa nie tylko pod względem jego postaci dobrotliwej i majestatycznej, ale też i pod względem skarbów jego najświętszej duszy, przymiotów jego bóstwa, a szczególniej pod względem jego urzędu, posłannictwa i działania jako Odkupiciela dusz ludzkich i ich Zbawiciela. Ewangelia go przedstawia obiecanego, narodzonego, w życiu ukrytym, w naukach, działaniu, cudach, w cierpieniach i upokorzeniach, na krzyżu i w grobie, jako męża boleści i jako zwycięzcę i tryumfatora, w jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. W każdem zdaniu Ewangelii, nie tylko na każdej karcie, Chrystus się przedstawia w

pełności swego życia i działania. W każdem zdaniu z ust jego wyszłem maluje się jego mądrość, dobroć, moc, świętość, cierpliwość, miłosierdzie. Dość otworzyć tę księgę, przeczytać kilka wierszy, pobożnem sercem rozważać je chwilkę w uciszeniu wewnętrznem, aby poznać Jezusa dobrym Pasterzem. Ale jak słuchać tak i czytać trzeba ją wiarą, aby wyrozumiewać, bo jak do dzieł uczonych widzenie zmysłów nienawiele się przyda, jeżeli się umysłem, to jest właściwem światłem niewyrozumiwa; tak do zrozumienia rzeczy w których napisaniu Duch św. ludźmi się tylko posłużył, trzeba światłości, którą on sam w duszach sprawia, to jest światłości wiary nadnaturalnej. Sam rozum zimny i zwykle daleko więcej zarozumiały, niżeli wykształcony; daleko więcej powodowany niechęciami do religii tak niewygodnej dla zepsutej ludzkiej natury, aniżeli miłością dla umiejętności, w imie której pozwala sobie krytykować same księgi święte, taki rozum rozwiedziony z wiarą, nieogrzany, niezaostrzony świętym zmysłem pobożności, próżnoby w Ewangelii szukał Jezusa Chrystusa. Bo też tym, którzy tak szukają, tym z pewnością nie o to idzie, aby Pana Jezusa znaleźli, aby go poznali a umiłowawszy go poszli za nim, tylko, raczej aby znaleźli siebie samych, lub to co panująca w nich namiętność bótswem dla nich czyni. Jak za czasów dawnego bałwochwalstwa poganie o tyle przyjmowali religię, o ile im była potrzebna, aby uświęcała ich namiętności, ich występki i same nawet sromoty, tak dzisiaj chrześcijanie z imienia a pełni pogańskich usposobień, uczuć i obyczajów na to jeszcze pamiętają, że jest jakaś ewangelia, aby w niej szukać przewrotnym umysłem usprawiedliwienia dla swej niewiary, lub dla swych nierządów. Jak żydzi w samej świątyni Jerozolimskiej i w imie samego zakonu szukali Chrystusa nie na to, aby weń uwierzyć, i naukę jego przyjąć, ale na to żeby go w słowach podchwytywać, na to, aby go zabić, jak im sam Zbawiciel wyrzuca, tak chrześcijanie o żydowskiej naturze, o żydowskich zapatrywaniach się na życie, o żydowskich dążnościach, w samej Ewangelii i w samo imie Chrystusa, szukają Chrystusa na zabicie; to jest czytają i badają Ewangelie na to, aby w miejsce Chrystusa prawdziwego, który jako pasterz przyszedł rządzić i kiero-

wać ku zbawieniu ludzi, i jak pasterz oddzielić ma owce od kozłów aby sądzić żywych i umarłych, — wynaleść innego Chrystusa, innego Messyasza dogadzającego ziemskim i cielesnym rachubom. Jedni więc z nich czytają, rozprawiają, piszą o Ewangelii, aby z swojej uczoności robić wystawę, traktują księgi święte ze strony archeologii, filozofii, gramatyki, o Chrystusie zaś Zbawicielu, nauczycielu, Bogu-Człowieku zostawiają rzecz nieuczonym, ciemnemu gminowi, fanatykom; drudzy rachując na niereligijność lub bezbożność wielkiej liczby i chcąc razem dogodzić własnemu łakomstwu i pysze oraz sektom, którym zaprzedali swe pióro w raz ze swemi duszami, szperają w Ewangelii i piszą o niej w sposób najwięcej popłacający pod względem opinii i pod względem pieniężnego zysku. Tak pisał niecny Renan płacony przez nienawistnych katolickiemu kościołowi sekciarzy i przez wyzyskujących bezbożność większości czytelników księgarzy. Szukał Chrystusa w Ewangeli i w samej ziemi świętej, aby go obedrzeć z majestatu bóstwa, i aby swych czytelników obedrzeć z resztek wiary w to bóstwo, w boski charakter nauki i kościoła Chrystusa oraz w jego wieczne królestwo. Tak mówią i piszą już to tłómacząc obce bezbożności na język polski, już siląć się na bezbożność oryginalną, albo jak dziś mówią, narodową, ci wszyscy, którzy bądź w książkach obszernych, bądź w artykułach dziennikarskich, bądź w odczytach, mówią i piszą o Chrystusie o jego nauce i królestwie, lub przytaczają niby jego słowa, a to wszystko, aby w umysłach i sercach swoich słuchaczy lub swych czytelników zniszczyć pojęcie i pamięć prawdziwego Chrystusa, a szczepić pojęcie i wiarę innego Chrystusa mniej daleko z prawdziwym przedstawiającego związku lub podobieństwa, niż czczone przez pogan bałwany przedstawiały związku lub podobieństwa z prawdziwym Bogiem.

Czemuż istotnie pozypisać, że Chrystus uczący, kierujący i rządzący, Chrystus dobry pasterz tak mało wpośród samych wiernych znany? Czemu przypisać iż nieznajomością Chrystusa dobrego pasterza, ginie tyle dusz ludzkich? Oto że albo Ewangelii nie czytają, albo ją czytają wedle pisarzy świeckich, lekkomyślnych, często nawet bezbożnych, zamiast podług ewangelistów! Oto temu, że choć Ewangelię

usiłują czytać niektórzy, to nie jako księgę boską, ale jak zwykli czytać nędzne światowe powiastki, jak się czytają pisma wyległe z ludzkiéj fantazyi albo z ludzkich, często brudnych namiętności. Temu jeszcze, że choć inni czytają Ewangelię prawdziwą, ale umysłem fałszywym, to jest uprzedzonym, nasiąkłym wyobrażeniami i zdaniami niezgodnemi z prawdą, umysłem zarozumiałym, pysznym, kiedy tymczasem prawdziwe poznanie obiecane jest tylko ludziom pokornego serca: *Dziwne świadectwa twoje, przeto się ich wywiadowała dusza moja*, powiada psalmista, *wykład słów twoich oświeca a daje wyrozumienie maluczkim.* (118, 131.) *Zakon Pański niepokalany nawracający dusze, świadectwo Pańskie wierne dające mądrość maluczkim* (Ps. XVII. 8.). Mądrość zaś przedwieczna woła: *Jeżeli kto jest maluczkim niechaj przyjdzie do mnie* (Przysł. IX. 4.). A ta sama mądrość stawszy się człowiekiem, właśnie w ówczas, gdy jej poznać niechcieli ludzie, ani z nauki nacechowanej boską mądrością, ani z postępowania nacechowanego boską dobrocią, ani z życia nacechowanego boską świętością, ani z samych nawet cudów nacechowanych boską wszechmocnością — w ówczas to mówię, ta boska mądrość, to jest Jezus Chrystus, powiedziawszy niechcącym go poznać i przyjąć *biada tobie Korozaim: biada to Betsaido, bo gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, snaćby były zostały aż do dnia tego* — zaraz wytłomaczył, dla czego mogąc go poznać przecież niepoznali: *Wyznawam tobie Ojcze Panie nieba i ziemi* (powiada) *żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim* (Ew. św. Mat. XI. 23, 25). Ojciec więc niebieski objawia Syna tylko pokornym i maluczkim, a komu on nieobjawi, ten Chrystusa poznać niemoże, to jest, komu z powodu pychy nieda znajomości Zbawiciela, dobrego pasterza, ten, go napróżno swym rozumem choćby najuczeńszym szuka w Ewangelii: *Żaden do mnie przyjść niemoże*, mówi boski Pasterz, *jeźli go Ojciec, który mnie posłał niepociągnie... Jest napisano w prorokach* (Izai; LIV, 13. Jerem, XXXI): *i będą wszyscy uczniami Bożymi, wszelki kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie* (s. Jan VI, 44, 45).

Niepoznają też Chrystusa Pana, choć czytają ewangelię, dla tego, że jakkolwiek bez uprzedzeń pychy czytają, ale też bez pobożnego rozważania, bez serdecznego wnikania w jej znaczenie, w jej ducha; bez przejmowania się bogobojnego jej przepisami. Psalmista wyznaje, że tylko przez takie pobożne rozmyślanie przychodzi się do prawdziwego i do należytego poznania: *Nad wszystkie uczyciele moje zrozumiałem, bo świadectwa twoje, są rozmyślanie moje* (CXVIII, 99). Czytają o Chrystusie lub słuchają dosyć nawet niby chętnie, ale jakże mało takich, którzyby to czego słuchają, co czytają brali do serca i umieli, że tak powiem, przetrawić słowo przyjęte jako pokarm na życie swej duszy. Jakże mało tych dusz pobożnych, któreby jak owa niewiasta z tłumu przez słowo poznawszy Chrystusa, błogosławiły mu jako swemu pasterzowi i w błogosławieństwie jego do wiecznej owczarni za nim zdążały (Łuk. XI, 27, 28)! Jakże wiele tych, na których się Pan uskarża przez proroka, że światła rozumu i wiary niechcieli użyć na to, na co im zostało dane przedewszystkiem, to jest aby poznali Zbawiciela i przewodnika swego! *Poznał*, powiada, *wół Pana swego i osieł żłób Pana swego, a Izrael mnie niepoznał, a lud mój mnie niezrozumiał* (Iz. I, 3) — Na tych własnemi żali się ustami, karci i upomina ich mówiąc: *Nieujrzycie mnie odtąd aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imie Pańskie* (ś. Mat. XXIII, 39). Błogosławiąc zatem, wielbiąc, pobożnie rozważając, szukajmy go w Ewangelii idącego w imie Pańskie i chcącego nas zgromadzić około siebie jak Pasterz zgromadza owce, jak kokosz kurczęta pod skrzydła swoje zgromadza, a ujrzymy go i poznamy tą znajomością, która życie daje, życie pomnaża i na wieki utrwala.

Wszakże, jakkolwiek Ewangelia jest żywym obrazem dobrego Pasterza, próżnoby go tam szukali ci, którzy ewangelię oddzielają od kościoła i przyjmując ją za księgę świętą, niezawiśle od kościoła, z samej ewangelii napisanej chcą poznać Jezusa Chrystusa. W żywém tylko słowie, a nie w martwej głosce dawca i naprawca życia poznanym być może. Po za kościołem niema dobrej nowiny niema ewangelii, niema więc możności poznania Tego, który żyje w słowie swojém zostawionem kościołowi. Cóż rzeczywiście z Chry-

stusa ewangelicznego zrobili ci, którzy chcą być ewangelikami bez kościoła opowiadającego ewangelię? Oto jak żydzi w miejsce wiary w Messyasza miłości i miłosierdzia, opowiadanego przez proroków, wyrobili w sobie wiarę w Mesyasza mającego dogodzić ich pysze oraz ich łakomstwu, tak ci fałszywi ewangelicy w miejsce Chrystusa dobrego Pasterza wiodącego do nieba owce dusz ludzkich, stawiają sobie Chrystusa, któryby raczej szedł za zdaniem i wolą swych owiec i służył im w grzechach ich i pracował ku wypełnieniu nieprawości ich (Iz. XLIII, 24). Gdyby wiara i znajomość Chrystusa od nich tylko zależała, światby już dawno zapomniał o Panu i Zbawicielu swoim, — a jeśli oni sami mają jeszcze jakąś o Chrystusie Panu ideę, to ją zawdzięczają nie tej ewangelii, którą chcą rozumieć bez kościoła, ale raczej temu kościołowi, którego się zapierają niby dla chwały Chrystusa. My poznawajmy Pasterza naszego w owczarni jego, w kościele. Ktoby umiał czytać dzieje kościoła, ktoby rozważał jego początki, cierpienia, walki, zwycięztwa, jego koleje i boleści, jego upokorzenia i tryumfy, ten prędkoby w nim poznał samego Jezusa Chrystusa. Kościół bowiem przedstawia doskonałe podobieństwo Twórcy swego i Oblubieńca. W życiu kościoła wyraża się życie Jezusa Chrystusa; życie kościoła źródło swoje ma w życiu Chrystusa; kościół żyje z Chrystusa, kościół żyje Chrystusem; a więc poznać kościół w jego życiu dziejowém, jest to poznać Jezusa Chrystusa. Historya kościoła, to dalszy, nieprzerwany ciąg historyi Pana Jezusa. Świętość kościoła to strumień płynący ze źródeł świętości Chrystusa, nieomylność kościoła to promień tryskający z światłości, którą jest Chrystus; to prawdomowność Chrystusa. Istnienie, działanie i walki kościoła na chwilę nieprzerwane, mimo wciąż odnawiających się prześladowań wyrachowanych, wyrafinowanych, jawnych i skrytych, gwałtownych, barbarzyńskich i systematycznych, na zimno obmyślanych i z szatańską wytrwałością przeprowadzonych — to wszechmocność Jezusa Chrystusa. W kościele poznamy Pana Jezusa, bo w nim żyje duch Jezusa, bo w nim, po wszystkie dni był, jest i będzie zawsze ten sam Jezus Chrystus. Jak z każdego zdania ewangelii tryska mądrość Jezusowa, wionie jego boski duch, boska jego bije świa-

tłość, tak i z każdej karty historyi kościoła; owszem więcej, bo ewangelia, jak powiedziałem, bez kościoła niema jest, martwa jest; zimną jest i niezrozumiałą literą; bo ewangelii niema bez kościoła — a kościół to żywa, nauczająca, zbawiająca ewangelia; to ewangelia idąca w sercach wybranych i poświęconych na jej opowiadanie, na jej strzeżenie i tłómaczenie. Ewangelię w książkach można świętokradzko skracać, przedłużać, wykręcać, obcinać, jak to czynili i czynią ci, którzy się nią przeciwko kościołowi zasłaniają; ale kościoła niemożna, bo się tym świętokradzkim zamachom sprzeciwia żyjący w tym kościele Chrystus i kto chce kościół odmieniać, poprawiać, albo raczej fałszować, tem samem świadczy o sobie, że już odpadł, lub odpada od kościoła.

Lecz jakże w kościele można poznać Jezusa Chrystusa? Czyż każdy może wczytywać się w jego dziewiętnastowiekowe dzieje, obejmujące dzieje, wszyskich ludów? Nie, to nie dla wszystkich możebne, znać zaś Chrystusa, to jest dla wszystkich potrzebne, to dla wszystkich kwestya życia; ale też jakkolwiek znać dzieje kościoła rzecz jest bardzo pożyteczna, nie jest przecież dla poznania w kościele Chrystusa, konieczną. Być z kościołem jedno, żyć z kościołem, żyć życiem kościoła, jak kościół żyje życiem Chrystusa, oto sposób na poznanie w kościele Jezusa Chrystusa. Tyle też rzeczywiście mamy znajomości Jezusa, ile żyjemy zjednoczeni z kościołem nietylko imieniem katolików, ale tą miłością, przez którą jedynie należy się do duszy kościoła. Duszą kościoła jest świętość Chrystusa — wnikajmyż w jej bogactwa przejmujmy tę świętość do dusz naszych a poznamy Chrystusa. Im ściślejsza jedność z kościołem, tém doskonalej i obficiej znajomość Jezusa z serca kościoła wnika w serca prawych jego wiernych. Bądźmyż więc tak jedno z kościołem przez miłość, bądźmy tak jedno z widzialną głową kościoła, z jego biskupami, z jego świętymi. Kościół to najmilsza owieczka Chrystusa, niesiona na jego ręku, żyjąca przy jego sercu, kto z nim jedno, ten, jak on bliski Chrystusa, ten widzi wiarą Chrystusa, słyszy go uległém sercem; a nieprzebrane skarby jego dobroci i miłosierdzia, tém łepiej wyrozumiewa, im się w nie bardziej miłością kościoła zagłębia.

Ponieważ zaś, aby w kościele poznać należycie dobrego Pasterza, potrzeba należeć nietylko do ciała, do zewnętrznego zgromadzenia wiernych zostających pod przewodnictwem jednego najwyższego Pasterza, ale też i do duszy kościoła, to jest do jego świętości nigdy go nieodstępującej, ponieważ sam Jezus Chrystus niewidomy Pasterz kościoła i każdej duszy tę świętość stanowi nietylko przez świętość swojej nauki, świętość swoich przykazań, świętość swoich wyznawców, ale nadewszystko przez świętość swoich Sakramentów, będących najskuteczniejszemi środkami uświęcenia pojedynczych wiernych, przeto też najdoskonalej każde z nas dobrego Pasterza poznać może przez dobre używanie Sakramentów. Gdyby chrześcijanie obok charakteru wziętego na chrzcie świętym, a niedającym się zniszczyć przez żadne, choćby największe nieprawości, zachowywali w sobie i łaskę, która ich usprawiedliwiła i poświęciła na dzieci boże, i gdyby tę łaskę w sobie, swojém z nią współdziałaniem rozwijali i pomnażali, wówczas rośliby i w doskonałość poznania dobrego Pasterza. Piotr święty to najgoręcej poleca wiernym w końcu drugiego listu: *strzeżcie się*, powiada, *abyście... niewypadli z własnej stateczności a roście w łasce i poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa* (II List. r. III, 17, 18). A święty Paweł zapewnia, iż o to nieprzestaje modlić się i prosić dobrego Pasterza dla wiernych, *aby byli napełnieni znajomości woli jego we wszelkiej mądrości i wyrozumieniu duchowném a chodząc godnie Bogu, we wszem się podobając, rośli też w znajomości bożej* (do Kolos. r. 1, 9, 10). Lecz, gdy niestety, pierwsza łaska życia i usprawiedliwienia wzięta przez chrzest tak nadzwyczajnie rzadko się w których duszach przechowuje, tak nadzwyczajnie rzadko wychodzi zwycięzko z walk i burz towarzyszących od pierwszej chwili rozwijaniu się człowieka pod względem duszy i ciała, cóż dziwnego, że znajomość Jezusa Chrystusa, tak też jest słabą w umysłach i sercach samychże chrześcijan? Im bardziej ta znajomość wymaga umysłu czystego, nieskażonego grzechami, nieprzyćmionego namiętnościami, tém łatwiej się tłómaczy smutna ta i nieszczęśliwa a tak powszechna nieznajomość dobrego i boskiego dusz Pasterza. Kogo od niego przepaść grzechowa oddzieli zaraz w pierwszej mło-

dości, komu go zasłoni świat zepsuty i psujący, kogo siłą nieokielznanych niczem i niechamowanych namiętności, siłą powabów zmysłowego życia i siłą zgorszeń wilk przeklęty zwabi na manowce, aby go nietylko pozbawić życia łaski, ale też przez osłabienie lub zniszczenie wiary, aby mu przeciąć powrót do tego życia, ten, cóż dziwnego, że niemając żadnego pojęcia, żadnego wyobrażenia o Chrystusie Zbawicielu, Pasterzu i Sędzim, nieczuje też w sercu żadnego pociągu aby pójść za nim i tak łatwo owszem obraca się przeciw niemu, tak się spieszy z dorzuceniem swojego głosu przeciw rządom Chrystusowym, do wrzasku rozszalałej rzeszy wołającej po staremu z onemi u psalmisty: *potargajmy z wiązki ich i precz od siebie rzućmy jarzmo ich* (Ps. II, w. 3), lub z onemi w Ewangelii: *strąć go, a wypuść nam Barabbasza* (ś. Jan. XIX). Co dziwnego, że z drugiej strony w katolikach nawet wierzących taka słabość w obec tych zamachów bezbożności na zniweczenie królestwa Chrystusa; taka niestanowczość, bojaźliwość a nawet obojętność na krzyki i podszczuwania nędzników płatnych przez żydostwo, przez herezyę, przez schizmę, przez bezbożne sekty, bądź to w pismach codziennych, bądź w broszurkach, [1]) bądź przez ustne podszepty, usiłujących już nawet sam prosty lud uzbroić przeciw Chrystusowi i przeciwko jego kościołowi? Gdyby owi katolicy żyli w stanie łaski, wówczas znajomość Chrystusa czyżby ich nie natchnęła owym zapałem miłości, przez

---

[1]) Takiego rzemiosła ośmieleni obojętnością katolików podjęli się jakieś nędzniki w tych ostatnich czasach, aby w felietonach dzienników antykatolickich podawać w pogardę i nienawiść najświętsze dogmata i ustawy katolickiej religii. Takie rzemiosło pełni pewien pisarz we Lwowie, który w broszurze pod tytułem: Religia i Wiara, wydanej nakładem Dziennika Polskiego we Lwowie, doradza narodowi polskiemu odstępstwo od kościoła katolickiego. Nikczemne to i pełne obrzydliwej podłości pismo podjęło niepraktykowany dotąd przez najzacieętszych wrogów religii Chrystusowej sposób szkalowania instytucyi katolickich. Jak niegdyś z powodu dogmatu Eucharystyi robiono chrześcijanom zarzut zbrodni i obrzydliwości, a zwłaszcza, że zabijają niemowlęta i karmią się ich ciałem, tak nędznik, który broszurę w mowie będącą napisał, poważył się rzucić na kościół podejrzenie o zbrodniczy zamiar w ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

który gardząc opinią uliczną i sądami bezbożnych dzienników, gotowiby byli zrobić ofiarę z wszystkich swoich osobistych, doczesnych widoków, aby tylko jawnie, stanowczo i gorąco stanąć w obronie praw dobrego Pasterza deptanych na wszelkie sposoby! Nic bardziej nieświadczy o barbarzyńskiej ciemnocie epoki, która śmie zwać się epoką oświaty i postępu, jak ten idiotyzm, z jakim sami katolicy wierzą nieraz najgłupszym, najoczywiściej kłamliwym i najpodlejszym podszczuwaniom przeciw wierze, przeciw nauce, przeciw prawom, przeciw ustawom Chrystusowej religii! Gdzież byłoby możebne takie cofanie się i odwracanie od wszystskiego co tchnie jakąś gorętszą obroną sprawy Chrystusowej, jakiemś przynajmniej gorętszem tej sprawy wyznaniem, gdyby umysły i serca katolików zaciemnione stanem grzechowym nieosłabiały w sobie i nietraciły całkiem znajomości Jezusa Chrystusa?

Cóż na to poradzić? Nic nieporadzi, jeśli onej znajomości nieodnowimy w sobie! Owce nieznające pasterza, żadnym sposobem nieostoją się przy nim, i jak przed obcym albo przed nieprzyjaźnym sobie będą uciekać na pierwszy lepszy krzyk potwarzy lub gróźb wyszłych z ciemnych kniei, w których się wilki czają na owce. Chwile wielkich doświadczeń i bolesnych przejść kościoła zawsze są chwilami wielkich odstępstw owych katolików, którzy mając zaciemnione serca długo niewyspowiadanemi grzechami, niewidzą też nic w Chrystusie i w jego kościele, coby ich przy nim mimo najgroźniejszych pokus odstępstwa wiernie i statecznie utrzymało. Chwila, w której żyjemy jest właśnie taką chwilą — spieszmy przeto do źródeł sakramentalnych, do sakramentalnej pokuty, niech konfessyonały nietylko raz w rok, ale też jak może być najczęściej poczną być u nas oblegane, jak wśród innych narodów katolickich umiejących rozumieć swe potrzeby, swe niebezpieczeństwa i sposoby ratowania się. Spowiedź sakramentalna nietylko oczyszcza wźrok duszy, oczyszczając z grzechów sumienia, i czyni dla wiary oczyszczonych widzialną niejako postać dobrego Pasterza, ale go owszem w szczególniejszy sposób daje poznać. Czują to wszyscy, dla których konfessyonał ani jest wstrętny, ani obojętny. Nim do niego człowiek przystąpi,

jeśli jest człowiekiem niestłumionego, niestraconego sumienia, czuje na duszy dolegliwy ciężar, a w sercu jakby cierń kłujący i niedający odpocząć; ale kiedy przyklęknie do tego trybunału miłosierdzia i otworzy z całem zaufaniem i z żalem miłości serce swe przed Chrystusem gotowym przebaczyć — kiedy usłyszawszy wyrzeczone nad sobą to słowo pełne pociechy, słowo wszechmocne: *ja cię rozgrzeszam*, odchodzi wówczas do domu i do zatrudnień unosząc w sercu żywy obraz tego, który mogąc potępić darował, mogąc osądzić sprawiedliwie, oczyścił i uwolnił od długu grzechu i od długu kary.

Poznajmyż w sakramentalnej pokucie dobrego Pasterza, boć on przez ten Sakrament wydobywa nas z cierni, podnosi z przepaści, obmywa z brudu i błota i bierze nas w swe ramiona. Poznajmy go przy tém źródle łaski, gdzie on grzeszników krwią swoją oczyszcza, a zasługami swej śmierci ożywia. Poznajmy go z onej dobroci i łaskawości, z jaką w pokusie przyjmuje choćby największych grzeszników, z jaką ich słucha, zapytuje, upomina, karci i rozgrzewa. Ale poznać go możemy tylko sercem skruszonem i upokorzonem. Spieszmy się przeto poznać go tak usposobionemi sercami w majestacie jego miłosierdzia, aby nam niebył straszny przychodzący w majestacie sprawiedliwości. Poznajmy go naszym Pasterzem a siebie samych jego owcami wołając z psalmistą kornie u stóp konfessyonału: *Oblicze twoje rozjaśnij nad sługą twoim*... tutaj *sądy twoje pomagać mi będą; zbłądziłem jako owca, która zginęła, szukaj sługi twego, bom niezapomniał przykazania twego* (Ps. CXVIII, 135, 176).

Jakkolwiek jednak dobry ten Pasterz rozjaśnia oblicze swoje i daje się poznać w Sakramencie pokuty, to przecież niechce abyśmy na tém poznaniu boskiej jego osoby kończyli, ale jako umiłowawszy nas poszedł aż do ostateczności stanowiąc Sakrament Ciała i Krwi swojej, tak chce abyśmy go w tym nadmiarze miłości poznali. W ewangelii jest on swych owiec mądrością, w kościele jest ich rządem i bezpieczeństwem, w pokucie jest ich usprawiedliwieniem, ale karmiącym na żywot wieczny, uświęcającym łaską najściślejszego z sobą zjednoczenia jest dopiero w Sakramencie Ołtarza i tam go dopiero poznawszy wołać z ufnością możemy, *któż nas tedy odłączy od miłości Chrystusowej* (Rzym. VIII).

Przez ewangelię, przez kościół i przez pokutę Sakramentalną, jest on z nami, jak był z dwoma uczniami idącemi do Emmaus. Przybliża się, idzie pospołu, naucza, kieruje, karci; *serce nasze nieraz w nas pała*, gdy w tej drodze mówi do nas i tajemnice swojej dobroci otwiera, ale *oczy nasze* wnętrzne jeszcze *są zatrzymane*, jeszcze go należycie niepoznajemy. Dopiero gdy dojdziemy z nim aż do stołu, przy którym chce być dla nas już tylko Bogiem miłości, gdy dojdziemy aż do łamania chleba, do kommunii, wtenczas *otwierają się oczy wiary i zaraz go poznajemy*. Mogłożby być inaczej, kiedy przez ten Sakrament on chce być mieszkańcem dusz naszych, a nas chce mieć swym żywym przybytkiem, boć powiedział: *kto pożywa ciało moje i pije krew moję we mnie mieszka a ja w nim* (ś. Jan VI, 56, 57). On chce abyśmy go podobnie poznali, jak jesteśmy znanymi przez niego. *Znam moje i znają mnie moje*, powiada. *Jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca* (ś. Jan. X, 14, 15). Ojciec zna go sam w sobie, bo z nim jest jedno, i nawzajem Syn dla tejże jedności natury i życia zna także Ojca w samym sobie. Otóż i my poznać go mamy w samych sobie i póki go w sobie nie mamy życiem dusz naszych, zadatkiem zmartwychwstania ciał naszych, póty go nieznamy.

Czemuż go więc tak mało znamy po tylu kommunijach? Temu, że go przyjmujemy jako przychodnia, jako gościa, ale nie jako mieszkańca. Byśmy i najbardziej gościa miłowali, byśmy go najserdeczniej przyjmowali, niemożemy go znać tak dobrze jak znamy tych, z którymi razem mieszkamy.

Zjednoczenie Sakramentalne, rzadko w nas zostawia stałe i nieprzerwane zjednoczenie duchowne. Po wszystkich komuniach, on jeszcze nie stał się Panem, władzcą naszych serc, a często nawet stoi za drzwiami serc, gdy te serca mimo nawet częstych komunii pełne jeszcze miłości świata i miłości własnej — jeszcze mu się nieoddały na wyłączne i stałe królestwo, na niepodzielną własność. Póki uczniowie idący do Emmaus szli z Jezusem jako z gościem w Jeruzalem, póty choć się Jezus do nich przybliżył, oczy ich były zatrzymane, ale gdy chcącego rozejść się z nimi Chrystusa *przymuszali mówiąc: zostań z nami* (Łuk. XXIV, 29),

wtedy nietylko, że Pana w łamaniu chleba poznali, ale chociaż *zniknął z ich oczu,* mówili między sobą o nim, i wróciwszy do Jerzuzalem opowiadali braciom wielką pociechę jakiej doznali. Jakby już niezdolni czem innem się zajmować, tylko tym Jezusem, którego zmartwychwstałego poznali, uczą nas, że jak prawdziwe zjednoczenie z Chrystusem Panem najlepiej daje go poznać, tak znowu poznanie przez kommunię, niepozwala o nim zapomnieć. Kto przez kommunię stał się mieszkańcem Chrystusa i siebie uczynił mieszkańcem Chrystusa, kto sakramentalnie na to go przyjmuje, aby z nim żył zjednoczony jakby z duszą duszy swojej, ten jest na drodze doskonałego poznania Chrystusa dobrego Pasterza; i wzajemnie, kto Pana Jezusa w kommunii dobrym Pasterzem poznał, ten sprawę swoję wiecznego z nim zjednoczenia wielce sobie ułatwił i zabezpieczył. Tak poznanego niepodobna nieumiłować a umiłowawszy z nieskończonej dobroci znanego, coraz łatwiej nad wytrwaniem do końca pracować. Przyczyną, że wielu przez kommunię niepoznaje Pana Jezusa dobrym Pasterzem jest i to, że go więcej przyjmować chcą jako pocieszyciela, aniżeli jako nauczyciela i rządcę. Tymczasem jakkolwiek Pan Jezus w najświętszym Sakramencie chce być pocieszycielem przyjmujących go, to jednak nieinaczej tylko pod warunkiem, że przyjmujący go słuchać go będą i rządzić się jego wolą. Jeżeli gdzie, to szczególniej w ołtarzu obecny woła do smutnych, do strudzonych, do cierpiących *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja waś ochłodzę* (ś. Mat. XI, 28), ale tak nas wzywając nie bez przyczyny dodaje zaraz: *Weźmijcie jarzmo moje na się a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym; albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemie moje lekkie* (Tamże w. 29, 30). Tych on pociesza, tych swą obecnością ochładza zmęczonych trudem i upałem życia — i tych duszom daje odpocznienie, którzy od niego obecnego w swych sercach uczą się jako od boskiego nauczyciela i głosu jego, jako Pasterza słuchają; tych cieszy, dźwiga, uspokaja w których gdy zamieszka przez kommunię znajduje serca prawu swojemu uległe i posłuszne, którzy chcą być jego prawem rządzeni, wolą jego kierowani i którzy w całem swém po-

stępowaniu powodują się względem na boską jego osobę. Ś. Paweł pisze w liście do żydów, że ponieważ Chrystus jest w nas jako w domu swoim *(Christus vero tamquam filius in domo sua, quae domus sumus nos) przeto, jako mówi Duch święty: Dziś jeźlibyście głos jego usłyszeli nie zatwardzajcież serc waszych* (do żyd. III, 6, 7, 8). Słuchajmy Chrystusa obecnego w nas, jako króla, pasterza dusz naszych, słuchajmy lepiej niż owi żydzi, którym był cudami rządów swoich obecny, a którzy niechcąc go słuchać błądzili sercami i nieweszli do odpocznienia przyobiecanego. *Czterdzieści lat,* mówi Bóg przez psalmistę *obrażałem się na ten naród, i rzekłem zawsze ci błądzą sercem; a oni niepoznali dróg moich; jakom przysiągł w gniewie moim, jeśli wnijdą do pokoju mego* (Ps. XCIV, 10, 11).

Tyle już lat, tyle razy Pana przyjmujemy, a jeszcześmy może na drogę odpocznienia nieweszli, ani tej drogi poznali, jeźli obecnego w nas Pasterza niesłuchamy: *przeto bójmy się,* powiada Apostoł właśnie te słowa psalmu tłomacząc, *bójmy się aby snać zaniechawszy obietnic wejścia do odpocznienia jego, niezdał się który z was, że go niema, albowiem i nam opowiedziano jest jako i onym* (żydom) *ale niepomogła onym mowa słuchania, nieprzymieszana do wiary tego co słyszeli... Spieszmy się tedy abyśmy weszli do onego odpocznienia... bo żywa jest mowa boża i skuteczna* (do Żyd. r. IV, w. 1, 2, 11, 12). Ah żywa jest ta mowa, którą Pan Jezus mówi, zamieszkawszy w duszach naszych, jako w domach swoich; trzeba jej żywem posłuszeństwem, żywą wiarą, pełną życia miłością i gorliwością słuchać a nie pobłądzimy sercami, ale idąc drogą, którą on nas prowadzi jako Pasterz rządem swym wewnętrznym, prędko dojdziemy do używania mimo wszystkich ciężkości życia, jego ochłody i odpocznienia. Wtenczas go poznamy w skarbach pokoju i uweselenia, kiedy przyjętemu jako owce potulne z całém się zaufaniem i z całém posłuszeństwem oddamy. Spowiednik nie zawsze może do nas mówić, niezawsze może naszém duchownèm postępowaniem kierować; przełożeni niezawsze mogą nad nami czuwać i przez swe rozkazy niezawsze mogą podwładnymi kierować, acz są do tego powołani i mają z tego zdać sprawę (do Żyd. XIII, 17); ludźmi będąc widzą tylko tyle

ile się zewnętrznie przedstawia; ale Pan Jezus obecny w sercach naszych zna wszystkie ich skrytości, wszystkie potrzeby, więc słuchajmyż go mówiącego i rozkazującego. W chwilach wątpliwości, zniechęcenia, pokus, wachania się między cnotą wymagającą pracy i walki, a niewiernością dyktowaną przez świat, czarta i ciało, w takich chwilach on mówi, upomina, zachęca jako dobry Pasterz, bądźmy posłuszni głosowi jego zawsze, wszędzie i serdecznie — a im dłużej pod tym rządem jego pójdziemy, tém jaśniej dobroć jego boska przyświecać nam będzie, i rozjaśnieni będziemy blaskiem oblicza jego. Niechaj blask Pana naszego, jak kościół błaga, będzie na nas jako na sługach jego, niech nami i sprawami naszemi kieruje. Respice in servos tuos Domine, et sit splendor Domini Dei nostri super nos et opera manuum nostrarum dirige (Modlitwa na prymę) — a ten, który nam teraz jako Pasterz *oznajmia drogi żywota, napełni nas,* jak zapewnia przez psalmistę, *weselem z obliczem swojém i rozkoszami na prawicy swej aż do końca* (Ps. XV, 11).

b) Gdy zaś dobry Pasterz nietylko zna owieczki swoje, lecz też i życie swoje za nie poświęca, bądźmy gotowi iść pod rządem jego, choćby to nawet największych wymagało ofiar. Wielu idzie, aż do łamania chleba, to jest do stołu pańskiego, ale mało tych bardzo, którzyby dla posłuszeństwa Pasterzowi dochodzili aż do połamania wszystkich względów własnej miłości, ducha świata i obawy cierpienia. A jednak trzeba aż do tego dojść, aby dobrego Pasterza dobrą być owcą i aby na drodze, którą prowadzi, nieupaść. *Patrząc na Jezusa przodka i kończyciela wiary,* powiada Apostoł, *który mając przed sobą wesele podjął krzyż... uważajcie tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie; abyście nieustawali, osłabiawszy na duszach waszych; boście się jeszcze aż do krwi niezastawili walcząc przeciwko grzechowi* (do Żyd. XII, 2, 3, 4). Tak jest, trzeba nam być gotowymi na wszystko dla sprawy dobrego Pasterza. Owca zwykła, do której Pan Jezus wiernych swoich przyrównywa, odziewa Pasterza swą wełną, karmi go mlekiem, a na końcu oddaje mu życie; zabija ją Pasterz i zjada. Od duchownych owiec boski Pasterz tego niewymaga, ani potrzebuje; sam wszystko nam daje, jak dał samo

istnienie. Ale tego chce abyśmy się sprawie jego poświęcili całém sercem, boć sprawa jego jako dobrego Pasterza, to sprawa zbawienia dusz naszych. Umiejmy się trawić pracami, walkami i umartwieniami dla sprawy, której szczęśliwe dokonanie on nam zapewnił poświęceniem za nię własnego życia. On nas na tej ziemi jako swe ziarno rzuca w rolę swoję i mówi: *zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, jeźli ziarno pszeniczne upadłszy w ziemię nieobumrze, samo zostawa, lecz jeźli obumrze wielki owoc przynosi* (ś. Jan XII, 24). Oto dla czego chce abyśmy dla niego i dusze oddali. Sam się bez naszej ofiary obejdzie — ale tej ofiary wymaga nasze zbawienie, bo *kto miłuje duszę swą* (miłością samolubną, ziemską) *traci ją, a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej* (ś. Jan XII, 25). Obumrzyjmyż światu i sobie, nietylko grzechowi, abyśmy nie zostali sami. Nic nędzniejszego jak owca sama z sobą tylko; a ziarno rzucone w ziemię niebumarłszy ku wydaniu plonu, zgnije nędznie w ziemi. Połóżmy dusze nasze przez gotowość na śmierć; poddając się codziennie wyrokowi, przez który na śmierć czasową jesteśmy skazani. Przypatrujmy się tej śmierci jako ofierze, którą mamy z życia uczynić Panu naszemu; przez którą mamy zapłacić dług sprawiedliwości jego. Śmierć owiec uświęciła śmierć Pasterza. Aby ona śmierć była *drogą przed oblicznością pańską*, niechże będzie drogą przed oblicznością naszą, umiejmy o niej rozmyślać. Kto nie chce aby mu Pan Jezus był Pasterzem, niech drży na myśl o śmierci i niech ją sobie jak straszne widmo zasłania; niech w sobie zagłusza przeświadczenie, że z każdą chwilą zbliża się do grobu — straszna rzecz umierać, kiedy się niechce o tém wiedzieć, że po śmierci będzie sąd i wieczność, ale bynajmniej niestraszna tym, którym samo *Życie* jest drogą i przewodnikiem! Umierajmy, oddajmy życie i przez umartwienie. Apostoł powiada: *jeźli według ciała żyć będziecie pomrzecie, ale jeźli duchem sprawy ciała umartwicie żyć będziecie* (Rzym VIII, 13). Umartwienie jest uśmiercaniem zepsutej natury. Umartwiać sprawy ciała duchem, to nic innego, tylko żyć i działać na tej ziemi pod wpływem ducha miłości Chrystusowej, jest to być rządzonymi Duchem bożym, Duchem Chrystusowym, choćby posłuszeństwo temu

rządowi wymagało, ofiary nietylko z rzeczy zbytecznych, ale i z rzeczy dla życia doczesnego koniecznych; tojest choćby mymagało cierpienia. Bo aby iść za Panem, nietylko trzeba się zaprzyć siebie samych, trzeba obumrzyć sobie, ale też trzeba wziąść i *krzyż na każdy dzień*. Cierpienie jest powolnem konaniem. Umiejmy cierpieć dla miłości, jak ziemscy ludzie cierpią dla konieczności. Umiejmy cierpieć dla cnoty, i jako święci, a nie jak przeciwnicy krzyża Chrzystusowego cierpią za swe występki, tojest jako złoczyńcy. Kochajmy się w krzyżu, którym nas dobry Pasterz obdarza. To słodkie jarzmo, to ciężar lekki, skoro tylko z rąk jego i dla miłości jego. Umartwiajmy w sobie to wszystko, co mu jest przeciwne, co mu niejest miłe. Umrzyjmy światu i jego opinii i jego uciechom, jego szaleństwem, jego nadziejom i pragnieniom. Jeżeli świat jest jeszcze dotąd duszą duszy naszej, połóżmy tę duszę, zrzeczmy się jej dla Jezusa, aby on był światem naszym, duszą naszą. Bądźmy wreszcie gotowi choćby i umrzyć za wiarę, jeśliby tej ofiary dobry Pasterz zażądał. Ah! jak dobrym był Pasterzem dla chrześcijan pierwszych wieków, którzy umierali śmiercią męczenników! Kto wie co się święci? Tylu umarło wierze, aby żyć tylko ciałem wpośród ciał — któż wie czy niezażąda Pan, aby dla ratowania coraz bardziej bezdusznego i bezbożnego świata, wierni gotowi byli umrzeć na świadectwo wierze!

c) Jeszcze słowo i skończymy. Dobry Pasterz ma jeszcze owce inne, które nie są z tej owczarni, i powiada, że i te owce *potrzeba aby przywiódł* (w. 16). Jak już widzieliśmy, to nie jest potrzeba braku, niedostatku, ale potrzeba miłości i miłosierdzia. Umiejmy go i w tém naśladować. Nie bez przyczyny tę potrzebę swego serca dobry Pasterz owcom swoim objawia. Chce, aby potrzeba jego serca stała się potrzebą serc naszych. Przejmijmy się jego uczuciem, *uczujmy to w sobie, co i w Chrystusie Jezusie* (do Filip. II, 5). Uczujmy potrzebę Pasterza i kiedy pozwala, pomóżmy mu aby one inne owce odszukał i posiadł. Umiejmy się cieszyć innych owiec nawróceniem, pokutą i postępem w cnocie. Jakiekolwiek byłyby nasze osobiste urazy i żale do tych innych owiec, jakkolwiekby narody po za kościołem naszym istniejące były dla nas bratobójczymi Kaimami, złózmy z ser-

ca uczucie zemsty, nienawiści, nawet uczucie żalu i urazy, a przejmijmy się względem nich uczuciami naszego dobrego Pasterza, który i dla nich chce być dobrym — a może właśnie przez nasze działanie postanowił téj woli swojéj zadosyć uczynić. Apostolstwo opowiadania Ewangelii przez słowo nie wszystkim dane, nie wszystkim dozwolone; ale jest apostolstwo, przez które my wszyscy możemy się stać narzędziami miłosierdzia boskiego względem zbłąkanych. To jest najprzód apostolstwo modlitwy, wielkie, potężne skuteczne, jak widzimy w nawracaniu się przez modlitwy wiernych niewiernej Anglii. Do tego apostolstwa wzywa nas kościół, błogosławi je, obdarza odpustami; chce je mieć podporą swego apostolstwa przez opowiadanie. Missyonarze opowiadający Ewangelię ludom pogańskim, albo ludom odpadłym od kościoła, rachują na pomoc naszej modlitwy, a Bóg tej modlitwie za nawrócenie niewiernych i grzeszników obiecuje i daje niezawodną skuteczność. Z apostolstwem modlitwy łączmy apostolstwo dobrego przykładu. Nietylko żadnej nie wydzierajmy owcy dobremu Pasterzowi przez jakiekolwiekbądź zgorszenie; nietylko nic niestanówmy, niezamierzajmy i niechciejmy przeciwko prawom, jakie on ma do dusz ludzkich, ale owszem czyńmy co możemy, aby je dobry nasz przykład pociągnął w objęcia Zbawcy. Niech świeci światłość nasza, aby widzieli dobre uczynki nasze i z marnotrawnych synów stali się miłemi dziećmi niebieskiego Ojca. Wszakże w ciągu trzechwiekowego męczeństwa przez które kościół swoje dzieje zaczął, poganie nawracali się samym widokiem cnót męczonych chrześcijan, a szczególniej przykładem wielkiej miłości.

Nawracali się i siłą męczeństwa i krwią przelaną za sprawę Chrystusa. Częstokroć same tyrany na śmierć skazujący, i same katy te wyroki wykonywujący nawracali się przez męczeństwo i śmierć ofiar swego okrucieństwa a razem ofiar miłości Chrystusa. Piotr święty tysiące odrazu nawracał pierwszemi swemi kazaniami, lecz czyż się tysiące nienawracały z tych właśnie, którzy co dopiero okrutne swe serca sycili widokiem męczarni w jakich umierali wyznawcy Jezusa Chrystusa? Czyliż krew Chrześcijan nie była, jak powiada ś. Cypryan nasieniem nowych a coraz liczniejszych

wiernych. Dyoklecyan w dziesiątém prześladowaniu podniósłszy srogość swą i okrucieństwo przeciw chrześcijanom do pewnego stopnia szatańśtwa, przybrawszy sobie do pomocy w dziele wyniszczenia dwóch podobnych sobie potworów, pokrywszy całe imperium wschodnie i zachodnie stosami i torturami, postawił sobie pomnik na pamiątkę wygładzenia imienia chrześcijańskiego; lecz właśnie tym pomnikiem obciążone królestwo bałwochwalstwa runęło, a świat stał się chrześcijańskim. To apostolstwo cierpienia dokonało tego dzieła!

Apostolstwo cierpienia! Wszyscyśmy do niego wezwani, bo cierpienie jest udziałem wszystkich, którzy chcą być Chrystusowi. A więc zamiast narzekać, lamentować, skarżyć się na złość bliźnich, na ciernistą drogę, którą idziemy — zrozumiejmy co znaczy, że Pan swoim wiernym smutek i cierpienie zapowiedział. Smućmy się i cierpmy jako owce Chrystusowe, na podobieństwo jak on się smucił i cierpiał. Jego smutek i jego męka to zadosyć uczynienie potrzebie jego własnego serca. Pożądał pić z tego kielicha cierpienia i śmierci, aby owcę ludzkiego rodzaju wyzwolić i zbawić. Niechajże i nasze dolegliwości posłużą do spełnienia przejętej do serc naszych potrzeby dobrego Pasterza. Cierpiąc, mówmy z Apostołem: *teraz się raduję w utrapieniach za was* (inne owce!) *i dopełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojém za ciało jego, które jest kościół* (do Kolos. I, 24). To nieznaczy jakoby Chrystusowe cierpienia niebyły dostateczne same przez się do zbawienia wszystkich, lub jakoby cierpienia nasze miały w sobie podobnie siłę zbawczą jak jego cierpienia. To znaczy tylko, że jak dobry Pasterz chce się podzielić chwałą swojego tryumfu i pełnością swego szczęścia ze swemi owcami, tak podoba sobie, aby owce jego dzieliły z nim potrzebę jego serca i miały zasługę w jej uskutecznieniu. Amen.

NAUKA MAJOWA

o czci Najświętszéj Panny.

Ks. Wł. Wierciszewskiego.

Cześć Maryi jest uroczystem wyznaniem wiary katolickiéj.

Tyle już jest nabożeństw rozmaitych i odpustów, że doprawdy nie wiem po co nowe zaprowadzać i to przez cały miesiąc. — Tak mówi nie jeden uważając za zbyteczne to nabożeństwo majowe, przy tylu innych nabożeństwach i odpustach. — Nie przeczę, iż nie brak u nas nabożeństw i odpustów. Ale z tego powodu uważać to nabożeństwo majowe za zbyteczne i jakoby żadnéj korzyści duchowéj nie przynoszące — na zdanie podobne nie mógłbym się pisać. Choćby to nabożeństwo majowe żadnéj innéj duchowéj korzyści nikomu nie przyniosło, choćby to nabożeństwe majowe dla nikogo nie było sposobnością do podniesienia swéj duszy do Boga, obudzenia żalu i skruchy za swoje nieprawości, choćby to nabożeństwo majowe dla nikogo nie było pobudką do wdzięczności za otrzymane od Boga dobrodziejstwa i łaski i do niejednych dobrych postanowień — co wszystko jest oczywistem niepodobieństwem, przypuściwszy nawet to widoczne niepodobieństwo, jeszczeby ta cześć składana u stóp Najświętszéj Panny nie była bezowocną. Czy wiecie dla czego? Oto dla tego, że ta cześć Maryi jest najwymowniejszem świadectwem naszéj katolickiej wiary.

Tak jest bracia mili. Ten nowy sposób czci N. Panny, oddając jéj najpiękniejszy w całym roku miesiąc, najwy-

mowniejszem jest świadectwem, iż w sercach naszych wiara katolicka nie wygasła. Dopóki każdy z osobna człowiek, dopóki rodzina i cała jakaś społeczność, modli się do N. Panny, i do niéj się o pomoc ucieka, to jest dowodem, iż ten człowiek, mimo rozlicznych wad i ułomności które może mieć jako człowiek słaby, nie zaparł się wiary katolickiej, iż ta rodzina, iż ta społeczność, mimo usterek i niedostateczności, nie przestała być katolicką.

I żebyśmy tem lepiéj mogli zrozumieć tę wielką i pocieszającą prawdę, zastanówmy się w następującéj nauce, jako cześć Maryi jest uroczystem wyznaniem wiary katolickiéj.

Nie będę się spierał z tymi, co cześć oddawaną N. Pannie uważają za ubliżenie czci należnéj samemu Bogu, niby to pod pozorem, iż ta cześć jaką my katolicy składamy u stóp Maryi, nie jest opartą na piśmie św. Mógłbym z patryarchą Jakóbem na nich wołać: O jako święte i straszne miejsce jest na którem mi się Pan we śnie objawił! O jako świętsze i dlatego nierównie większéj czci godne jest to stworzenie, z którego Bóg wziął dla siebie ciało i przez które objawił się światu całemu jako najwyższe i wiekuiste miłosierdzie! Mógłbym z księgą Mojżesza w ręku ich pytać: jeśli ziemia na któréj Bóg objawił się temu prawodawcy była świętą dlatego jedynie, że się Bóg objawił i Bóg rozmawiał, o ileż świętszem i dlatego nierównie większéj czci godnem jest to stworzenie, w którem sam Bóg przemieszkiwał, stworzenie które było oblubienicą Ducha św., matką Boga-Człowieka! Mógłbym z królem prorokiem ich się pytać: jeśli podnóżek nóg boskich czcić nam potrzeba, jakoż pismu św. może się sprzeciwiać cześć i uwielbienie składane téj, co była matką Zbawiciela i została królową wszystkich stworzeń?! —

Ale dajmy im pokój! Ślepi są i wodzowie ślepych. Napróżno najpiękniejszy i najlepszy fortepian, jeśli kto na nim grać nie umie. Tak też napróżno czytać pismo św., jeśli kto czytać nie umie albo nie chce tak czytać, iżby je rozumiał, czytać w duchu i myśli całego Kościoła, jedynego tłumacza pisma św. Jak żydzi utraciwszy synagogę, jedynego na ówczas a nieomylnego tłumacza starego zakonu,

już więcéj czytać pisma św. nieumią, i chociaż na każdéj karcie pisma św. starego zakonu mowa jest o Jezusie Chrystusie, oni go przecież nie widzą; tak też i ci wszyscy, co powagę Kościoła, jednyego a nieomylnego tłumacza całego objawienia, odrzucili, czytają pismo św, ale pisma św. nie rozumieją i chociaż na wielu bardzo miejscach pisma św. mowa jest o Kościele, o jego wierze, zwyczajach i czci jaką składa matce boskiéj i świętym, oni przecież tego nie widzą.

Patrzcie! N. Panna udział bierze w trzech wielkich tajemnicach wiary naszéj. Kiedy trzéj mędrcy i trzéj królowie od wschodu przyszli pokłonić się nowonarodzonemu dzieciątkowi Jezus, kogóż oni znaleźli? *Znaleźli*, pisze ewangelista, *nowonarodzone dziecię z Maryą, matką jego i upadłszy pokłon Mu oddali.* Marya była świadkiem i niejako uczestniczką wielkiéj tajemnicy objawienia się słowa przedwiecznego poganom; Marya była świadkiem i jakoby uczestniczką tego hołdu, jaki świat pogański w osobie tych trzech mędrców i królów z mądrości a potęgi i swoich bogactw złożył nowonarodzonemu królowi żydowskiemu; Marya była świadkiem i jakoby uczestniczką téj pocieszającéj prawdy, iż Bóg stał się człowiekiem aby wszystkich zbawić, nie tylko żydów ale i pogan którzy wdzięcznem a prostem sercem wyprzedzili synów Izraela i pod okiem macierzyńskiem Maryi, ośm dni mający Jezus przelał swoją krew przenajświętszą, samo wejście na ten świat znacząc krwią swoją, rękojmią odkupienia świata. Kiedy Zbawiciel odkupienie to spełniał i na krzyżu umierał, kogóż widzimy pod krzyżem? Znowu N. Pannę, która nie tylko była prostym widzem męki i śmierci swojego najukochańszego a boskiego Syna, ale w téj wielkiéj ofierze na krzyżu sercem swem, boleściami swojemi, posłuszeństwem woli przedwiecznego Ojca, nadludzką, heroiczną rezygnacyą w ofierze téj uczestnictwo miała. I kiedy P. Jezus zesłaniem Ducha św dokonał wielkiego dzieła odkupienia i odrodzenia człowieka, N. Panna, jak czytamy w dziejach apostolskich, razem z uczniami chrystusowymi trwała na modlitwie w wieczerniku, oczekując świętego pocieszyciela.

Tak więc, N. Panna brała udział w powołaniu nas do wiary, w odkupieniu naszem i w dokonaniu naszego odkupienia. Słusznie przeto św. Bernard mówi, iż jak Jezus Chrystus źródło i dawca wszelkiéj łaski narodził się z Maryi, tak też i wszystkie łaski jakie człowiek od Boga otrzymuje, przychodzą przez Maryę.

Dlatego Kościół trafiając w myśl bożą objawioną nam tem uczestnictwem Maryi w tych wielkich tajemnicach, wierzy i naucza, iż kto czci Maryę ten nie tylko jest katolikiem ale czcią oddawaną N. Pannie uroczyście wyznaje, iż wierzy w Jezusa Chrystusa.

I rzeczywiście, kiedy czcimy Maryę, kiedy się do niéj modlimy i uciekamy, to nazywamy ją matką Boga, matką Stwórcy, matką Odkupiciela, matką niepokalaną, matką i dziewicą, matką i dziewicą łaski pełną, królową bez zmazy pierworodnéj poczętą, ucieczką grzeszników! A tak wołając do N. Panny i tak się do niéj modląc, cóż innego robimy, jedno uroczyście wyznajemy wiarę katolicką? Tak jest — przez te wszystkie wzywania opieki Boga rodzicy i pobożne na jéj cześć pienia wyznajemy, iż jeden jest tylko Bóg, Stwórca nieba i ziemi, jeden we trzech osobach dla których Marya jest córką, matką i oblubienicą; wyznajemy, iż pierwszy człowiek Adam zgrzeszył i grzechem swoim zaraził całe potomstwo; wyznajemy, iż Syn boży stając się człowiekiem wziął ciało z N. Panny; wyznajemy, iż dwie natury: boska i ludzka w jednéj boskiéj osobie wcielonego Słowa tak sciśle z sobą są połączone, iż jedna osoba jest razem Bogiem i człowiekiem. I skutkiem tego ścisłego zjednoczenia, Marya nazywa się i rzeczywiście jest matką Boga, chociaż bóstwo matki mieć nie może, podobnie jak matkę człowieka który jest królem, nazywamy matką króla, chociaż władza królewska od matki nie pochodzi. Uciekając się pod opiekę Boga-rodzicy wyznajemy, iż przez grzech utraciwszy łaskę boską, staliśmy się przed Bogiem umarłymi i sami pokalani grzechem, nie mając odwagi przystąpić do tronu bożego, przez modlitwy i przyczynę niepokalanéj panienki, spodziewamy się wyżebrać u Boga miłosierdzie i łaski.

Takie uroczyste wyznanie całéj wiary katolickiéj składamy w obec Boga, świata i sumień naszych, ilekroć cześć

oddajemy Maryi. Cześć Maryi składając, czcimy Boga jako Stwórcę, odkupiciela i poświęciciela rodu ludzkiego.

I nie dosyć na tem. Jak prawdziwa filozofia zajmuje się pytaniem: co to jest człowiek? i na pytanie to odpowiada: człowiek jest istotą rozumną z duszy i ciała złożoną; tak teologia katolicka zajmuje się pytaniem: co to jest Jezus Chrystus? i na pytanie to odpowiada: Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem w jednéj boskiéj osobie wcielonego Słowa. I jako wszystkie błędy filozoficzne pochodziły i pochodzą albo z idealizmu albo z materyalizmu tj. są zaprzeczeniem albo ciała albo duszy ludzkiéj, człowieka robią albo samym tylko duchem albo samem tylko ciałem, zwierzęciem; tak też i wszystkie herezye pochodziły i pochodzą albo z marcionizmu albo arianizmu tj. są zaprzeczeniem albo natury ludzkiéj albo natury boskiéj Jezusa Chrystusa, Zbawiciela robią albo samym tylko Bogiem albo samym tylko człowiekiem.

Otóż kto czci Maryę, ten wyznaje że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem. Marya matką jest dlatego, że Jezus Chrystus jest człowiekiem. I Maryę dlatego czcimy, iż Ten, którego ona jest matką, nie tylko jest człowiekiem ale jest oraz i Bogiem.

I ten związek pomiędzy czcią N. Panny a prawdziwą wiarą katolicką, najlepiej poznać z dogmatu niepokalanego poczęcia. Bóg Bogiem jest dlatego że jest świętym, świętym po trzykroć, jako śpiewają chóry anielskie około tronu bożego, świętym świętych, świętym z saméj swojéj natury, samą i najwyższą świętością. Dlatego, jak mówi natchniony lirnik, ozdobą domu i mieszkania bożego nie jest złoto ani perły ani marmur drogocenny, ale jedyną ozdobą domu i mieszkania bożego jest świętość. Bóg mieszkać gdzieindziéj nie może jedno na miejscu świętem. Dla téj przyczyny wypływającéj z natury samego Boga, Marya w chwili swojego poczęcia, wolną była od pierworodnego grzechu. Inaczéj być nie mogło. Bóg wszystko może, ale jednéj rzeczy nie może: nie może sprzeciwiać się sobie samemu. Mógł Pan Bóg na matkę dla swojego Syna wybrać ubogą i światu nieznaną dziewicę; albowiem i wielkość i bogactwa i głośna słowa u Boga są niczem — ale nie mógł pozwolić, iżby

matka Zbawiciela świata, pogromcy szatana, była niewolnicą grzechu i piekła zdobyczą. Mimochodem mówiąc, Pan Bóg to samo zrobił z N. Panną co robi z nami wszystkimi — różnica jest tylko w czasie i w sposobie w jaki się to odbywa. Jak każdego z nas, P. Bóg wodami chrztu św. po naszem narodzeniu uwalnia od grzechu pierworodnego, jak proroka Jeremiasza i św. Jana Chrzciciela od grzechu pierworodnego oczyścił przed ich narodzeniem, obydwóch jak czytamy w piśmie św. w żywocie macierzyńskim uświęciwszy, tak N. Pannę od grzechu pierworodnego wyjął w chwiii jéj poczęcia, ze szczególnéj łaski i przywileju. I kiedy my tę wielką tajemnicę niepokalanego poczęcia N. Panny wyznajemy, kiedy ją czcimy jako stworzenie które nigdy nie było w nieprzyjaźni z Bogiem, które pismo św. nazywa doskonałą i jedyną przyjaciołką bożą, miłą i podobającą się oczom boskim, które św. Bernard nazywa nawiększem dziełem bożem wyniesionem po nad to wszystko, co Bogiem nie jest, *opus quod solus artifex supergreditur*, — kiedy my cześć oddajemy niepokalanéj Panience — czy wiecie, co my wtenczas wyznajemy? wyznajemy bóstwo Jezusa Chrystusa.

Tak bracia mili. Wołać: „święta Maryo, matko boża“ to nic innego, jedno wyznawać, iż Marya jest bez grzechu poczętą. I znowu, wołać: „królowo bez zmazy poczęta“ to nic innego, jedno wyznawać, iż Ten którego ta królowa w łonie swem nosiła, jest Bogiem. Tylko matka Boga samego, może być poczętą bez grzechu; tylko Bóg może być synem niewiasty, bez grzechu poczętéj.

Tak więc, cześć Maryi, niepokalanie poczętéj Bogarodzicy, jest uroczystem wyznaniem wiary katolickiéj.

I to nam tłumaczy, dla czego po wszystkie czasy, prawdziwi katolicy odznaczali się i odznaczają pobożnością ku N. Panie, gorliwością o jéj cześć; jak znowu znakiem oziębienia albo zupełnego upadku wiary katolickiéj jest obojętność dla czci N. Panny. Chcesz poznać o ile który kraj albo która okolica i miasto jest katolickie? Przejedź się po tym kraju, po téj okolicy i mieście, porachuj posągi i wyobrażenia N. Panny, zapytaj się o ile jego mieszkańcy gorliwi są i dbali o nabożeństwo do matki boskiéj, a przeko-

nasz się o ich katolicyzmie. Bo jak za czasów Lutra tak też i do dziś dnia, prawdziwych katolików od nieprzyjaciół Kościoła, można poznać po jednéj rzeczy, po czci jaką oddają N. Pannie. Nie nadarmo P. Bóg powiedział do węża kusiciela: *pomiędzy tobą a pomiędzy niewiastą która zetrze głowę twoją, i pomiędzy twojem a pomiędzy jéj potomstwem, położę nieprzyjaźń.* Położył Bóg nieprzyjaźń pomiędzy szatanem a N. Panną która podwójnie szatana zwyciężyła i w sobie saméj, będąc bez grzechu poczętą i przez całe życie najmniejszego nie znając grzechu i w Jezusie Chrystusie którego na świat wydała. Położył Bóg nieprzyjaźń pomiędzy dziećmi Maryi a sługami szatana. I nieprzyjaźń ta, bracia mili, od pierwszych dni świata ciągle jest i ciągle się powtarza pomiędzy ludźmi. Dzieci boże od sług szatańskich rozłącza i odróżnia niewiasta, ta święta i niepokalana niewiasta, matka-dziewica, przenajświętsza i przenajczystsza, niepokalana panienka Marya, której, jedni ludzie cześć oddają, kochając ją jako najczulszą swą matkę i najpotężniejszą orędowniczkę przed Bogiem, a drudzy, nienawidzą jéj, pogardzają nią i jéj się boją, jako nieprzezwyciężonéj pogromicielki piekła. Tym sposobem można rozróżnić potomstwo boże od zastępu szatańskiego. I jako ci wszyscy, co są obojętni albo zgoła niechętni ku czci i nabożeństwu Maryi, sami na siebie wyrok podpisują pokazując do kogo należą, tak prawdziwe dzieci boże i dzieci Maryi, jéj cześć oddając, wyznająprzed całem niebem, piekłem i światem, że są wiernymi i gorliwymi uczniami boskiego jéj Syna Jezusa Chrystusa, Amen.



NAUKA

O świętym Stanisławie męczenniku.

Biskupie Krakowskim, Patronie Królestwa Polskiego

przez O. Leona Gwardyana OO. Kapucynów w Krakowie.

„Dobry Pasterz duszę swą daje za owce „swoje“ — *u św. Jana w Roz. 10,*

Obchodzimy dziś Bracia Najmilsi doroczną pamiątkę, której świadkami były mury naszego miasta, żyjemy na tej samej ziemi, która wydała św. biskupa i wielkiego naszego patrona przed Bogiem.

Te nieme świadki gdyby mówić mogły powiedziałyby nam, o gorącej miłości Bożej, jaką gorzało serce świątobliwego pasterza, o tej żarliwości z jaką pełnił trudne obowiązki swego stanu, w końcu jak chętnie poniósł Panu Bogu życie w ofierze; niedając się ująć względom światowym, ani też ugiąć woli występnego władcy. —

Któż z was Bracia niezna historyi Bolesława Śmiałego i smutnych następstw jakie wywołały jego niecne czyny? — Dumny, zuchwały, spoczywający gnuśnie na zdobytych laurach, zanurzony w miękkości życia, nieznał granic swoim namiętnościom, co raz to okropniejsze popełniając nadużycia! napominany kilkakrotnie przez św. biskupa, gdy zamiast upamiętania się, brnął owszem w złe co raz więcej, święty pasterz, nieoglądając się na żadne ziemskie widoki, powodowany jedynie gorliwością o zbawienie dusz, w przy-

tomności panów i dworzan zebranych na zamku Wawelskim, gromi surowo zapamiętałego króla. —

Podziwiać tu należy świętą żarliwość w spełnieniu tego co nam obowiązki nakazują, bez oglądania się na świat i ludzi, którym my poświęcamy najświętsze obowiązki, własne przekonanie, prawość charakteru, zbawienie duszy, a nawet samego Boga, — wiele dla tego nieszczęśliwego względu opuszcza się dobrego, a więcej jeszcze czyni złego, choć każdy z nas wie, że przed Bogiem nie posłuży nam ta czcza wymówka: drudzy tak czynili, nieśmiałem się oprzeć możniejszemu i t.p. —

To co niegdyś kościół i kraj cały żałobą pokryło, i w naszych powtarza się czasach i ta sama niechęć nie już przeciw jednemu pasterzowi wymierzona, ale na głowę widzialną kościoła i na cały jego ogół. — To też w dzisiejszej nauce zastanowimy się nad temi smutnemi uwagami, jakie nam obecny czas podaje, wstaw się za nami św. nasz ziomku Stanisławie, wraz z królową naszą najświętszą Maryją. *Zdrowaś Maryja.*

Mniej bolą rany zadane obcą ręką, ale podwójne są blizny od wyrodnego syna, co szarpie, rani i krwawi łono macierzyńskie, po wszystkie też czasy, niewdzięczność dzieci, liczoną była do najczarniejszych zbrodni. — Słusznie utrzymują, że pierwsze trzy wieki rodzącego się katoliayzmu, lubo napiętnowane katuszami i niesłychanemi mękami, znośniejsze przecie były Kościołowi, jak późniejsze herezye i odszczepieństwa. — Wtedy gdy członki Chrześcian rozciągano na torturach, palono na stosach i żelaznych kratach, lub gdy tysiące wiernych ginęło w paszczy rozjuszonego zwierza. Kościół wyśpiewywał wesołe „Alleluja“ — bo ta krew była cudownem nasieniem, z którego nowe tysiące wyznawców powstawało, — zresztą katami byli ciemni poganie, którzy nie raz zbudowani słabością męczenników odchodzili Chrześcianami. —

Lecz oblicze jego pokryło się boleścią i smutkiem, gdy szatan począł z jego łona wyrywać dziatki które ta czuła matka zrodziła Swemu Boskiemu Oblubieńcowi, wykarmiła mlekiem swej nauki, wypielęgnowała swemi pieszczoty i swemi uściski, kościół, matka bolał niesłychanie nad

herezyami, bo tu już niewiadomością tłómaczyć się nie można, ale zuchwalstwem, niedowiarstwem, buntem przeciw prawdzie.

Przyznacie, że znośniej stokroć byłoby rodzicom, nie oglądać raczej oblicza swych dziatek, nie cieszyć się ich niewinnym uśmiechem, nie radować się ich swawolą; jak wychowawszy je, i obiecując sobie wiele z nich w przyszłości, tracić je właśnie w całym rozwoju ich piękności, rozumu, przymiotów, narzekania rodziców i żale są wtedy nie utulone, sama religia zdaje się uwzględniać to uczucie rodzicielskie, tak ono jest słuszne i rzewne.

Wnoścież z tego o boleści matki kościoła — która widzi naraz wszystkie swe dziatki wypowiadające jej swe posłuszeństwo, stroniące od niej, a uwikłane w sieci szatana, lecące w przepaść. — Zastawia ona im swe ręce, aby je wstrzymać w szalonym biegu, miłośnem nawoływaniem, zwołuje do rodzinnego gniazda, ale na próżno; słuch ich stępiał w zgiełku świata, w ciągłem ścieraniu się z ziemsko, ścią zapomniały mowy ojczystej, nierozumieją więc swej matki! widzą w niej tylko zrzędną nudzicielkę, przeszkodę wszelkiemu postępowi. — O! nieszczęśni! — czyż możecie tak srogiemi wyrzutami zatruwać miłujące serce matki kościoła? — Któż jeśli nie kościół dał opiekę naukom, sztukom, kunsztom i cywilizacyi?

Podczas powszechnej ciemnoty narodów, kto pierwszy jeżeli nie cisi i skromni synowie Benedykta rozsiewali zbawienne promienie oświaty po całej Eropie? — Ci mężowie wielkiego ducha, większej jeszcze cnoty, zaparłszy się świata, w zaciszu klasztornym wychowywali młodzież znakomitą, przeznaczoną do podźwignienia ludzkości, kosztem własnego zdrowia i spokoju.

Wartowali uczone księgi pogańskich filozofów przysute pyłem czasu i zapomnienia, ryli rylcem mądrość starożytną na powszechną korzyść chrystyanizmu, wydzierając przeszłości wszystko, co było pięknem i szlachetnem.

Czyż małą było zasługą tych pokornych mężów przekazanie potomności tych dzieł szacownych, które będą zawsze podziwem wielkości? —

*

Dalej czyż nie kościół, a na jego czele: papieże, biskupi, prałaci, kapłani, rozwinęli sztuki i umiejętności? — czyim staraniem wzniósł się Rzym obfity w arcydzieła, jeżeli nie staraniem następców Galilejskiego rybaka, podziwiają wszyscy jego wspaniałość — a czemuż świat nie sięgnie myślą wdzięczną ku tym posłannikom myśli Bożej, którzy nie szczędzili ni kosztów, ni trudów dla ozdoby kolebki katolicyzmu?

I tu, w tym dawnym grodzie Polski, czyż nie mymownie przemawiają do serc waszych i pamięci, te wspaniałe świątynie i zakłady miłosierdzia, wzniesione ręką: Odrowążów, Iwonów, Skargów i tylu innych?

Jeżeli władza duchowna piastowała wysokie urzęda, to używała wpływu swego na dobro ojczyzny, była ona: radą i wsparciem królowi, z posiadanych majątków, własnym kosztem utrzymywała wojsko na obronę kraju, — przyznajcie więc że dobrze używała darów, od Boga sobie udzielonych! — I tak wszędzie rzućmy okiem, a zobaczymy że duchowieństwo wszędzie pomagało: wzrostowi i postępowi oświaty, bo ciemnota jest główną tamą do udoskonalenia duszy. — Zkądże więc ta złośliwa potwarz że kościół rządzący jest przeszkodą do cywilizacyi? — Owszem pomagał on zawsze do tego co wzniosłe, szlachetne i piękne, a jeżeli sprzeciwiał się kiedy, to tylko zasadom nowatorskim, które właśnie swemi zgubnemi sofizmatami tłumiły w człowieku wszelki popęd do dobrego, wywracały porządek natury, rujnowały stosunki rodzinne i towarzyskie. — Temu to sprzeciwiał się i zawsze sprzeciwiać się będzie kościół! bo to niezgodne z duchem Chrześciańskiej miłości, zadaniem kościoła jest jednoczyć i kojarzyć, ale nie rozrywać i rozpraszać! —

Czyż kiedykolwiek Zwierzchnicy Kościoła uchylali się od obowiązków jako obywatele i synowie swej ziemi? — Czytamy w dzielach świata, gdy dzicy i zbrojni Hunnowie wkraczali do Rzymu, święty Leon papież na czele duchowieństwa, wyszedł na spotkanie groźnego nieprzyjaciela, wystawiając pierś własną na pociski jego gniewu, powaga i świętość pasterza, rozbroiła zdziczałego wojownika i przebaczył miastu. —

To samo i w kraju naszym miało miejsce, gdy czas zatargów o opiekę nad małoletnim Bolesławem V, Konrad z Henrykiem wiedli bój zacięty, Arcy-biskup Gnieźnieński udaje się do obozu i godzi zwaśnionych. — Ileż to podobnych czynów: poświęcenia i gorliwości Duchowieństwa, dostarczyłyby dzieje każdego Kraju, — jakaż więc gruba niewdzięczność ludzi, co zapomniawszy o dobrem przeważającym, szperają tylko w życiu prywatnych indywidów, a dopatrzywszy co w jego mętach, od których i sami owi deklamatorowie i krzykacze wolnymi się są, radzi ogłaszać przed całym światem, że im nie potrzeba, ani kościoła, ani duchowieństwa! A więc i bez Boga obejść się potrafią, bo któż ich do Niego doprowadzi? — Czyliż to nie głowie kościoła powiedział Chrystus „paś owce moje, paś baranki moje," komuż powierzył zbawcze zdroje życia, ku wskrzeszaniu i ożywianiu umarłych w łasce? — Komuż powierzył skarby swej nauki, komu oddał klucze swego królestwa? Cóż zyskała Francya więżąc naczelników kościoła, czyliż nie wtedy zaćmiła się gwiazda jej bohatéra, — a owa wygórowana oświata, dla której wyparła się wiary i Boga, przyprowadziła ją do tak wielkiej ciemnoty, że odrzuciwszy rozumną cześć Bożą, kłaniała się odrzutkom społeczeństwa i jawnemu występkowi.

O bodaj ten upadek tak świeży jeszcze w historyi świata, był przestrogą dla wielu, co jak rozkiełzane źrebięta wierzgają na przeciw władzy kościoła, którego żadna potęga zniszczyć nie potrafi, — bo z nim i w nim jest Chrystus! — Który chociaż ukrzyżowany na Golgocie! — ale żyje wiecznie w Niebie i nie dozwoli upaść Kościołowi, który postanowił.

Z walki tej, Kościół wyjdzie znów świeże i odmłodniały, bo skąpany we łzach, pocie i krwi swych wiernych; wynijdzie promieniejący radością oblubienicy, która dała świadectwo i świetne dowody miłości ku swemu ukochanemu Oblubieńcowi. — W walce tej, wielu chwiejących utwierdzi się, wielu nie szczerze katolików zachwieje się i upadnie, — którzy to chcieli stać tylko na pochyłości góry i nie być ani gruntownie za kościołem, ani przeciw niemu, wielu téż cnota nabierze nowego hartu, bo do miłości ich

przybędzie cierpienie i boleść. — Próżna więc uciecha świata, nie zabrzmią dzwony jego, na pogrzeb kościołowi, bo on na niezachwianej stoi opoce, ale biada światu, który nosi sztandar pychy szatana i bronią piekielnej zemsty, pragnie zburzyć królestwo Chrystusa. —

Powiecie może; żeście nie z liczby tych, co jawnie ujęli broń przeciw kościołowi świętemu i głowie jego widzialnej. — Dzięki Bogu jeszcze nie przyszło u nas do tej zbrodni, lecz i ci winni, co złośliwe roznoszą wieści, co szarpią sławę kapłanów, co obojętni są w wierze, co potakują czynom wrogów Jego, i przyklaskują ich tryumfom, co nie wspierają ojca świętego szczerą modlitwą, co w czynach nieprzyjaciół, widzą rękojmią dla siebie jakiegoś szczęścia, co szerzą występki na ziemi, i tem pomnażają gniew Boży, o takich trudno wątpić czyby przy sposobności nie ujęli oręża, by walczyć przeciw kościołowi.

Ludzie widzą z pozoru, ale Pan Bóg czyta w sercach, pamiętajcie więc, że On widzi i te uczucia, jakie w nich żywicie dla kościoła, że On pomści się zniewagi i krzywdy swej oblubienicy, że wejrzy na ucisk prawowiernych swych dzieci, a cóż się wtedy stanie z Jego przeciwnikami? — Gdzież są dzieci, co dręczyli i prześladowali Kościół? — Pokryła ich ziemia, wielkość ich zniknęła w pomroce czasu, a cóż się stało z duszą, czyż i ona przeszła w nicość? —

Wszak wiecie Bracia! — że dusza wiecznie żyje i odnosi nagrodę lub karę, wedle uczynków swoich! — A jakiejże nagrody mają się spodziewać ci, co walczyli na ziemi z widzialną głową Kościoła? —

Mój Boże! jakże opłakanych dożyliśmy czasów, patrząc jak chrześciaństwo traci siły i zdrowie w wzajemnych zapasach, czyżby nie należało oszczędzać tej drogiej krwi na obronę jego, na rozszerzenie wiary Chrystusowej? —

Jeżeli chciwi są walk krwawych, wszak Chiny, Indye, drzémią jeszcze w grubem bałwochwalstwie, tam walka wywalczyłaby im niebo, a po tej skończonej, czegóż się spodziewać mają? — Wszak wiecie Bracia! że tylko jednością i zgodą stoją ludy potężne, niech więc fałszywe i błędne zdania nie różnią was w wierności waszej dla Kościoła, bez którego nic nigdy nie zrobicie. — Nie dajcie się łudzić

fałszywym prorokom, przychodzącym do was, w odzieniu owczem, którzy wam ukazywać będą kędy indziej zbawienie, jak w kościele katolickim, — są to wysłańcy piekła zwiastujący światu nową naukę, która jak nie wyszła z krzyża, tak też niedoprowdzi nikogo do wiecznej ojczyzny. Zostawmy im błask sławy i poklask świata, a my wierni starej wierze ojców naszych, chwalmy w niej Boga i uwielbiajmy Świętych Jego.

Nie dozwalajmy by w przytomności naszej mówiono z lekceważeniem o głowie widzialnej kościoła, pomni na to, że on nam samego Pana Jezusa reprezentuje na ziemi, a wtedy gdy mówi z katedry Piotrowej, to nie on do nas przemawia, ale Duch Boży. — Duch Święty rządzi Kościołem, za Jego sprawą wszystko się odbywa, — rozumiejcież więc Bracia! kogo to w osobie papieża, znieważają bezbożnicy. A nadto panujący nam obecnie pius IX, winiem zyskać większą miłość swych wiernych, dawszy tyle dowodów swej dobroci i miłosierdzia. — Przypomnijcie sobie owe chwile szczęsnego zapału przy jego wstąpieniu, jego nawiedzaniu więźni, szpitali i szkółek dziatwy, dającego wszędzie przykład szczególnej słodyczy, uprzejmości, łaskawości a nadewszystko gorącej miłości, ku wszystkim członkom mistycznego ciała Chrystusowego. Nie daremne były przeczucia ojca świętego, który wyniesiony na godność najwyższego pasterza, całego Katolickiego Kościoła, po dwakroć wzbraniał się jej przyjąć, jakby przewidywał, że owa tyara, zamieni się w kolczaste ciernie, a purpura, jako ciężki krzyż Zbawiciela, zawiśnie mu na barkach.

O Bracia drodzy! przynajmniej my nie dajmy się pociągnąć, temu szalonemu wirowi, co śmie przeczyć najświętszym prawdom.

Pamiętajmy że naród nasz, odznaczał się zawsze największą wiernością dla stolicy apostolskiej i szczerze bronił jej sprawy; bo kraj nasz jest przedmurzem Chrześciaństwa i Europy, po zanami dzicz Mongolska! Wszyscy bochaterowie nasi, odznaczający się męztwem, nieustraszoną i zadziwiającą walecznością, byli najwierniejszymi synami Kościoła, gotowi za Jego całość przelać krew swoją. — Wspomnijmy na rycerską odwagę naszego Jana III, z jakiem po-

śpiechem biegł na wezwanie Innocentego XI, dla obrony chrześciaństwa, nieszczędząc trudów, ni cofając się przed niebezpieczeństwem wojny, sam na czele zbrojnych Polaków, pokonał groźne zastępy niewiernych! — bo głos naczelnika kościoła, był mu głosem Bożym. Bóg był z nim, i wrócił zwycięzcą!

Nie bądźcież i wy Bracia! obojętnymi na widok cierpień matki naszej kościoła, jeżeli odbiera ciężkie rany od swych nieprzyjaciół, niech Ją nie boli niewdzięczność własnych jej synów, nie mogąc inaczej, wspierajmy ją modlitwami, miłością naszą i żarliwością ku cnocie; by odwrócić tę straszną chmurę nieszczęść od matki naszej, bo grzeszna obojętność w sprawie tak ważnej, byłaby nie czego innego dowodem, tylko oziębienia wiary! — że nie kochamy serdecznie Boga, dla tego téż nie nawidzimy i sług jego, bo zdaje się niektórym, żeby sobie bez nich dali radę. — Pozwólcie jednak Bracia, bym już pominąwszy posługi duchowne, jakie ludziom od samej kolebki oddają kapłani w ciągu życia, któż to inny jeśli nie oni, znajdują się przy śmiertelnym łożu konającego, chociaż go nieraz zaraźliwa choroba porzuci na nie, krewni i najbliżsi, odbiegną z przestrachu, a oni pozostaną, nikt nie pomyśli o słowie pociechy, a oni im mówią o miłosierdziu Bożem, o nadziei lepszego żywota i krzepią osłabionego w nich ducha.

Gdy się toczy bój krwawy i wojna z całą zaciętością zaściela trupami pole bitwy, nieustraszony sługa Boży, wśród gradu kul i szczęku kroni, przeciska się przez walczące tłumy, aby nieść pomoc duchowną, odebrać ostatnie tchnienie i pobłogosławić na podróż do wieczności!

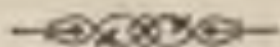
Czyż dla gorącego zapału katolickiego kapłana są jakie trudności i zapory? — Przebywa on spienione bałwanami morza, lub przebiega gorejące pustynie Afryki, dla szukania dusz i pozyskania ich niebu! Wyrzekł się on rodziny i ojczystej ziemi, poświęcił swój żywot na tułactwo i niewygody, zrzekł się najsłodszych węzłów krwi i przyjaźni, a w nagrodę swych prac, odbiera najczęściej śmierć męczeńską. — Czyż takie czyny, nie powinny zniewolić serc naszych do uczuć wdzięczności i przywiązania? — boć niczem więcej odpłacić nie jesteście wstanie i niczego też

więcej nie żądamy od was, a przestrzegając was o winnem uszanowaniu kościołowi i duchowieństwu, was tylko mamy na względzie, bo wiele przez to szkodzicie duszy waszej.

Kościół Jezusa Chrystusa raz ustanowiony, trwać będzie do skończenia wieków, ale czy my wszyscy i zawsze z nim będziemy, oto lękać się nam potrzeba, aby Pan Bóg, nie przeniósł tego dobrodziejstwa na inne ludy, które go lepiej słuchać potrafią i w Jego cieniu zbawienniejsze wydadzą owoce.

Nie daj tego Boże! niechaj zbrodnia Bolesława, przytomną zawsze będzie myśli naszej, niedajmy panować nad sobą, żadnej szkodliwej namiętności, strzeżmy się dumy, wyniosłości i porywczości, które to wady zaćmiły zkąd inąd dobre przymioty tego króla! Czcijmy i kochajmy kościół św. i pasterzy jego, powodując się zawsze ich rozkazom, jako powolne owieczki. O Jezu niewidzialna mocy kościoła wspieraj go, rządź nim, zasłaniaj od przemocy wrogów.

Kieruj ową łodzią Piotrową rzuconą na fale świata!— wiemy że zatonąć jej, ani rozbić się nie dozwolisz, lecz zachowaj ją nawet od przechylenia, aby nie utraciła nic, z owego cudownego połowu. Przytrzymuj nas sam Panie, abyśmy z niej nie wyszli, Maryjo opiekunko kościoła zasłaniaj go, święty Stanisławie patronie nasz, wstawiaj się za nami. Amen.



HOMILIA
na niedzielę V po wielkiéj nocy

X. Wład. Wierciszewskiego.

Stoimy przy końcu wielkanocnego czasu. Za trzy dni obchodzić będziemy pamiątkę odejścia Jezusa Chrystusa do swojego Ojca. Jezus Chrystus wstąpił do nieba i usiadł po prawicy swego Ojca, aby pośrednikiem był pomiędzy Ojcem a ludźmi, pomiędzy niebem a ziemią, pomiędzy nędzą naszą a miłosierdziem boskiem, pomiędzy pragnieniami i potrzebami naszemi a łaskami i darami bożemi. Dlatego Kościół na niedzielę dzisiejszą przeznaczył ewangeliję o modlitwie, o skuteczności modłów i próśb naszych w imię Zbawiciela; i przez to, chce całą myśl naszą zwrócić do pośrednictwa Jezusa, a serce nasze podnieść do nieba, zkąd możemy i powinniśmy się spodziewać, błogosławieństwa dla naszych dobrych, zbawiennych i świętych pragnień. W tym celu, Kościół przez te trzy dni poprzedzające wniebowstąpienie pańskie, odprawia publiczne processye, zwane u nas pospolicie krzyżowemi dlatego, że po wsiach, gdy nie ma w bliskości drugiego kościoła, odbywają się do krzyżów w polu stojących.

Processye te, sięgają piątego wieku. W tym bowiem czasie, pomiędzy mieszkańcami francuzkiego miasta Vienny, panował wielki popłoch. Liczne pożary, częste trzęsienie ziemi, nocne a niezwykłe rozruchy i dzikie zwierzęta, które

wybiegały z lasów i koło miasta krążyły, popłochu tego były przyczyną. Nareszcie, następujący, wielkiem nieszczęściem grożący wypadek, szczęśliwie zakończył te klęski jakie na to miasto spadały. W nocy poprzedzającéj dzień zmartwychwstania pańskiego, kiedy lud w kościele katedralnym zgromadzony modlił się, nagle około tego kościoła powstał gwałtowny pożar i zniszczeniem groził całemu miastu. Na tak straszną wieść, wszyscy ze świątyni wybiegli i pozostał sam tylko tameczny biskup ś. Mamert, który, gorącemi modlitwami i łzami wyprosił u Boga miłosierdzie. Pożar ustał, nie tknąwszy kościoła. Lud po ugaszonym ogniu, gdy do kościoła wrócił, nie zobaczył już innych płomieni, okrom jarzących świec na ołtarzu. Wtenczas-to ś. Mamert, błagając Boga o litość nad biednem i tyloma klęskami trapionem miastem, ślubował Bogu, iż ustanowi trzechdniowe przed wniebowstąpieniem pańskiem publiczne nabożeństwo z litanijami, processyami i modlitwami. Wkrótce, nabożeństwo to rozpowszechniło się po całéj Francyi, następnie w Hiszpanii i w całym prawie katolickim świecie. W Rzymie, dni krzyżowe wprowadzone zostały r. 801, przez papieża Leona III z powodu gwałtownego trzęsienia ziemi i przyjęły je całe Włochy.

Dziś, processye te, ściśle obchodzone w całym kościele łacińskiego obrządku, mają na celu najprzód, jak każda modlitwa złożenie należnéj czci Bogu, przebłaganie Go za obrazy i grzechy jakich się ludzie dopuszczają, a następnie, wyproszenie błogosławieństwa bożego dla ziemi tj. iżby P. Bóg odwrócił gradobicia, burze i to wszystko, coby mogło przeszkodzić dobrym urodzajom.

Oto jest historya, początek i cel dni krzyżowych. Zwróćmy teraz uwagę naszą na znaczenie dzisiejszéj ewangelii.

Pan Jezus z uczniami swoimi którzy przedstawiali cały odkupiony rodzaj ludzki, albowiem cały rodzaj ludzki przez wiarę, nadzieję, miłość i wypływające z tych cnót posłuszeństwo miał się stać uczniem Chrystusowym, p. Jezus z uczniami tak postępował, jak rzeczywiście postępować powinien nauczyciel z uczniami swoimi, jak postępują rodzice ze swojemi dziećmi. Od małych i zmysłowych rzeczy, pro-

wadził ich do co raz większych i duchowych. Na godach w Kanie galilejskiéj, kiedy wodę na wino przemienił i pierwszym tym cudem wyłącznie można powiedzieć dla uczniów zrobionym, okazał bóstwo swoje i uwierzyli też weń uczniowie jego, przyszedł w pomoc nie tyle potrzebie ludzi ile wygodzie godowników; albowiem i bez wina ludzie żyć mogą. Zmysłowym ludziom zmysłowym sposobem objawił wszechmocność i dobroć swoją wszechmocność, którą wodę przemienił na wino; dobroć, którą chciał ucieszyć zasmucone brakiem wina serca godowników. I Jezus Chrystus wiedząc, iż tego ludzie uważają za swojego przyjaciela, kto przychodzi im w pomoc w ich doczesnych potrzebach, kto słabości ich leczy, chlebem karmi, w smutku pociesza, zanim przez odpuszczanie grzechów i ustanowienie sakramentów okazał się ludziom jako lekarz i Zbawiciel ich dusz, chciał sobie zdobyć ich przywiązanie i miłość przez leczenie dolegliwości i chorób fizycznych, przez karmienie głodnych, wyzwalanie ciał z pod przemocy szatana.

Ale to wszystko miało być tylko środkiem do wyższego celu, do jedynego celu w jakim P. Bóg stał się człowiekiem, ażeby cały rodzaj ludzki uleczył z choroby dusznéj, ażeby cały rodzaj ludzki wyprowadził z niewoli grzechu. Dlatego, P. Jezus, kiedy się zbliżała godzina jego śmierci która miała się stać godziną nowego a wiekuistego życia dla całego świata, przeprowadziwszy pierwéj uczniów swoich przez wszystkie co raz wyższe stopnie poznania jego osoby a ich posłannictwa, rzekł do nich: *Zaprawdę, zaprawdę; powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje. Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna.*

Jak odejściem swojem i zesłaniem Ducha ś. chciał P. Jezus uczniów swoich oderwać od rzeczy zmysłowych i od zmysłowego do jego osoby przywiązania a natchnąć ich miłością wyższą, nadzmysłową, miłością duchową, miłością która tu na ziemi kocha to, czego nie widzi a w co tylko wierzy; tak znowu obietnicą, iż modlitwa w imię jego do Ojca zaniesiona, wysłuchaną będzie, chciał serca ich pocieszyć i wyższą nadzieją podnieść.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam. Zaprawdę, tj. jak mówi ś. Augustyn, przysięgam wam, jak najpewniej i najuroczyściéj przyrzekam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Po dwakroć powtarza: zaprawdę, dla dwojakiéj pewności; ażeby to podwójne przyrzeczenie, tę podwójną przysięgę, przeciwstawił dwojakiemu niedotrzymywaniu słowa ze strony ludzi, którzy, albo wcale tego nie dają co przyobiecują, albo mniéj dają aniżeli obiecują. P. Jezus przeciwnie, nie tylko obietnicę swoją spełnia, nie tylko daje to wszystko co przyrzeka, ale więcéj jeszcze daje, aniżeli obiecuje.

Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Jeśli *o co;* to „co,“ powiada ś. Augustyn, nie oznacza bylejakiéj rzeczy, nie oznacza rzeczy małéj, ale rzecz taką, która i w odniesieniu do życia wiecznego, ma swoje znaczenie. To „co,“ o które, gdy w imię Jezusa prosić będziemy, Ojciec niebieski da nam niezawodnie, to są wszystkie środki, łaski i dary boże bądź wewnętrzne, bądź zewnątrz nas leżące, któremi możemy sobie zdobyć królestwo boże, któremi możemy sobie zasłużyć na żywot wieczny. O cokolwiek zaś innego jeśli kto prosi, mówi daléj ś. Augustyn, o nic nie prosi, nie żeby o nic nie prosił, nie żeby zdrowie albo dobre powodzenie, niczem nie było, ale iż w porównaniu do żywota wiecznego jest rzeczą tak małą i błahą, jak gdyby rzeczywiście było niczem.

Jeśli o co prosić będziecie *Ojca.* Ojcem jest którego mamy prosić, a więc nie może nie kochać; jeśli kocha, to nie może tego dać, co jest złe, to umie i chce dawać to tylko, co jest dobre. I kto bez ufności prosi, kto o jakąś rzecz modląc się do Boga wątpi, czyli ją dostanie, tem samem Boga nie ma za swojego Ojca, a więc i siebie nie uważa za syna, nie czuje się dzieckiem bożem. A kto tego, co mu P. Bóg daje, choćby mu i przykrem było, nie uważa za pożyteczne i zbawienne dla siebie, ten jawnie okazuje iż wiary ani pobożności nie ma. (Ś. Piotr Chryzolog.)

Jeśli o co prosić będziecie Ojca, *w imię moje.* Potrzeba prosić w imię Jezusa Chrystusa tj. przez jego nieskończone zasługi.

Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje. Apostołowie i uczniowie Chrystusowi, jak czytamy na wielu miejscach ewangelii, nie raz i nie o jedną rzecz mistrza swojego prosili. Prosili, aby ich nauczył modlić się. Prosili, aby ich wiarę pomnożył, powiększył. W imię Zbawiciela czarty wyrzucali. Mimo to, P. Jezus powiedział do nich: *Dotychczas o nic nie prosiliście w imię moje.* I słusznie powiedział. Dopokąd P. Jezus był z uczniami swoimi, jako obecnego prosili, nie Ojca prosili w imię syna, ale samego Jezusa Chrystusa. *Panie! przymnóż nam wiary,* wołali apostołowie. *Panie! pokaż nam Ojca* mówił ś. Filip. Teraz, gdy P. Jezus miał od nich odejść, w inny sposób mieli go prosić. Dotąd, nie mieli sposobności przekonać się, o skuteczności i mocy prośby w imię Jezusa Chrystusa; albowiem był przy nich. Teraz dopiero mieli doświadczyć, iż prawdziwie mówił Pan Jezus, że pożyteczno wam będzie, iżbym ja od was odszedł, bo po odejściu Jezusa, prosząc Ojca w imię syna, daleko większe mieli otrzymać dary i łaski, aniżeli te, jakie odbierali od Jezusa wtenczas, kiedy razem z nim byli.

Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Proście, proście tak jak ja wam rozkazuję, proście Ojca mojego w imię moje, i proście o to, o co Ojca który jest Bogiem i Syna który jest waszym Zbawicielem można prosić. Proście o to wszystko, co się odnosi do chwały Ojca i Syna, do zbawienia i szczęścia waszego nie tylko tu na ziemi ale i przez całą wieczność, a z pewnością to wszystko otrzymacie. A kiedy otrzymacie to, czego do waszego prawdziwego szczęścia potrzebujecie, radość, radość duchowa, radość niebiańska, radość stała i niezmienna, nie tak przemijająca jaką macie widząc mnie przy sobie, ale radość niebiańska i wieczna czoła wasze opromieni a serca uszczęśliwi.

I żebyśmy téj radości jaką napełnia się serce chrześcijańskie w imię Jezusa proszące o to, co pomocne ku żywotowi wiecznemu, stać się mogli uczestnikami; żebyśmy od ołtarzy w których się modlimy z próżnemi rękami nie odchodzili; żebyśmy tak prosili, iżbyśmy sobie uprosili, — patrzmy na niewiastę chananejską i słuchajmy, jak ona prosi: prośba którą ta poganka za swoją od szatana opętaną

córką do Jezusa zanosiła, stała się wzorem doskonałéj modlitwy dla wszystkich po wszystkie wieki chrześcian.

Patrzmy i słuchajmy!

O! dziwne i niesłychane rzeczy, woła Origines: Żydzi oskarżają Jezusa że ma czarta! Niewiasta pogańska zbliża się do Jezusa prosząc, iżby jéj córkę uwolnił od czarta. I patrzcie! wiarą swą zawstydza żydów. Nie prosi, iżby P. Jezus przyszedł do jéj córki i uzdrowił ją, jako prosił królik z Kafarnaum, który wołał: *przyjdź pierwéj, śpiesz się co prędzej, zanim syn mój umrze.* Nie prosi, iżby P. Jezus położył rękę swoją na jéj córce, jako prosił przełożony synagogi żydowskiéj. Nie mówi jako mówiła Marta, Marta która należała do ukochanéj przez Zbawiciela rodziny: *Panie! gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój*, ale z wiarą, z wiarą żywą i mocną, iż Ten, do którego przystępuje z prośbą wszechmocnym jest, wszędzie jest, a więc, nie potrzebuje być osobą swoją, potrzebuje tylko *chcieć* aby uzdrowił chorego gdziekolwiek on się znajduje, zbliża się i woła: *Panie! synu Dawidów zmiłuj się nademną!* Nie przyprowadziła ze sobą choréj i od szatana opętanéj swéj córki, bo w sercu swem przyniosła wiarę, dla któréj jéj córka została uzdrowioną. (ś. Chryzostom.) I uważajmy na słowa, któremi Jezusa o miłosierdzie błagała. Woła: „Panie!“ i wyznaje go Bogiem. Woła: „synu Dawidów!“ i wyznaje go człowiekiem. Miała więc doskonałą wiarę. Wierzyła, że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem. Słyszała, że Dawid przez miłosierdzie boskie otrzymał królestwo a więc, w to miłosierdzie ufna, woła: *synu Dawidów zmiłuj się nademną!* jakoby mówiła: Ty, co według człowieczeństwa jesteś potomkiem Dawida, okaż nademną to samo miłosierdzie wielkie i niewyczerpane a dla każdego przystępne, któreś okazał nad przodkiem twoim według ciała. — I kiedy tak wołała, Zbawiciel, jak mówi ewangelista, nic jéj nie odpowiedział. O! dziwne i niesłychane rzeczy, woła znowu Origines. Ten, co się nazywał pocieszycielem strapionych; Ten, co tak często i tak miłosiernie mówił: nie płacz; kiedy matka strapiona za swojem dzieckiem ze łzami i z wielkim krzykiem błagała o zmiłowanie, nic nie mówił! Czyż źródło żywota wyschnąć może? Czyż boskiemu lekarzowi zabrakło lekarstwa? Nie, od-

powiada Origines, nie zaraz dał to, o co prosiła, aby dał wtenczas, kiedy było potrzeba. Nie zaraz wysłuchał, dodaje ś. Hieronim, aby światu całemu pokazał wypróbowaną wytrwałość i stałość téj pogańskiéj niewiasty, na zawstydzenie chwiejności i niestałości wielu chrześcijan, którzy, gdy zaraz nie otrzymują tego, o co proszą, ustają w modlitwach swoich. Ale ona pogańska niewiasta nie ustawała wołać, mimo iż żadnéj nie otrzymała od Jezusa odpowiedzi, i tem milczeniem Zbawiciela mogła się czuć wzgardzoną; nie ustawała wołać tak dalece, iż uczniowie zniecierpliwieni i do litości pobudzeni jéj natarczywą prośbą, rzekli do Jezusa: *odpraw ją, bo woła za nami.* Wtenczas Zbawiciel odpowiedział: *Nie jestem posłany jedno do owiec, które zginęły z domu izraelskiego.*

Twarda mowa! Każdego z nas, uderzmy się w piersi i z pokorą chrześcijańską wyznajmy, abyśmy, będąc niższymi wiarą i wytrwałością od téj poganki, równymi jéj byli przynajmniéj pokorą, każdego z nas taka odpowiedź pewnoby zraziła, na duchu osłabiła i oddaliła od tego, coby nam podobną dał odprawę. Ale bracia mili, budujmy się przykładem téj pogańskiéj niewiasty. Nie tylko nie straciła nadziei, ale owszem, jakoby na duchu pokrzepiona, podniesiona, wzmocniona, zbliża się do Jezusa, oddaje mu głęboki pokłon i z całą ufnością a boleścią macierzyńskiego serca mówi: *Panie! ratuj mnie.* Patrzmy i podziwiajmy cnoty téj pogańskiéj niewiasty. Pokora, wytrwałość, roztropność. Pokora, bo nie tylko nie wzgardziła Tym, który, zdawało się, iż ją całkiem ignoruje i od siebie odpycha, ale czci go jako Pana i Stwórcę nieba i ziemi, głęboki oddaje mu pokłon. Wytrwałość, bo nie ustaje prosić. Roztropność, bo nie udała się pogańskim zwyczajem, do czarnoksiężników i wróżbitów, iżby uzdrowili jéj córkę, ale do wszechmocnego i najmędrszego lekarza duszy i ciała człowieka. *Panie! ratuj mnie!* A Pan Jezus jéj odpowiada: *nie dobrą jest rzeczą brać chleb synów i miotać psom* tj. nie należy ewangelii i cudów co są przeznaczone dla żydów, dawać poganom. Surowsza jeszcze odpowiedź! Ale ta niewiasta nie tylko pokorą, wytrwałością i roztropnością zawstydza nie jednego chrześcijanina; odznaczyła się ona heroiczną cierpliwością i prawdziwie dziecinną

prostotą. Cierpliwie przyjęła nazwę psa, nie oburzyła się na słowa Jezusa, ale w prostocie serca rzekła: *I owszem Panie! bo i szczenięta jedzą odrobiny, które spadają z pańskich stołów.* Im więcéj Zbawiciel doświadcza jéj cnót, tem większemi ona jaśnieje cnotami. O! dziwna, o! cudowna pokoro i cierpliwości, woła Jan Złotousty. Lekarz mówi: nie dobrą jest rzeczą.... i niewiasta potwierdza i mówi: tak jest, Panie! Jezus żydów nazywa synami, a pogan psami, i niewiasta odpowiada: tak jest, Panie! — jakoby mówiła: Ty mnie nazywasz psem, ale ja ci oddaję cześć jako Panu swojemu! Ty mnie odpychasz, ale ja cię wywyższam! I jeśli psem jestem, to Ty zawsze Panem moim jesteś, jakoby znowu mówiła: Pies wiernym jest swojemu panu, prawdę więc mówisz, że ja jestem psem, bom wierną Tobie i od ciebie nie odejdę. I jako pies jednemi drzwiami wyrzucony, powraca drugiemi, tak też i ja o Panie! odrzucana po kilkakroć od ciebie wracam i chcę być żywioną jako bywa żywiony pies, okruszynami spadającemi ze stołu panów.

Taka wysoka i niczem nie zachwiana wiara, taka heroiczna cierpliwość, taka niebiosa przebijająca pokora, taka niczem nie przełamana w dobrem wytrwałość, nie mogła pozostać bez nagrody. Rzekł więc Jezus: *O! niewiasto, wielka jest wiara twoja! niechaj ci się stanie jako chcesz.*

W téj prośbie niewiasty chananejskiéj, bracia mili, znajdują się wszystkie warunki dobréj a skutecznéj modlitwy. Wierzyła, wierzyła mocno, iż Ten którego prosiła jest Bogiem, a dla zbawienia naszego stał się człowiekiem. Wierzyła, iż nie na co innego Syn boży naturę ludzką przyjął, jedno na to, aby ludziom dobrze robił. I z wiary téj, która jest początkiem naszego usprawiedliwienia i zasługą dobrych uczynków, wypłynęły wszystkie inne cnoty, któremi się zaleciła boskiemu sercu Zbawiciela. I żeby modlitwy nasze były wysłuchane, z wiary muszą pochodzić a wtenczas, będą i pokorne i wytrwałe i o takie rzeczy, które się nie sprzeciwiają zbawieniu naszemu. Wierzcie, powiada Zbawiciel, a stanie się wam. Wierz chrześcianinie, kiedy prosisz o co Boga, kiedy się modlisz a usłyszysz nad sobą, jako ta pogańska niewiasta ono wszechmocne: niech ci się stanie, jako chcesz.

S. Chryzostom zastanawiając się nad temi przemożnemi słowy Zbawiciela: *niech ci się stanie jako chcesz, fiat tibi sicut vis,* porównywuje to: „fiat“ wygłoszone ustami Jezusa nad niewiastą chananejską, do słowa: „fiat“ które Bóg wyrzekł przed stworzeniem świata, i którem z nicości wszystko do bytu wywołał. I mówi ten złotousty Ojciec i kaznodzieja: To słowo: „fiat“ które słyszymy z ust Jezusowych wymówione do niewiasty chananejskiéj, to pokrewne, to pobratymcze, to rodzone onemu wielkiemu „fiat“ „niech się stanie“ którem Bóg z otchłani nicestwa tyle i tak pięknych a zachwycających wyprowadził cudów natury, taką moc stworzenia. Patrzcie jako teraz z przepaści nędzy i smutku w jakiéj była jakoby znicestwioną ona chananejska niewiasta, Zbawiciel swem wszechmocnem słowem „fiat“ „niech ci się stanie“ tyle i tak pięknych pociech, takie cuda wesela stworzył. — Smutek dla niéj był grobem a w grobie ciemności, więc ona do Zbawiciela udała się z prośbą o światło. I nie zawiodła się. Ten sam, co na początku świata nad chaosem rzeczy powiedział ono wszechmocne: *fiat lux niech się stanie światłość* i stała się światłość; Ten sam, nad chaosem uczuć zbolałego i rozpaczą targanego serca matki powiedział: *fiat tibi sicut vis, niechaj ci się stanie, jako chcesz.* I oto słońce radości opromieniło jéj czoło, pociecha zagoiła rany, ozdrowienie córki serce jéj napełniło świętym a błogim pokojem. Spokojna na duszy, promienista na twarzy. — Wielki smutek, wielki żal wysusza wszystkie uczucia i pragnienia człowieka, z duszy ludzkiéj robi ugór, ziemię bezpłodną, chwastami i zielskiem dzikiem zarosłą. Taką była i dusza onéj nieszczęsnéj matki, kiedy przyszła prosić za swoją córką. Więc znowu udaje się do Zbawiciela aby wysuszonemu gruntowi jéj duszy, kazał rozzielenić się i zakwitnąć nadzieją. I nie zawiodła się. Ten sam, co na początku świata do materyi przez siebie stworzonéj powiedział: *niech zrodzi ziemia ziele zielone* i wydała trawę, rośliny i drzewa; Ten sam nad cierniem smutku i boleści zarosłą ziemią serca téj niewiasty, powiedział: *fiat tibi sicut vis, niech ci się stanie jako chcesz.* I oto chananejka w rozkwicie nadziei, radosna, bo nasycona i ucieszona ozdrowieniem swéj córki, owocem łaskawości a potęgi Jezusa. — Łzami się zalewając od smutku, by-

ła morzem boleści. Więc znowu uciekła się o pomoc do Jezusa. I nie zawiodła się. Ten sam, co do rozhukanych bałwanów i fal morskich powiedział: *dotąd przyjdziesz a daléj nie postąpisz i tu rozbijesz swe nadęte fale;* Ten sam nad morzem łez i boleści téj niewiasty wyrzekł ono wszechmocne a majestatyczne: *fiat tibi sicut vis, niech ci się stanie jako chcesz.* Ten głos, powtarza ś. Chryzostom, pokrewny jest, pobratymczy, rodzony onemu: niech się stanie niebo i stało się niebo. Dlatego, obraca swą mowę do ludzi, dlatego niechaj żadna dusza Chrystusowi wierna nie rozpacza i o miłosierdziu bożem nic nie wątpi, choćby się czuła pogrążoną w grobie smutku i nieszczęścia. Jak ona chananejska niewiasta tak i wy dusze chrześciańskie usłyszycie nad sobą wszechmocne *fiat,* niech ci się stanie jako chcesz, na którego głos ze wszech stron zakwitają cuda. Choćbyście byli jako niewinny Józef od rodzonych braci zaprzedani, w niewoli u pogan, choćby was najzjadliwsza potwarz dotknęła, choćby was dzikim zwierzętom na pożarcie rzucono, w więzieniu i okowach trzymano, choćbyście na tysiączne wystawieni byli nędze i boleści: ufajcie i miejcie nadzieję, usłyszycie nad sobą *fiat* które Józefowi zajaśniało we śnie słońcem i gwiazdami, otworzyło mu usta prorocze, do ręki podało berło a koronę włożyło na głowę i uwieczniło go wice-królem Egiptu i braci swych zbawcą.

Dotąd ś. Chryzostom.

Jak Bóg, który z nicości słowem *fiat niech się stanie,* wszystko wyprowadził, tak Jezus Chrystus słowami wyrzeczonemi do niewiasty pogańskiéj: *niech ci się stanie jako chcesz,* rozświetlił swoje bóstwo w oczach chrześciańskiego świata.

I dzisiejsza też ewangelija kończy się wiarą uczniów w bóstwo Jezusa Chrystusa. Mówi P. Jezus do uczniów: *uwierzyliście żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat a idę do Ojca,* jakoby mówił: Uwierzyliście że jestem synem bożym co przez wcielenie sposobem widzialnym przestawał z ludźmi na ziemi, chociaż nigdy nie opuścił jedności boskiéj natury z Ojcem. I prawdziwie uwierzyliście; albowiem nie tylko odwiecznie wyszedłem od Ojca przez odwieczne zrodzenie, ale i w czasie wyszedłem od Ojca stając się człowiekiem i ro-

dząc się z Maryi dziewicy. A więc, wierzcież teraz, ufajcie, bądźcie przekonani, iż jako z wami byłem widzialnie na ziemi, tak też i teraz choć będę dla cielesnych waszych oczów niewidzialnym, będę z wami, będę w potrzebach waszych pomocą, w niebezpieczeństwach opieką, w prośbach i modlitwach waszych pośrednikiem i orędownikiem u Ojca.

Wyszedł od Ojca, tłumaczy ś. Augustyn, bo z Ojca jest, jedną i tę samą ma z Ojcem naturę boską i przyszedł na świat, bo światu objawił się w ciele ludzkiem, które wziął z przeczystéj panienki. Opuścił świat stając się światu niewidzialnym, opuścił ciałem swojem; poszedł do Ojca wstępując do nieba z człowieczeństwem swojem, ale świata nie opuścił, bo światem rządzi, *nec mundum deseruit providentiae gubernatione.*

Wiara w bóstwo Jezusa Chrystusa, który, jako Bóg porówno z Ojcem wysłuchuje prośby nasze, a jako człowiek pośredniczy pomiędzy prośbami naszemi a miłosierdziem Ojca, wiara w bóstwo Zbawiciela, niechaj będzie źródłem, początkiem, podstawą, umocnieniem i kierownikiem wszystkich pragnień i modlitw naszych. Amen.



Na dzień znalezienia Krzyża Sgo.

NAUKA
O KRZYŻU

(przez X. J. Bukowskiego).

A ja nie daj Boże, abym się miał chlubić w czém innèm, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu.

Słowa Pawła ś. z listu do Gallatów, Rozd. VI, w. 14.

Najmilsi! Kiedy Apostołowie roznosili po całym świecie ziarno ewangelii św., pierwszém słowem ich opowiadania była nauka o krzyżu i Ukrzyżowanym. I dla jednych była ta nauka zgorszeniem, jakoto dla żydów; inni, to jest poganie nazywali ją głupstwem. Byli jednak tacy, którzy naukę tę przyjmowali jako mądrość Bożą, w niej się całkiem rozmiłowali, dla niéj nie wachali się wyrzec godności, dostatków, ojca, matki, domowego uroku, życia nawet; ubodzy i ogołoceni szli za ubogim i ogołoconym Chrystusem, tam gdzie według wszelkich przewidzeń ludzkich czekała ich nędza, prześladowanie i śmierć sama. Bo i ci, co wzgardzili tę naukę, nie pozostali bezczynni. Krzyż nie poruszył ich, a jednak palił ich, wzgardzili nim, a jednak widmo krzyża stało przed nimi nieporuszone, rzucili się więc do prześladowania wyznawców krzyża. I niedługo aż świat cały rozdzielił się na dwie strony, krzyż rozszczepił go na dwa obozy; w jednym stanęli prześladowcy, a z nimi cały urok potęgi i władzy, wszystka groza śmierci i katuszy; drudzy za całą obronę podnieśli tylko krzyż, ale w którym tkwiła już wówczas wszystka potęga

i moc Boża. Rozpoczęła się jedyna w dziejach świata walka, przemoc materyjalna tysiącami ramion opasała ze wszech stron wyznawców krzyża, krzyż zlał się nawo hojnie krwią swoich wyznawców, ależ w końcu ta sama przemoc przewiercona i porażona na wszech punktach zapóźno poznała, że ma do czynienia nie z ciałem, ale z duchem i bezsilna przed takową potęgą upadła u stóp krzyża i konając z ostatnim pogańskim Cezarem, ostatnim jękiem zawołała: Galilaee vicisti! Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Odtąd krzyż tryumfuje. Tryumf ten jednak nie jestto spokojne posiadanie swego panowania, jestto panowanie, ale panowanie jakoby pośród nieprzyjaciół. Od XIXtu wieków, odkąd krzyż jaśnieje, prześladowanie krzyża nie spoczęło ani razu, ale zmieniając kształty, nie zmienia nigdy celu swojego i raz bronią, drugi raz podstępem, trzeci raz za pomocą przewrotnych nauk, raz na naukę, drugi raz na hierarchią, trzeci raz na własność kościoła, a ostatecznie zawsze w krzyż godzi, który jak piorunochron ściąga na siebie te pioruny, ale oraz jak piorunochron umarza je na sobie. I nietylko na tém wielkiém i szerokiém polu kościoła katolickiego, ale i u pojedynczych ludzi, dopóki idzie tylko o niektóre lżejsze ustawy i zasady kościoła katolickiego zwłaszcza, kiedy rzecz w słowach tylko się toczy, wszystko idzie dobrze, ale kiedy przyjdzie uderzyć o krzyż, o ten kamień probierczy prawdziwości ich wiary i miłości, natychmiast rozpryskują się na troje i jedni ze starymi onymi żydami mają sobie to za zgorszenie cierpieć, jakoby przywilej bycia chrześcijanami, uwalniał ich od cierpień, inni tegocześni materyjaliści trzymając się wyłącznie zasady używania, jako i starzy owi poganie nazywają krzyż głupstwem, a nie wielu takich, którzy w krzyżu szukają zbawienia, życia, słodyczy i doskonałości chrześcijańskiéj. A jednak bez krzyża nie masz zbawienia, krzyż jest treścią, jest początkiem, jest końcem, jest wszystkiém w religii chrześcijańskiej, bez krzyża nie masz zbawienia, bo jako powiada Pan Jezus: Kto chce iść za mną, niech się zrzecze samego siebie, weźmie krzyż i idzie w ślady moje. I na inném miejscu powiada Pismo św., że przez wiele ucisków trzeba wnijść do królestwa bożego. I ażeby ta wielka prawda jak najgłębiéj

utkwiła w sercach waszych, pragnę wam Najmilsi wystawić najprzód co jest krzyż i jako konieczny, następnie o tryumfie krzyża mówić będziemy. Prośmy tylko Tego, który trzyma słowo swoje jako klucz, którym otwiera sarca ludzkie, prośmy Pana Jezusa utajonego w Przenajśw. Sakramencie, aby oświecił serca naszś i pociągnął je ku zrozumieniu słów swoich, prosząc Go za przyczyną Najśw. Maryi Panny, którą pozdrówmy: Zdrowaś Marya.

I.

Kiedy zjawisko jakie na polu dziejów świata, a szczególniej na polu moralném objaśnić chcemy, musimy się uciekać zawsze do jedynego źródła, które wszystko tłómaczy, a tém jest grzech pierworodny. Z pomiędzy wszystkich okropnych skutków tego grzechu, najokropniejszym bez wątpienia jest ten, że od tej chwili namiętności wzięły górę nad człowiekiem, że rozum został przyćmiony, serce więcej ku złemu jak ku dobremu skłonne, a skoro te dwa źródła jedyne twórcze w człowieku, z których płynąć miało wszystko co jest wielkiém i pięknćm, prawdą i dobrém, skoro mówię te dwa źródła zatrute zostały, odtąd wszystko co z nich płynąć miało ku chwale człowieka, płynęło ku jego poniżeniu: występek i błąd zajął miejsce prawdy i cnoty. I chociaż pozostały w człowieku jakieś ślady z pierwszéj wielkości, jakieś iskry prawdy i cnoty, jako zaród ku jego odrodzeniu, to jednak iskra ta słaba i jakoby zagrzebana pod gruzami namiętności, nie mogła nigdy uróść na ognisko wielkie prawdy i cnoty, zalewały ją bezustannie wody zepsucia. W takim stanie gdyby nawet prawda wielka i świetna, stanęła przed człowiekiem, nie zostałaby przyjętą, błąd i występek zamykał jéj wstęp do rozumu i serca człowieka. Co więcej ten sam błąd i występek przysposobiony był do zaciętéj walki, ze wszystkiém, coby przyszło zamieszać jego panowanie, bo jeżeli prawda i cnota ma swe prawa wieczne i niewzruszone, za to błąd i występek ma na swoje zawołanie całą moc przyzwyczajenia, wszystkę potęgę namiętności, całą obłudę szczęścia i rozkoszy, a nawet pozory i prawdy. A jednak Bóg ani w takim stanie nieopuścił od-

stępnéj ludzkości, posyłał on jéj od czasu do czasu prawdę i cnotę ku rozświetleniu pomroku błędu i nieprawości, ale razem na nieuchronne prześladowanie. Mojżesz, a przed nim jeszcze Abel, Noe i Patryjarchowie żydowscy, późniéj Sędziowie i Prorocy: Izajasz, Jeremiasz, Daniel, Zachariasz i inni, Machabeusze i ostatni Jan Chrzciciel, wszyscy ci krwawo płacili opowiadaną i przedstawianą w sobie prawdę, byli kamienowani, przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, błąkali się w owczych, kozich skórach, niedostateczni, utrapieni, uciśnieni, których godzien nie był świat, jako powiada Apostoł. Prawda przeto zawsze świeciła światu, ale prawda ukrzyżowana. A gdy nakoniec zajaśniała wśród świata jako słońce, błąd i występek, ciemności i złość ludzka sprzysięgły się na jéj zgubę; ciemności jéj nie przyjęły a złość ludzka najokropniéj ją ukrzyżowała. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności ją nie ogarnęły, powiada ewangelista Jan św. Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go, wołała rozwściekłona tłuszcza, poczuwszy nieugaszoną zemstę na widok ofiarniczéj prawdy, przychodzącéj walczyć z jéj występkiem i złością. I gdy niegodna wola spełniona została, roztarto tylko mocny balsam, który zapachem swoim cały świat miał napełnić, ale zarazem zgromadzono wszystkie ognie prześladowania. Krzyż i prawda związały się jeszcze mocniéj, nie dlatego, jakoby prawda wolną kiedy od krzyża była, ale iżeż święcąc w całym blasku południa, całą siłę prześladowania wywołała. Pierwsze jego zapędy ślepą siłą uderzyły na wszystkie stanowiska prawdy, obdzierając ją ze wszystkich ziemskich powłók wyrywając jéj z pod nóg wszystkie bytu ziemskiego posady, ogniem i mieczem tępiąc każdy jéj objaw, gdyby tylko myśl, duch, prawda, ogniem i mieczem wytępioną być mogła. Następnie skoro prawda tryumfując, ślepę siłę przemocy umorzyła, występek i złość nie ustały dla tego w swém prześladowaniu, ale je tylko utaiły. W obliczu prawdy, która świecąc jako słońce cały świat błogiemi promieniami przenikała, pycha i złość ludzka musiały się utaić, aby potém w postaci herezyi, odszczepieństwa, nienawiści i potwarzy wypłynąć. A tak kościół jakoby owa męczennica prawdy, nie utracił nic ze swojej męczeńskiéj korony, nic ze swego charakteru krzyża, ale tylko ja-

koby wziął dwa oblicza i jedném świécąc ziemi, t. j. ludziom dobréj woli, siejąc wszędzie drogi skarb wiary i obyczajów, rozsyłając na wszystkie strony błogie promienie światła prawdy i cywilizacyi świata, drugiém krwawi się ustawicznie od ciosów prześladowania od początku aż do naszych czasów, wyobrażając tym sposobem najdokładniéj na sobie męczeńską osobę Chrystusa Pana, którego dzieło odkupienia i zbawienia całego świata, daléj podjął i dokonywa.

Tyle dla streszczenia się jakoby jednym tchem wyrzuciliśmy, aby wykazać owę niewzruszoną historyczną zasadę, że prawda od krzyża nigdy rozłączoną nie była, że krzyż i prawda to dwaj towarzysze w całym ziemskim swoim pochodzie; krzyż wkłada na prawdę cały ogrom cierpienia i boleści, prawda nawzajem prześwietla i przeobraża i przemienia krzyż w sobie, a w tym świętym uścisku, jaki mądrość Boża związała, jaśnieje najwyraźniéj i potęga prawdy i tryumf krzyża — ale o tém następnie. Teraz dosyć nam na wykazaniu, że krzyż to nierozłączny towarzysz prawdy, że kto przyjmuje prawdę, przyjmuje krzyż na siebie, i to jest pierwszy, najszczytniejszy krzyż dobrowolny. Drugi nie tyle szczytny, nie tyle zasługujący w swoim początku, przez użycie jednak, mogący wyrównać pierwszemu, jest następny krzyż niedobrowolny.

Opuściliśmy źródło, śledząc dalszy bieg złego, jakie na świecie w postaci prześladowania prawdy i cnoty wystąpiło; patrząc teraz na drugie złe, jakie się w nas samych, albo w innych tysiącami głosów smutku, boleści, wielorakiego cierpienia odzywa, znowu do tego samego źródła powrócić musim, co dowodzi tylko, że wszystkiego złego jeden jest początek. Skoro bowiem człowiek zerwał ów związek, który go łączył ze źródłem jego szczęścia, zerwała się natychmiast i harmonia całości, która wszystko w jeden ład, w jeden przedziwny porządek wiązała; niższa natura, żywioły, słowem stworzenie całe, a nadewszystko własne namiętności człowieka zbuntowały się przeciw człowiekowi, jakoby mszcząc się zniewagi Boga i Stwórcy swego. Od téj chwili, jako powiada Pismo św. jarzmo ciężkie na synach Adamowych ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich. Bogaty czy

ubogi, potężny czy małoznaczący każdy je nosi, bo ono zasiane jest w naturze naszéj i jako niepodobna jest wyzuć się z natury własnéj, tak niepodobna wyzuć się i z tego zła, któreśmy wraz z naturą przyjęli. Krzyż to niedobrowolny, jaki Pan Bóg w niezbadanych swoich wyrokach, lżejszy lub cięższy, włożył na barki każdego człowieka, który każdy dźwiga. Natura ludzka wstrząsa się nań i oburza, usiłuje go zrzucić i podeptać, ale wewnętrzny człowiek cieszy się w nim i z Apostołem chlubi się w uciskach, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia, bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dan. A tak krzyż ów niedobrowolny staje nam się okazyją do zasługi i chwały, włożony jak kara, przez cierpliwość, pokorę i poddanie się woli Bożéj staje się znakiem, po którym poznać można wybranych Bożych. Niekiedy oba krzyże dobrowolny i niedobrowolny splotą się w jedno brzemię cierpień, niekiedy wieniec krzyżów w przerażający sposób otoczy duszę człowieka; dusza ta byleby tylko trwała w wierze, nadziei i miłości w ogniu prób i przeciwności wyrabia się na najczystsze złoto. A skoro tylko owa tajna myśl Boża spełniona zostanie, kiedy dusza owa oblubienica Boża i ogród kochania Jego pocznie świecić niby gwiazda jaśniejąca w pomroku nieszczęść i prób i przeciwności, wtedy Bóg dozwala na tryumf prawdy, albo raczej prawda sama wylania się nakształt słońca, nieszczęścia, uciski lub prześladowania spadają same, jakoby rusztowania, za pomocą których wzniesiono najpiękniejszy gmach cnoty. Jedném słowem nastaje tryumf krzyża, o czém następnie.

II.

A ja skoro podniesionym zostanę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie. A w tych słowach skréślony nam najdobitniej tryumf krzyża z ust samej prawdy niestworzonéj, wnet potém od stworzenia obłąkanego grzechem ukrzyżowanéj. Na ziemi krzyż to prawdziwym krzyżem. Brzemię jego na tym padole płaczu zda się najbardziéj cisnąć i troczyć, boć wszystko co nas otacza, ciało jest, a ciało to nie-

przyjaciel krzyża, najsroższy mu też ciężar jego. W miarę jednak jak duch przez krzyż odrywa się od ziemi, a ku niebu dąży, w miarę jak zrzuca ż siebie brzemię ziemskich i cielesnych pożądliwości; w miarę jak w miejsce pychy wszczepia pokorę, w miejsce zamiłowania rzeczy ziemskich przemijających, miłość Nieba i niebieskich rzeczy, w miejsce zmysłowości umartwienie i surowość życia; jedném słowem w miarę tego jak dostaje owoców krzyża, cierpliwości łaskawości, pokory, umartwienia i miłości, w miarę tego ustępuje ciężar krzyża, a podnosi się tryumf ducha, aż nakoniec duch oczyszczony i przemieniony wzniesie się i zamieszka za łaską Bożą tam, gdzie w Bogu mieszka nieprzemienność świętości, spokój jedności i doskonałości. Ale chociaż w Niebie zupełny tryumf i święcenie się krzyża, rzuca on jednak i na ziemię swoje promienie, zbiera i tutaj owoce swéj dzielności odbiera cześć i chwałę; inaczéj ziemia ta byłaby chyba jednym tylko stekiem błędów i nieprawości, inaczéj prawda nie świeciłaby nigdzie w pomroku błędu, inaczéj i ja nie mówiłbym wam dzisiaj o tryumfie prawdy i krzyża, inaczéj i Chrystus Pan nie byłby wyrzekł: A ja gdy podniesiony zostanę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie.

Przypomnijmy sobie tylko cośmy powiedzieli, że krzyż to nierozłączny towarzysz prawdy wkłada na nią wprawdzie cały ciężar cierpienia i boleści, ale zarazem dodaliśmy, że prawda prześwietla krzyż, że w tym świętym uścisku, jaki mądrość Boża związała, jaśnieje najwyraźniéj i potęga prawdy i tryumf krzyża. Czemu to? Bo krzyż jest świadectwem prawdzie, prawda znowu gotuje tryumf krzyża. Im straszliwszy krzyż prawdy; tém więcéj świadczy o jéj sile i życiu, tém więcéj jaśnieje jéj potęga, tém mocniejsza wydobywa się niejako woń i zapach prawdy, prawda znowu przygotowuje koniecznie tryumf krzyża. Cała tajemnica jest w czasie. W pierwszych chwilach prawda i cnota, która także niczém nie jest, jedno prawdą w życiu, a więc prawda w ogóle kryje się i ciemnieje niejako po za cieniem i ciężarem krzyża, jaki jéj złość ludzka gotuje, jest ona dopiéro w zarodzie, drga i błyska w sercu człowieka, ale żadna siła ludzka nie potrafi powstrzymać jéj rośnięcia; zwycięża mury,

zamki, katusze i śmierć samą, własną krwią karmi się i odradza, świeci coraz mocniej, coraz szerzej, aż nakoniec jaśnieje jako słońce, ze wszystkich prześladowań, przeciwności, prób i nieszczęść czasowych, niosąc krzyż jeszcze na sobie, ale krzyż przemieniony i prześwietlony, wieczny krzyż tryjumfu i zasługi. A ja gdy podniesionym zostanę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie. Któreż świadectwo może być mocniejsze nad to, jakie prawda niestworzona w przeddzień swego ukrzyżowania o sobie wydała. Ta sama prawda, która dziś jaśnieje jako słońce, umierała wówczas na krzyżu, obrzucona przekleństwem i hańbą. A jednak krzyż, który ją miał na zawsze zniszczyć i zagubić, najpierwéj poruszył serca ludzkie. Słowo prawdy dlatego nie zginęło, ale poparte świadectwem krzyża, tém dzielniéj i skuteczniéj do umysłów i serc ludzkich przemawiało. Z takiéj mownicy krzyża padające, człowiek słuchał je, a wsparty łaską Bożą wierzył je i pryjmował, brał krzyż na siebie i pod tarczą jego szedł i opowiadał je daléj lub wyznawał je nieustraszony. A chociaż prześladowanie obaliło i starło opowiadacza i wyznawcę, za to krew jego tém dzielniéj i skuteczniéj przemawiała. Krew męczenników stawała się nasieniem Chrześcian, mówi Tertullian. A tak krzyż Chrystusowy pociągnął świat ku sobie, co więcej zaszczepił miłość krzyża, a tak nietylko w sobie, ale i w milijonach innych krzyżów tryumfował, aby bólem i cierpieniem zorane serca ludzkie, tém hojniejszy owoc krzyża, prawdę i cnotę i zbawienie wydały. I dlatego chociaż ustało jawne prześladowanie, nieustało nigdy tajemne, a i jawne się powtarza, aby w ogniu przeciwności hartowna prawda i cnota tém jaśniéj świeciła, tém dzielniejsze siły rozwijała.

A teraz skorośmy już określili znaczenie i konieczność, a nakoniec i tryumf krzyża, zbierając wszystko w jednę całość, chciałbym już zerwać jaki owoc, aby nauka o krzyżu nie pozostała wam jakąś obcą choć bolesną harmonią, ale aby przyjęta do serc waszych owoc w nich swego bytu wydała. A owocem tym na który się wszystkie soki, wszystkiemi drogami naszego opowiadania zbiegały, zda mi się być przedewszystkiém miłość krzyża i Ukrzyżowanego. We wszystkiém, cośmy mówili, usiłowaliśmy wykazać zawsze,

że krzyż ma dwie strony, jedna posępna i ciemna bólem i cierpieniem, druga świetna i potężna jaśniejąca prawdą, miłością, prawdziwém światłem, a nakoniec tryumfem i zbawieniem. Ta druga strona tyle ma potęgi, tyle wpływu i przewagi, że zdolna zatrzeć pierwszą, zamienić ból na rozkosz, zapalić prawie serce miłością cierpienia, które zasłania tylko tak wielkie i nieporównane rozkosze. Z utkwioném w Niebo obliczem można na ziemi przyjąć nawet ciernie, mówi pewien świecki, ale pobożny pisarz. A więc powtórzyć nam tylko słowa Apostoła, od któryche̒śmy zaczęli, przyjąć je jako sztandar i pod tym sztandarem wojować. A ja nie daj Boże, abym się miał chlubić w czém inném, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu. — Abyśmy pod tym sztandarem zwyciężając, mogli nakoniec dostać się do Nieba, gdzie jedyny tryumf prawdziwy — Amen.

KAZANIE MAJOWE

miane na nabożeństwie w Kościele św. Piotra w Krakowie.[1])

przez Ks. S . . . . go.

Si quis non amat D. N. Iesum Christum anatema sit. —
Jeźli kto nie miłuje P. N. J. C. niech będzie przekleństwem I Cor. c. XVI.

Czy wam się nie zda bracia najmilsi słowo to zbyt strasznem w obec tych śś. ołtarzy, w obec Maryi tej Matki pięknej miłości, Matki miłosierdzia, w obec Jezusa który wystawiony w najświętszym Sakramencie jaśnieje samą miłością i miłosierdziem? Ależ to słowo wyrzekł Apostoł który o miłości zda się pisać ogniem z nieba — w obec miłości którego, miłość nasza jest jak iskra w obec ku niebu buchających płomieni. — Napisał je w końcu swego listu do miłych sobie Koryntczyków. Tuż przed niemi żegna ich w świętem pocałowaniu miłości, a tuż po onych słowach jakoby pieczęć listu kładzie te wyrazy *„miłość moja z wami wszystkiemi w Jezusie Chrystusie.* — Słowa te nic innego nie wyrażają tylko najwyższą miłość Pana Jezusa — tę miłość którą się serce Apostolskie trawi — tę miłość którą

---

[1]) W roku 1861.

on świat cały zapalić pragnie, tę miłość o której powiada w liście swym do Rzymian: *kto nas odłączy od miłości Chrystusowej* (VIII. 35.) *utrapienie, czy ucisk, czy głód, czyli nagość, czy prześladowanie, czy miecz?... alem pewien iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożéj która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.* My inaczej kochać nie chcemy jako kochał ten W. Apostoł — nasza miłość dla Chrystusa zniewala nas abyśmy i największych grzeszników do serca naszego tulili i dla ich nawrócenia choćby życie poświęcali, ale taż sama nasza miłość Chrystusa sprawia w nas, iż myśląc o ludziach którzy się mają za katolików a przeciw katolickiej miłości Chrystusa wojnę podnoszą, czujemy się cali przejęci oburzeniem Chrystusa i oburzeniem Apostolskiem w obec tych fałszywych Apostołów którzy pod pozorem miłości zakonnej siali kąkól między wiernych i rozdzierali św. jedność kościoła, — którzy bliźnich swoich z największego skarbu chcąc obedrzeć przemawiali do nich językiem miłości a wiarę ich z szatańską nienawiścią burzyli. — Ich to Apostoł nazywa *inimicos crucis,* ich sam Pan Jezus zowie *inimicus homo,* im więc jako narzędziom piekła jako nieprzyjaciołom Chrystusa jako nieprzyjaciołom zbawienia waszego winni jesteśmy i tę miłość w modlitwie o nieszczęsnych dusz ich nawrócenie, i to oburzenie z jakiem sam Chrystus ścigał ich przez całe życie i z jakiem Apostol wyrzekł to wielkie słowo: *jeżeli kto nie miłuje P. N. Jezusa Chrystusa niech będzie przekleństwem.*

Nie lękamy się w obec tej Matki miłości takiemi słowy odzywać się do was, bo ona jest Matką pieknej miłości, a piękna miłość nie może jak tylko potępiać jawną czy przyczajon sprawy Chrystusa nienawiść. — Ona sama nie tylko że nieprzyjaciela syna swego potępia ale owszem boski wyrok przekleństwa sama na nim spełnia. — Ona depcze i ściera głowę węża a z tą głową depcze i ściera wszystkie głowy tej hydry która się zowie nieprzyjaciołką krzyża Chrystusowego, która jad swój usiłuje sączyć w serca łatwowiernych, która znajduje rozkosz w rozszarpywaniu jedności ka-

tolickiej, która zgoła, bądź jako *kacerstwo*, bądź jako *odszczepieństwo* jest przyczyną wszystkich nieszczęść przez jakie świat po przyjściu Prawdy przechodzi i tamą wstrzymującą wszystkie błogosławieństwa spłynąć mogące na cały kościół i na wszystkie w jego łonie żyjące narody.

Nie możemy lepiej uczcić tej boskiej niewiasty, tej Matki prawdy, tego miłości wzoru, jak wspólnie z nią depcząc wszelkie kłamstwo miotające się na świętość Chrystusowej prawdy, wszelką pychę i zawiść podnoszącą walkę przeciw pokornej Chrystusowej miłości, dla tego z głębokiem przekonaniem, iż ją tym sposobem najprawdziwiej i najgłębiej czcimy, powtarzamy z Apostołem: *Jeżeliby kto nie miłował P. N. Jezusa Chrystusa niech będzie przekleństwem.*

I te słowa powtarzając, mamy to przekonanie, że nie tylko w niczem miłości nie ubliżamy ale jej owszem w najwyższy sposób dogadzamy.

Gdybyśmy bowiem miłowali nienawidzących sprawę Chrystusową i błogosławili im, tobyśmy błogosławili czego nienawidzi i co potępia sam Bóg. —

Wiemy o tem, iż każdy człowiek jakiegokolwiek bądź wyznania choćby w najgrubszych zostający błędach, choćby z pogaństwem szydzący z Chrystusa, choćby mu złorzeczący z żydostwem, winien jeszcze znaleść miejsce w sercu naszem, i o tem wiedząc z nauki Chrystusa, miłości tej naszej dowodzimy wiernemi modlitwami za nieszczęśliwemi owcami błąkającemi się po manowcach kłamstwa; nie tym więc apostolskiem przekleństwem grozimy, ale tym którzy zamknąwszy oczy na prawdę, zatkawszy uszy na jej słuchanie, zatwardziwszy serca na jej przyjęcie, znienawidziwszy ją jako karcicielkę złych sumień i zdradliwego z Bogiem postępowania, sami podejmują djabelskie jakoweś apostolstwo to sobie za cel kładąc aby miłość Chrystusa zniszczoną w swych sercach zniszczyć także w sercach braci i aby wszelkie wysiłki apostolstwa Chrystusowego udaremnić.

Wierzajcie bracia drodzy, iż się to wszystko nie mówi aby jeno mówić, lecz że te słowa wydziera nam z serca wielk ból o zniewagę sprawy bożej i wielki strach, aby was nie oszukano, aby w sercach waszych pod różnemi pozora-

mi prostej wiary nie wyniszczono, aby was nieznacznie na manowce błędów nie wyprowadzono, aby was nie usposobiono na pastwę schizmy która jak pochłonęła miliony braci naszych, jak na drugich paszczekę swoją rozwarła, tak się i ku nam z cicha i nieznacznie przyczołgać usiłuje. —

A kiedyż ostrzegać was o tem i do czujności zachęcać jeźli nie teraz gdy to apostolstwo djabelskie coraz jawniej między wami postrzegamy, coraz go dotkliwiej czujemy? — A kiedyż pora uzbrajać was w przyłbicę wiary i w miecz miłości Chrystusowej jeżeli nie teraz gdy przeciwko nam występuje nienawiść Chrystusa okryta maską wszystkich pozorów Chrustusowej wiary. —

My, bracia mili, wiecie jakiej się po was miłości Pana domagamy.— My Chrystusa chcemy mieć miłowanego dla Chrystusa my go wam ukazujemy tam gdzie jest i tam szukać, tam kochać go uczymy.

My go wam przedstawiamy królującego i zasiadającego na prawicy Ojca. My podajemy go wam w boskiem jego słowie. My was do niego prowadzim opływającego łaskami w Sakr. śś.; my serca wasze niewolimy słodkim gwałtem do Ołtarzy gdzie Chrystus na was czeka; my go wam wreszcie ukazujemy tam i w tych, gdzie i w których On przyobiecał być po wszystkie wieki t. j. w tym starym ale zawsze świeżym i pełnym boskiej siły kościele i w tym Piotrze któremu nas wszystkich we wszech narodach i pokoleniach jako owieczki swoje polecił Pan Jezus. —

My jako ministrowie Boga nie ukazujemy wam Pana Jezusa ani ze zdradliwem kacerstwem gdzieś za chmurami niewiedzącego nic o tem świecie i nim pogardzającego, ani z podłymi Piłatami ukazującymi w Chrystusie tylko człowieka.

My wam przypominamy, iż Chrystus ma być miłowan zasiadający na prawicy Ojca, jako nasz Pan jako nasz przyszły sędzia, iż tenże Chrystus ma być miłowan na tronie swojego kościoła jako nasz Bóg i Odkupiciel.

My więc przypominamy wam dzisiaj, że ci wszyscy którzy w was osłabiają wiarę w boskie posłannictwo kościoła i papieża, którzy w miłości dla kościoła i papieża widzą zawadę do świętych uczuć prawdziwej miłości swych braci i Oj-

czyzny; że ci wszyscy którzy w Ojcu naszym św. ukazują wam tylko człowieka pozbawionego światła i posłannictwa boskiego, nic innego nie czynią tylko Chrystusa z tronu jego strącają, aby go potem strącić z tronu serc waszych. — Niech więc zrzymają się w zepsutych i nieszczerych sercach, niech krzyczą jak najgłośniej, że dzisiejsza sprawa dla której kościół cierpi jest tylko sprawą doczesną i świecką, my dla tego nie zamilkniemy, ale was owszem tem pilniej ostrzegać będziemy, iż w tem wszystkiem największe grozi niebezpieczeństwo wam którzy niezawodnie oderwanie od kościoła uważalibyście za największe nieszczęście. —

O! nie potrzeba jak tylko dowieść wam, że sprawa o którą dziś chodzi nie ma nic wspólnego z interesem religii aby ten kościół zniżyć w oczach waszych, aby dla niego serca wasze oziębić; i nie potrzeba znowu więcej, jak tylko aby się dla was kościół stał obojętnym a obojętnym stanie się Chrystus.

Nie zapominajcie, że P. Jezus powiedział: *kto was słucha mnie słucha a kto wami gardzi, mną gardzi.* Podejrzywać kościół jest podejrzywać Chrystusa, oskarzać kościół, jest oskarżać Chrystusa. — Odrywać się nieufnością od tego który jest położony fundamentem, jest odrywać się od tego który fundament położył. —

Fałsz dzisiejszy i to mówi: iż nie podejrzywa ani skarży kościoła jeno ludzi. Ale tak mówiących spytajcie gdzie jest dla nich kościół, w kim go widzą, o kim P. Jezus powiedział *kto was słucha?* —

Kościół ten wojujący wraz z Chrystusem swoim w ludziach jest nie w cegłach ani w kamieniach ani w dziejowych wspomnieniach, ani w kłamanych sentymentach, ani w kacerskich i półkacerskich zdaniach i pojęciach. Kościół zwłaszcza ten nauczający któremu Chrystus przytomność swoję obiecał jest w biskupach i w najwyższym ich naczelniku, a więc kto ich zdaniami i ich nauką tak dziś głośno i potylekroć wypowiedzianą pogardza, ten jest który pogardza Chrystusem i któremu się należy straszliwe słowo Apostoła narodów, *iż ktoby nie miłował Chrystusa niech będzie przekleństwem.*

Nie wiem bracia mili, jak wam się to zda, iż my tutaj z tego świętego miejsca w czasie tego pięknego nabożeństwa jeden po drugim jakoby zmówieni jedno wam w uszy i serca kładziemy, ale to pewna, że jeżeli stojących przed Matką Chrystusa nie zjednamy Oblubienicy Chrystusa tedy nam już przyszłoby całkiem o sercach waszych zwątpić. — Przyznajemy się do tego iż jesteśmy zmówieni, ale tu w obec tej Matki miłosierdzia, w obec tego cudu miłości którym króluje Chrystus z ołtarza; protestujemy przeciw wszystkim podsuwanym nam z kądkolwiek natchnieniom i zmowie i zaprzysięgamy wam, że nam nic innego i nikt inny nie zmówił nas tylko Chrystus Pan, tylko miłość Chrystusa, tylko miłość dusz naszych.

Po takiem oświadczeniu kończę te dzisiejszą naukę zaklinaniem was, abyście w tejże miłości mocnie przy nas, a przez nas przy kościele stali, bo gdybyśmy nawet chcieli ginąć dla was i dla waszego ratunku, nasby to zapewnie, jak mamy nadzieję, Panu naszemu, dobrze zaleciło — ale poświęceniem się naszem przez was niepoznanem i wzgardzonem obciążylibyście tylko nad sobą karzącą rękę Boga.

I na to jeszcze zwracamy waszą uwagę, że ci wszyscy którzy w was w mówić to usiłują, iż my was omylić lub oszukać chcemy są to ludzie po większej części mający spółkę może nawet niewiedząc o tem z podwójnym wrogiem naszym to jest z wrogiem naszej religii i naszego bytu. Przypominamy wam, że skryby zarzucając was codziennie bądź to otwartemi na kościół napaściami, bądź faryzajskiem nad postępowaniem Ojca św. ubolewaniem, są to ludzie, którzy dawno dali dowody złej swojej lub nieszczerej wiary, którzy się na to sprzysięgli, aby was z jarzma religii wyzwolić, a jarzmem doktryn swoich umysły wasze i serca okiełznać.

Patrząc na to, co się dzieje, my kapłani nie możemy milczeć szczególniej w takich chwilach jak dzisiejsza. — Gdy owe skryby żadnego do was nie mający posłannictwa chcą nas w kierowaniu religijnem zastąpić, tedy sam rozum nakazuje, abyście na ich postępowanie spojrzeli. — Słuchajcież ich tedy jeżli w życiu religijnem, w praktykach wiary, w modlitwie, w przystępowaniu do śś. sakramentów, w ścisłem

zachowaniu przepisów boskiej Ewangelii staną na waszem czele. —

Ale gdy oni niczem katolickości swojej nie dowodzą, tedy się wżdy pięknym słówkom i pozorom owczym oszukiwać nie dajcie a jako wilków bójcie się i strzeżcie. Na gładkie zwłaszcza i układne ich pozory dobrze uważajcie *bo choćby też anielskim językiem przemawiali, powiada Apostoł*, jeżli ktolikiej miłości kościoła nie mają, tedy w zdradach swych tem niebespieczniejsi im słodsi. Nauką się też ich świeką nie uwodźcie, „*bo choćby wiedzieli wszystkie tajemnice i wszelką naukę* a miłościby Chrystusa żyjącego w kościele i namiestniku jego nie mieli, tedy tem są niebespieczniejsi im uczeńsi. Ani się też ich dobremi uczynkami nie oszukujcie, *bo można* wedle słów pisma, *rozdać wszystkie majętności na ubogich i wydać ciało aż do zgorzenia a Chrystusowej miłości nie mieć.* O tę więc zapytajcie, a skoro jej nie ma, bójcie się zdrady. — Patrzcie nareszcie jako się oni radują z niesprawiedliwości a jako się smucą przemaganiem prawdy i uważajcie czy nie o nich mówi Apostoł: *iż miłość nieraduje się z niesprawiedliwości ale się weseli z prawdy.* (ad Cor. XIII.)

Na to patrząc, dobrze ich poznacie i wyrozumiecie prawdziwie, kto waszego szczęścia pragnie, czy my którzy was do miłowania przytomnego w kościele a w niebie tryumfującego Chrystusa Jezusa serca zapalamy, abyście tą miłością spojeni jako jeden człowiek silnie stali, czy też, oni którzy was od tej miłości odciągając, odrywają też i od przeszłości ojców naszych i od lepszej przyszłości — którzy się też rozterką najwięcej cieszą i na nią rachują mówiąc z onymi u Ozeasza Proroka: *rozdzieliło się serce ich teraz zginą.* (X.)

Tak jest, powtarzamy wam ostatecznie, sądźcie wedle miłości Pana Jezusa i stańcie po której chcecie stronie, byleście stanęli po stronie Chrystusa miłujących. — Jeźli my zdamy się wam tej miłości odstępcemi, tedy z góry dajemy wam pozwolenie abyście przeciwko nam wyrzekli wyrok apostolski: *Ktoby nie miłował Pana Jezusa niech będzie przekleństwem*, lecz jeżeli w wystąpieniu i słowach naszych ducha Chrystusowej miłości poznacie, tedy on wyrok z nami

przeciwko zamachom piekła chętnie powtórzycie a przekleństwo rzucając na kłamstwo i złość, będziecie się z nami modlić o łaskę nawrócenia dla tych, którzy się nieszczęśliwie na narzędzia kłamstwa i złości podają. — Będziecie się modlić z nami o to najgoręcej, aby w ich sercach nareszcie miłość Chrystusa przemogła i abyśmy im rychło powiedzieć mogli *pokój wam i błogosławieństwo*. Amen.

NAUKA
na Salve Regina.

Ks. Wł. Wierciszewskiego.

> Witaj królowo! matko miłosierdzia, życie, słodkości i nadziejo nasza witaj!

Temi przesłodkiemi słowy, Kościół od niedzieli Trójcy przenajświętszéj aż do adwentu czci i chwali po całym świecie Najświętszą Pannę, w pacierzach kapłańskich; I nie tylko w pacierzach kapłańskich; wszystkie bractwa których celem uwielbienie Bogarodzicy jak n. p. bractwo różańca, skaplerza i t. p. wszystkie bractwa i stowarzyszenia religijne śpiewają na cześć Królowej nieba i ziemi tę antyfonę która, prostotą a głębokością swoją serca chrześciańskie zachwyca i do zamiłowania rzeczy wyższych podnosi. I kiedy umarłego do grobu składają, znowu nad świeżą mogiłą wesołe a uroczyste „Salve regina“ od żiemi wzbija się do nieba; bo ci, co na ziemi pozostali, za tą duszą która rozstała się z ciałem, wzywają opieki i przyczyny téj, która będąc królową nieba i ziemi, jest także orędowniczką dusz zostających w czyscu. I wesołą tą antyfoną, nie cieszą się z tego, iż nieubłagana śmierć żelaznem swem berłem dotknęła i zraniła ich serca z grona ich wyrywając brata; ale okazują wiarę a nadzieję swoją, iż za przyczyną Królowéj nieba i ziemi a matki miłosierdzia, du-

sza chrześciańska co prędzéj wyzwoloną będzie z mąk czyscowych aby oglądała i cieszyła się swoim Stwórcą.

Często więc słyszycie to *Salve regina*, witaj Królowo! Często do serc waszych wstępuje to uroczyste pienie które zdaje się, iż jest podsłuchanym śpiewem aniołów. Ale mimo to, możecie nigdy jeszcze nie słyszeli nauk tłumaczących wam znaczenie tych słów, które tak często słyszycie i sami powtarzacie. A słowa te, pełne znaczenia, jak wielkie znaczenie zajęła Najświętsza Panna w dziele odkupienia całego ludzkiego rodzaju i jak wielkie znaczenie zajmuje w dziele usprawiedliwienia człowieka. Słowa te, pełne pociechy, jak melodya do nich używana słodko i przyjemnie nastraja serca nasze. Słowa téj antyfony, którą od trzynastego wieku kościół rok w rok odmawia po całym świecie codziennie od niedzieli Trójcy przenajświętszéj aż do adwentu, i wymownie chwalą Najświętszą Pannę i uczą nas prawdziwą jéj cześć oddawać. Dlatego, w dzisiejszéj nauce zastanowimy się nad znaczeniem tych słów któreśmy na początku położyli.

Witaj królowo matko miłosierdzia! Św. Bernard, który sobie właściwym miodopłynnym a wysoko duchowym sposobem całą tę antyfonę wytłumaczył, słusznie robi uwagę, iż tych początkowych słów: *witaj królowo matko miłosierdzia*, nie tyle można rozumieć ile ich uczuć. Tak jest; rozumem nie pojmiesz jeżli pierwéj sercem nie uczujesz. A słowa te w całéj ich prostocie i głębokości czują ci tylko, co się czują poddanymi i dziećmi Maryi.

„Witaj!“ mówimy do Maryi. Kogo my witamy? Tych, co znamy, tych, co są naszymi przyjaciołmi, tych, których niewidzieliśmy, tych, cośmy ich z upragnieniem oczekiwali, tych wszystkich witamy. Do nieznajomych, do tych z którymi ciągle przebywamy albo których obecność czy nieobecność jest dla nas obojętną, do tych wszystkich nie mamy zwyczaju mówić tego radosnego i miłego słowa: witaj. A więc, bracia mili, kiedy do Maryi wołamy: *witaj*, to chcemy okozać, iż Najświętszą Pannę znamy, iż ją kochamy, iż jéj pragniemy i z wielką radością serca naszego jéj przybycia oczekujemy. Lecz, nie łudźmy się bracia. Wprawdzie wszyscy jak tu stoimy znamy Najświętszą Panienkę, wiemy

kto Ona jast, bo wszyscy jesteśmy katolikami, wierzymy że Marya jest matką Syna bożego a naszego Zbawiciela; ale nie dosyć wierzyć że Marya jest Bogarodzicą, nie dosyć ją znać wiarą, tą rozumową, umysłową, zimną wiarą, potrzeba Najświętszą Pannę znać sercem, miłością, naśladowaniem jéj heroicznych cnót, cnotami i to cnotami takiemi, jakiemi Marya zalecała się boskiemu sercu swojego Syna, cnotami Maryi wyjść na jéj spotkanie, pragnąć jéj, przygotować dla niéj serce swoje i w sercu swojem temi cnotami uczcić ją. A! jeśli tak nie znamy; jeśli czując się chorymi, słabymi i grzesznymi nie prosimy Maryi o przyczynę za nami do boskiego jej Syna; jeśli z serc naszych przed modlitwą nie uprzątnęliśmy wszystkich pragnień ziemskich i grzesznych, jeśli serc naszych nie podnieśliśmy skruchą a pokorą, bo tylko skruszonem a upokorzonem sercem Bóg nie gardzi i Marya też na skruszone i upokorzone serca spogląda swojemi miłosiernemi oczami; jeśli na straży serc naszych nie postawiliśmy bojaźni sądów bożych a nadziei zmiłowania, natenczas próżno wołamy: witaj! — powitanie nasze będzie tylko czczą formą, pustobrzmiącem słowem, powitanie to będzie bez żadnego dla nas pożytku, bez uwielbienia dla Maryi, bez chwały dla Boga.

Ale witamy nie tylko na znak miłości i wesela; witamy także aby okazać nasze uszanowanie. Tak, kiedy do jakiego miasta przyjeżdża król, całe miasto wychodzi na jego spotkanie, aby powitać i tem powitaniem uczcić swojego monarchę. Podobnie serce chrześciańskie wita Maryę bo Marya jest jego królową. Królową jest Marya, królową nieba i ziemi, królową wszystkich serc chrześciańskich — wszystkich i nie wszystkich. Wszystkich; albowiem wszystkie czcić ją powinny jako swoją królowę, jako królowę która przemożną a prawdziwie królewską, swoją przyczyną u króla niebieskiego, wyprasza wszystkie potrzebne łaski, ażeby ludzie panując tu na ziemi nad swojemi namiętnościami przez łaskę, królowali kiedyś z Bogiem i Maryą przez chwałę. I Marya, nie jest wszystkich serc królową; bo niestety! są ludzie, co nie chcąc nad sobą uznać panowania Boga Stwórcy swojego, tem samem nie chcą mieć Maryi swoją królową.

Witaj królowo, wołamy do Maryi, matko miłosierdzia. To nowy tytuł Maryi, to nowy dowód uwielbienia i nadziei z naszéj strony. Marya jest matką miłosierdzia. Miłosierdzie nie jest osobą, ale jest dobrocią boską, litością boską, która okazuje się wtenczas szczególniéj, kiedy przychodzi w pomoc nędzy ludzkiéj, bądź moralnéj, jak grzechy, bądź fizycznej, jak choroby i rozmaitego rodzaju cierpienia. Miłosierdzie jest łaskawem uczuciem, współczuciem istoty rozumnéj nad nędzą drugiéj podobnéj istoty. Miłosierdzie boskie szczególniéj objawiło się ludziom w osobie Zbawiciela który przyszedł głodnych nakarmić, chorych uzdrawiać, smutnych pocieszać, umarłych wskrzeszać, z grzechów i nieprawości serca ludzkie rozwięzywać; — Jezus Chrystus był głosicielem i uosobieniem miłosierdzia boskiego; cały stał się miłosierdziem. Dlatego Marya nazywa się matką miłosierdzia, bo była matką Tego, który cały stał się miłosierdziem. Marya nazywa się i jest matką miłosierdzia, bo przez nią stało się wszystkim ludziom miłosierdzie. Marya jest matką miłosierdzia, bo przez nią dzieje się miłosierdzie każdemu z osobna człowiekowi. Miłosierdzie boskie jest przyczyną wszystkiego dobrego, cokolwiek się dzieje na świecie. Miłosierdzia boskiego dziełem, jak powiada św. Bernard, jest stworzenie aniołów w stanie łaski i utwierdzenie ich w tym stanie. Miłosierdzia boskiego dziełem, jest stworzenie i odkupienie człowieka. Miłosierdzie boskie jest odwieczną przyczyną wszystkich przyczyn, ale ta odwieczna przyczyna wszystkich przyczyn, ludziom objawiła się przez Maryę. Słusznie więc Marya nazwana matką miłosierdzia.

Życie, słodkości, nadziejo nasza, witaj! wyborny porządek słów, woła św. Bernard. Życie poprzedza słodkość, a po słodkości nadzieja. Ażeby czuć słodycz, potrzeba żyć; z życia i słodkości tj. z doświadczenia które nie zaspakaja, rodzi się nadzieja czegoś lepszego.

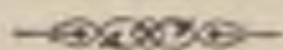
Marya więc nazywa się najprzód życiem. Jakiem życiem? Albowiem jest czworakiego rodzaju życie. Życie natury, życie ducha, życie łaski, życie chwały. Życie natury, jakiem oddychają wszystkie zwierzęta, jakiem wegetują rośliny, to życie które rozpoczyna się na ziemi i na ziemi się kończy, które po za ten świat widzialny nie sięga, wspólne

jest wszystkim stworzeniom. — Życie duchowe, które aczkolwiek zaczyna się w czasie ale może przejść granice czasu i sięgać wieczności, życie które ma historyę, wie o przeszłości a z teraźniejszości może przewidywać przyszłość, życie umysłu i serca, życie wniosków i przeczuć, właściwe jest tylko samemu człowiekowi; albowiem duchy błogosławione w niebie a przeklęte w piekle, ani wnioskować ani przeczuwać nie potrzebują, bo widzą i doświadczają: pierwsze, oglądają Boga i doświadczają szczęścia; drugie, nie oglądając Boga, doznają kary. — Życie łaski, rozpoczęte przez samego Boga w człowieku, prowadzone i utrzymywane przez Boga razem z człowiekiem, przez współdziałanie człowieka z Bogiem, dokonane i uwieńczone przez samego Boga, życie łaski, życie cnót otwarte jest dla każdego, ale bardzo mała liczba ludzi życiem takiem rozpoczyna na ziemi obcować z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość, aby w niebie obcować przez chwałę. — Życie nakoniec chwały, to życie świętych i błogosławionych w niebie, to życie aniołów, to życie samego Boga.

Zapytacie teraz: jakiemże jest życiem Marya? Marya dopóki była na ziemi, miała życie natury, życie ducha i życie łaski, miała tego ostatniego życia pełność, „łaski pełna;“ Marya w niebie posiada życie chwały, skutek i owoc życia pełnego łaski. Atoli N. Panna nie jest źródłem życia, jako Bóg. W tem znaczeniu, Bóg tylko jest życiem, Bóg sam tylko jeden, jako Stwórca, jest życiem i sam dla siebie i wszelkiego życia źródłem, Bóg sam i nikt więcéj. Bóg jest życiem natury, Bóg jest życiem ducha, Bóg jest życiem łaski, Bóg jest życiem chwały. Bóg jest życiem natury, bo cokolwiek w naturze jest, On stworzył. — Bóg jest życiem ducha, źródłem i początkiem myśli o ile mu dał władzę myślenia, chociaż człowiek może ją ku złemu pokierować i zepsuć. Nie ma arcydzieła ludzkiego, nie ma takiego bohaterskiego czynu, z któregoby nie promienił się Stwórca. — Bóg jest życiem łaski, bo On, jak prześlicznie mówi św. Augustyn, nagradzając dobre uczynki człowieka, wieńczy swoje własne dzieło. — Bóg jest życiem chwały; albowiem siebie samego doskonale zna, doskonale kocha i tą znajomością i miłością siebie czci, sam dla siebie jest chwałą.

Marya więc nazywa się życiem nie dlatego iżby życia była źródłem, albowiem będąc stworzeniem sama otrzymała od Boga życie, życie natury, ducha i łaski od pierwszéj chwili swojego poczęcia a życie chwały od wniebowzięcia i aż na wieki; ale Marya nazywa się życiem, bo otrzymała pełność życia, życia łaski i chwały i stała się wzorem życia dla wszystkich ludzi. A będąc cnót wzorem, stała się drogą do życia, drogą słodyczy i nadziei pełną; bo kto pójdzie drogą którą szła Marya, pozna jak słodkim jest Pan dla tych wszystkich którzy są prawego serca a poznawszy dobroć Boga na ziemi, z pewnością będzie miał ufność i nadzieję, iż ją posiędzie na wieki.

Witaj więc o Maryo, królowo łaski, matko miłosierdzia i litości! Witamy Cię o Maryo, naszą królową; boś na ziemi królowała, jako służebnica pańska przez pokorę i dlatego teraz w niebie królujesz z Bogiem jako Pani nieba i ziemi przez chwałę! Witamy Cię o Maryo, wzorze cnót wszystkich i życia doskonale połączonego z Bogiem, poświęconego dla Boga, ubłogosławionego w Bogu, uwielbionego przez Boga! Witamy Cię o Maryo, wiecznéj słodkości nadziejo, gwiazdo nadziei naszéj, Amen.



II. NAUKA
KATECHISMOWA

(przerobiona z katechizmu X. Kruszyńskiego).

przez **ks. Kkki.**

O dwóch powinnościach chrześcianina-katolika.

W pierwszéj nauce słyszeliście NN., że przez znak krzyża ś. wyznawamy się być chrześcianami, co to samo jest, co chrzczonymi ludźmi. Dzisiaj mówić zamierzyłem o dwóch przedniejszych powinnościach chrześcianina, a te są: I. Pana Boga znać. II. Bogu samemu służyć. Pilnie uważajcie i na pytania odpowiadajcie w duchu tak, jakbym was każdego zosobna pytał. Bo tak tu bywało ongi, jak czytam w starych księgach wizyt biskupich, w których było nakazane, aby księża chodząc po kościele nauczali, a wszystek lud odpytywali.

Co do Igo Punktu.

P. Znaszże chrześcianinie Pana Boga twego?

O. Znam.

P. Jakoż zowią twego P. Boga?

O. Bogiem chrześciańskim.

P. Co jest Bóg chrześciański?

O. Bóg nasz chrześciański jest Trójca Przenajświętsza.

P. Co jest Trójca Przenajświętsza?

O. Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch święty: trzy osoby boskie, a jeden Pan Bóg.

P. Kędyż P. Bóg mieszka?

O. Wszędy jest obecnym: w niebie, na ziemi, w piekle, na każdém miejscu, w każdém najmniejszém stworzeniu.

P. Co P. Bóg robi w niebie?

O. Króluje.

P. Co Pan Bóg robi na ziemi?

O. Wszystko rządzi i sprawuje.

P. Co P. Bóg robi w piekle?

O. Złych wiecznie karze.

P. Co we wszystkiem stworzeniu?

O. Każde stworzenie wszechmocnością swoją pomnaża i zachowuje.

P. Znasz téż P. Boga z innych dzielności? O. Znam.

P. Kto cię stworzył? O. Bóg Ojciec. P. Kto cię odkupił? O. Syn Boży. P. Kto cię oświecił i poświęcił? O. Duch święty.

Lecz o tém wszystkiém indziej będzie szerzej mowa. Dzisiaj krótko powiemy: Znamy Boga przez wiarę. Wiara jest dar boży i światło nadprzyrodzone, którém oświeceni mocno wierzymy tym rzeczom, które Bóg objawił i kościół św. do wierzenia podaje. Niechże więc będą dzięki nieskończone Bogu za to, że na chrzcie św. wlał do duszy naszej wiarę, że nam niedołężném stworzeniom swoim dał się poznać, że w nas tę wiarę św. utrzymuje i pomnaża, że przez swój kościół św. nas ciągle naucza, jakim on jest i co od nas chce. Wierzę mocno i wyznawam to wszystko, co mi kościół św. do wierzenia podaje. Z tą wiarą św. żyć i umierać pragnę. O Boże! wspomóż wiarę moję!

Przykład. Na soborze Niceńskim było zgromadzonych 318 biskupów, między którymi był też i S. Mikołaj biskup Mireński. A gdy na potępienie Aryanów, którzy przeciwko Trójcy św. wiele bluźnili, Ojcowie Soboru różne wywody dawali, św. Mikołaj takim cudem naukę wszystkę poparł. Wziął w oczach Aryanów cegłę już dawno i dobrze wypaloną i rzekł: Oto, Aryanie, ta cegła może jawnie wyrażać tajemnicę o Trójcy świętej, w tej albowiem cegle są trzy rzeczy: ziemia albo glina, woda i ogień, a po staremu jedna cegła, choć w nię te trzy wchodzą elementa. Tak wiedzieć i wierzyć macie o Trójcy Przenajświętszéj, lubo w niej

są trzy osoby: Ojciec, Syn i Duch ś. wszakże tylko jeden Bóg. To gdy mówił a cegłę w rękach trzymał, wtedy z cegły owej wypadła osobno glina, osobno woda a osobno wypadł ogień. Prostą naszę wiarę o Trójcy Sw. prostym Bóg utwierdził widziadłem, a dumną aryańską hardość jedną poraził cegłą. Liberius concion:

Co do IIgo Punktu.

P. Jak dawno służysz P. Bogu?

O. Od mojego rozumu wzięcia, jako mi tylko dał Bóg samego siebie poznać i co jest złego a dobrego na świecie.

P. Jakto masz służyć P. Bogu?

O. Wielorakim sposobem a zgoła wszelkiemi siłami. A najprzód potrzeba umieć i mówić nabożnie pacierz. Potem artykuły wiary, boże przykazania i inne tajemnice.

Służyć przytem powinniśmy P. Bogu i takowym sposobem: Wstawszy rano przeżegnaj się wyraźnym znakiem krzyża św. Podziękuj Bogu, bądź myślą samą, bądź słowami, że cię Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje; że cię do wiary ś. katolickiéj powołał; że cię tej nocy zdrowo zachował; że cię szatan w grzechu nieudusił; żeś niewpadł w grzech śmiertelny, że cię strzegł P. Bóg tej nocy od ognia przypadkowego, od złodzieja i wszelakiej przygody.

Poklęknąwszy zatém, będziesz mówił pacierz lub kilka choć też i stojąc albo w pilnej potrzebie lub w drodze, w polu idąc. Przyjmie to Bóg, jeśli z prawego i skruszonego serca modlić się będziesz.

Roztrząśniesz przytém z wielką pilnością sumienie twoje, jeśliś grzechem jakim a osobliwie śmiertelnym Boga nieobraził, co gdy znajdziesz, udasz się do żalu serdecznego, żałując za popełnione grzechy, obiecując poprawę żywota i spowiedź.

Będziesz przytem ofiarował P. Bogu wszelkie sprawy, roboty, słowa i to co jeść i pić będziesz do posiłku twojego, nie do obżarstwa i opilstwa, widzenie wszelkich rzeczy itp. na większą cześć i chwałę Bogu i na odpuszczenie grzechów twoich.

Sprawy bowiem nasze choć będą najlepsze, jeśli nie pójdą z dobrej naszej intencyi, są u Boga jako zły szeląg,

na którym niemasz obrazu królewskiego ani napisu. Przeciwnie zaś z dobrej i prostej intencyi naszej pochodzące lubo też drobne i podłe sprawy nasze, jako to: że na dziatki i na podatki robisz, przez dzień cały na słońcu się palisz itp. gdy to wszystko na większą cześć i chwałę Bogu ofiarujesz, do tych spraw jako do szeląga twarz królewską, herb i napis przybijasz, płatnymi je przed Bogiem czynisz. Tenci jest osobliwszy sposób, każdemu chrześcijańskiemu człowiekowi wielce potrzebny, przez który codziennie wszelkiemi sprawami dobrymi, przystojnymi człowiek grzechów sobie albo doczesnego za nie karania utrąca i na wieczny żywot zarabia. Gdyż te drobne i powszednie na pozór sprawy, stanowią zajęcie dnia każdego, dni składają lata, lata życie człowieka, jeśli więc dzień po dniu dobrze przejdzie, przejdzie dobrze i życie, nieznacznie zbliżysz się do wieczności, a wieczności szczęśliwej.

Gdy już szczęśliwie dzień skończysz chrześcianinie, pomnij że się zbliża noc, która cię przez sen uczyni podobnym umarłemu, gdyż jest sen bratem śmierci. Wspomnij sobie na tak wiele nagłych śmierci między ludźmi; wiele ich poszło do posłania zdrowych, wesołych, młodych, których nazajutrz umarłymi z posłania wyniesiono. Jako ich śmierć nagła zastała dobrze czyli źle, tak zostaną na wieczność. Któż wie, jeśli się i z tobą tej nocy to nie stanie? Nie wiemy bowiem, czyje jutro. Więc idąc spać chrześcijaninie, poklękniesz najprzód i podziękujesz Bogu za wszystkie dary i dobrodziejstwa jego tobie dnia dzisiejszego wyświadczone. A najprzód, że cię Bóg zachował zdrowo od wszelkiego przypadku, od grzechu śmiertelnego, od szkody jakiejkolwiek i wszelkiej przygody. Podziękuj i za to, cośkolwiek dnia dzisiejszego uczynił dobrego: w nabożeństwie, w miłosiernych uczynkach, w jałmużnie, w umartwieniu ciała, w umartwieniu gniewu, w uchronieniu się od grzechu i cośkolwiek uczynił dobrego to wszystko Bogu przypiszesz, że cię w tém wszystkiem szczególna łaska i pomoc Boża wspomagała. Podziękujesz, że cię Bóg dzisiaj nakarmił, napoił itd. Westchniesz potem do Boga, aby cię oświecił, iżbyś poznał i wspomniał sobie wszystkie grzechy swoje a osobliwie śmiertelne, któremiś Boga przez ten dzień obraził. Za-

bawisz się więc choć krótko myślą na tych trzech punktach żem zgrzeszył przeciwko Bogu mojemu myślą, mową, uczynkiem, lub zaniedbaniem dobrego. (Tu szczegółowy krótki a pilny uczynisz rachunek sumienia stósowny do stanu swego). Gdy znajdziesz grzechy jakowe a zwłaszcza śmiertelne, żałować za nie będziesz, wzbudzając w sobie prawdziwy akt skruchy np. w ten sposób: Boże mój! miłuję Cię ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy mojej i ze wszystkich sił moich, a żałuję serdecznie, żem Cię Boga mego i Stwórcę mego obraził; żałuję nie dla uciechy i piękności nieba, żem je przez grzechy śmiertelne utracił, nie dla bojaźni i męki piekielnej, żem na nie zasłużył, ale szczerze i z miłości Twojej żałuję, że Cię nad wszystko dobre na świecie kocham. Obiecuję poprawę i już Cię nigdy odtąd Boga mojego i najmniejszym grzechem obrazić nie chcę. Obiecuję i to, że się tych grzechów jak najprędzej spowiadać będę, gdy tylko czas upatrzę. W takowej skrusze i w takim przedsięwzięciu gdybyś umarł, nadzieja dobra, że piekłem P. Bóg za grzechyby cię niekarał. Włożywszy tedy znak krzyża ś. na siebie wyraźny do spania się zabierać i ten sam sen P. Bogu na większą cześć i chwałę ofiarować będziesz. A niżeli zaśniesz, myśleć będziesz albo o jakiej figurze, albo o jakim obrazie, albo o czém z nauki duchownej, abyć ladajakie myśli nie miały miejsca; a jeśliś na wieczerzę miernego użył posiłku, bądź pewny, że cię nie będą trapić sny plugawe, ani straszne, a twój anioł stróż czuwać będzie nad tobą. — Amen.

